№ 1. ВТОРНИКЪ, 3 ЯНВАРЯ. 1861. WTOREK, 3 STYCZNIA. № 1.

ВИЛЕНСКІЙ ВѢСТНИКЪ

ОФФИЦІАЛЬНАЯ ГАЗЕТА.

„ВИЛЕНСКІЙ ВѢСТНИКЪ“ выходитъ по ВТОРНИКАМЪ и ПЯТНИЦАМЪ.

УСЛОВІЯ ПОДПИСКИ:

Цѣна за годъ	10 р.
„ „ съ пересылкою	12 „
„ за полъ года	5 „
„ „ съ пересылкою	6 „
„ на четверть года	2 „ 50 к.
„ „ съ пересылкою	3 „
„ за 1 мѣсяцъ	1 „

За объявленія плотится за строку 17 к. сер.

Контора редакціи въ Вильнѣ, на Дворцовой улицѣ, въ Гимназіальномъ домѣ.

KURYER WILEŃSKI

GAZETA URZĘDOWA.

„KURYER WILEŃSKI“ wychodzi co WTOREK i PIĄTEK.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Cena roczna	rs. 10
„ „ z przesyłką	„ 12
„ półroczna	„ 5
„ „ z przesyłką	„ 6
„ kwartalna	„ 2 k. 50.
„ „ z przesyłką	„ 3
„ miesięczna	„ 1

Za ogłoszenia płaci się za każdy wiersz druku po kop. 17.

Bióro redakcji w Wilnie, przy ulicy Biskupiéj (Dworcowéj), w murach po-uniwersyteckich.

СОДЕРЖАНІЕ: Внутреннія извѣстія: Высоч. повел.—Производства.—Высоч. указъ о закрытіи ликвидаціон. коммисій.

Иностранныя извѣстія: Общее обозрѣніе.—Италія.—Франція.—Англія.—Австрія.—Пруссія.—Америка.—Телеграфныя депеши.

Литерат. отдѣлъ: „Бѣглецы“—разсказъ.—Золотыя цѣпи—І. Корженевскаго.—Обозрѣнія: мѣстное, земледѣльческое.—Выдержки изъ газетъ и журналовъ.—Нѣсколько подробностей о Мицкѣвичѣ—Коротынскаго.—Объ бѣдности евреевъ.—Письма: изъ Варшавы, изъ Кіева, изъ Виленскаго уѣзда, изъ Могилева, изъ Алексоты.—Частная благотворительность.—Смѣсь.—Вилен. дневникъ—Объявл.

TREŚĆ: Wiadomości krajowe: Najwyższe rozkazy i mianowania.—Najwyższy ukaz o zakryciu likwidacyjnych kommissij.

Wiadomości zagraniczne: Pogląd ogólny.—Włochy.—Francja.—Anglja.—Austrja.—Prusy.—Ameryka.—Depesze telegraf.

Dział literacki: Zbiegi, opowiadanie.—Złote kajdany—J. Korzeniowskiego.—Przeglądy: miejscowy, rolniczy i pism czasowych.—Kilka szczegółów o Mickiewiczu—W. Korotyńskiego.—O pauperyzmie żydów.—Listy: z Warszawy, z Kijowa, z pow. Wileńskiego, z Mohylewa i z Aleksoty.—Dobroczynność prywatna.—Rozmaitości.—Dziennik Wileński.—Ogłoszenia.

ВНУТРЕННІЯ ИЗВѢСТІЯ.

Ст.-Петербургъ, 28 декабря.

— ГОСУДАРЬ ИМПЕРАТОРЪ, по положенію Комитета гг. министровъ, Высочайше повелѣть соизволилъ: разрѣшить раскурочную продажу табаку, сигаръ и папиросъ въ овощныхъ, кондиторскихъ и пирожныхъ давкахъ, со взятіемъ, по примѣненію къ ст. 54 п. 4 Св. Зак. (изд. 1857 г.) Т. V Устава объ акцизѣ съ табаку, свидѣтельствъ: для столицъ въ пятнадцать руб., губернскихъ и портовыхъ городовъ въ десять рублей, а уѣздныхъ и заштатныхъ, равно мѣстечекъ и селеній въ пять рублей сереб.

— Высочайше утвержденнымъ, 1 марта 1860 года положеніемъ комитета гг. министровъ постановлено: дарованное обществу Рижско-Динабургской желѣзной дороги ст. 1655 Т. X ч. 1. п. 22 (по III прод.), право на пріемъ по казеннымъ подрядамъ и поставкамъ оплаченныхъ акцій онаго, распространить въ размѣрѣ двухъ третей внесенной суммы и на тѣ неоплаченныя акціи сего общества, по коимъ внесено не менѣе 50 проц. полной стоимости; при чемъ постановить, что въ случаѣ невнесенія, по заложеннымъ казнѣ неоплаченнымъ акціямъ, остальныхъ по требованію общества платежей и продажи затѣмъ сихъ акцій по дубликатамъ, вырученная чрезъ продажу сумма поступаетъ преимущественно на покрытіе долга казнѣ и только остатокъ, могущій за симъ оказаться, возвращается обществу, согласно § 14 устава онаго. О каждомъ же пріемѣ неоплаченныхъ акцій въ залогъ по казеннымъ подрядамъ и поставкамъ, равно какъ и объ освобожденіи оныхъ изъ подъ залога, подлежащія присутственныя мѣста немедленно увѣдомляютъ правленіе общества. Нынѣ Высочайше утвержденнымъ, 25 минувшаго октября, положеніемъ того же комитета признано возможнымъ допустить сіи акціи, какъ оплаченныя, такъ и неоплаченныя, къ пріему въ залогъ и по питейнымъ откупамъ на тѣхъ самыхъ основаніяхъ, на которыхъ разрѣшено принимать оныя въ залогъ по казеннымъ подрядамъ.

— Отъ 2-го іюля 1859 г., г. министръ входилъ въ государственный совѣтъ съ представленіемъ, между прочимъ, о томъ, чтобы заготовленіе принадлежностей пожарнаго обоза въ городахъ возложить на обязанность не полицій, а городскихъ думъ, или замѣняющихъ оныя мѣстъ, съ тѣмъ, чтобы свидѣтельствованіе заготовленныхъ предметовъ производилось при начальникѣ полиціи и уѣздномъ стряпчемъ, съ участіемъ депутатовъ отъ домовладѣльцевъ по одному изъ каждаго сословія, (избираемыхъ на томъ же основаніи, какъ депутаты квартирной коммиссіи), и агентовъ страховыхъ отъ огня обществъ, гдѣ они есть, и чтобы актъ такого свидѣтельствованія за подписью всѣхъ присутствующихъ и за внесеніемъ въ оный сдѣланныхъ каждымъ изъ нихъ замѣчаній, былъ представляемъ на усмотрѣніе губернскаго начальства. ЕГО ИМПЕРАТОРСКОЕ ВЕЛИЧЕСТВО изъясненное представленіе его, согласно съ мнѣніями государственнаго совѣта, отъ 4-го прошедшаго апрѣля и 7 сего ноября, Высочайше утвердить соизволилъ и повелѣлъ исполнить.

— ГОСУДАРЬ ИМПЕРАТОРЪ, въ 22 день сентября, Всемилостивѣйше изволилъ пожаловать кавалерами ордена св. Владиміра IV ст. за 35 л. безпорочную выслугу въ классныхъ чинахъ, Виленскаго губернскаго контролера, ст. сов. *Заборовскаго* и Виленскаго уѣзднаго казначея надв. сов. *Волотовича*.

— Чиновникъ особыхъ порученій Виленскій казенной палаты кол. асс. *Лещинскій* уволенъ отъ службы по болѣзни съ мундиромъ.

— Въ указѣ правительствующаго сената отъ 7 сентября 1860 года на имя г. Виленскаго военнаго губернатора послѣдовавшимъ изъяснено Высочайшее повелѣніе о закрытіи Виленской и Волынской Ликвидаціонныхъ коммисій и о передачѣ неоконченныхъ въ оныхъ дѣлъ въ гражданскія палаты тѣхъ губерній, въ которыхъ состоятъ подлежащія ликвидаціями раздѣлу имѣнія.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

St.-Petersburg 28 grudnia.

— CESARZ JEGO MOŚĆ w skutek uchwały komitetu pp. ministrów, Najwyżéj rozkazać raczył: pozwolić na przedaż do palenia tytuniu, cygar i papirosów w owocowych kramach, w piekarniach i cukierniach, z tém ażeby na mocy 54 art. 4 pun. Zb. Pr wyd. 1857 T. V ustawy o akcyzie z tytuniu, wzięte były świadectwa: w stolicach na 15 rubli w gubernjalnych i portowych miastach na 10 rubli; a w powiatowych i nadetatowych, jak również miasteczkach i wioskach na 5 rubli sreb.

— Przez Najwyżéj utwierdzoną uchwałę komitetu pp. ministrów: nadane towarzystwu Ryzko-Dynaburskiéj drogi żelaznéj art. 1655 T. X. cz. 1 p. 22 (III d. ciąg) prawo na przyjmowanie w skarbowych podradach i liwerunkach, opłaconych jego akcij, rozciągnąć w stosunku dwóch trzecich części wniesionéj summy i na te nieopłacone akcje tego towarzystwa, na które nadpłacono nie mniéj 50 proc. pełnéj wartości; obok czego postanowić że w razie nie uiszczenia na założone w skarbie nieopłacone akcje, resztujących na żądanie towarzystwa opłat i przedaży zatém duplikatów tych akcij, wyręczona z przedaży summa obraca się przedewszystkiém na umorzenie długu skarbowego i tylko ostatek jeżeli się znajdzie, wraca się towarzystwu na mocy § 14, ustawy. O każdorazowém zaś przyjęciu nie opłaconych akcij w ewikcję skarbowych podradów i liwerunków, jak również o oswobodzeniu ich z pod zalogu, właściwe władze niezwłocznie uwiadamiają zarząd Towarzystwa. Obecnie przez Najwyżéj utwierdzoną 25 upłynionego października uchwałę tegoż komitetu, uznano możność dopuszczenia tych akcij, tak opłaconych jak i nieopłaconych do przyjęcia w ewikcje i w odkupach wdzczanych na tychże samych zasadach, na jakich się przyjmują w zalog w skarbowych podradach.

— Dnia 2-go lipca 1859 roku, pan minister spraw wewnętrznych w liczbie innych wniósł do rady państwa przedstawienie, ażeby sporządzenie rekwizytów do straży pożarnéj w miastach włożyć na obowiązek nie policij a miejskich dum (municypalności) lub spełniających ich obowiązki władz, z tém ażeby sprawdzenie stanu sporządzonych przedmiotów odbywało się przy naczelniku policji i powiatowym strapczym, z uczestnictwem deputatów od właścicieli domów po jednym z każdego stanu (wybieranych na téj saméj zasadzie jak deputaci kwaterniczéj kommissji) i agentów assekuracyjnych towarzystw gdzie się oni znajdują, i żeby akt tego sprawdzenia, z podpisem wszystkich obecnych, i po wpisaniu zrobionych przez każdego z nich uwag, był przedstawiony do uwagi wyższéj władzy. JEGO CESARSKA MOŚĆ powyższe przedstawienie p. ministra, zgodnie z uchwałą rady państwa 4 kwietnia i 7 listopada Najwyżéj utwierdzić i spełnić rozkazał.

— CESARZ JEGO MOŚĆ na d. 22 września Najłaskawiéj mianować raczył kawalerami orderu św. Włodzimierza 4 kl. za 35 lat nieposzlakowanéj służby w klassowych obowiązkach, Wileńskiego gubernjalnego kontrolera radcę stanu *Zaborowskiego* i Wileńskiego powiatowego skarbnego *Wołotowicza*.

— Urzędnik dla szczególnych poleceń wileńskiéj izby skarbowéj assesor kollegjalny *Leszczyński*, uwolniony od obowiązku z powodu choroby z mundurem.

— W ukazie rządzącego senatu pod dniem 7-m września 1860 roku do p. Wileńskiego gubernatora wojennego nastałym, wyrażony jest rozkaz Najwyższy względem zamknięcia Wileńskiéj i Wołyńskiéj kommisij likwidacyjnych i oddania spraw w nich nieukończonych do izb cywilnych tych gubernij, w których się położone majątki likwidacji lub rozdziałowi ulegające znajdują.

Изъ забытаго Портфейля.

IV. БѢГЛЕЦЫ.

Отрывочныя сцены.

I. У острога.

Въ сторону, въ сторону,—и характерическій анекдотъ о провинціальной силѣ, ощупывающей свое величіе, что отдается болью на спинахъ маленькихъ людей, и разсказъ, подслушанный въ салонѣ губернской аристократки, или въ кабинетѣ ея мужа (извините: супруга) и грустная повѣсть чиновника, проживающаго подъ крышей и циническій хохотъ толстяка, сосущаго покамѣсть на досугѣ свою мохнатую лапу, и лепетъ уличнаго мальчишки, издрогшаго на осеннемъ холодѣ и идилическая картина, промелькнувшая подъ соломенной стрѣхой шляхтича..... Листки забытаго портфейля ложатся снова одинъ къ другому до новаго болѣе удобнаго пересмотра—и между ними мелькаетъ строй бѣглыхъ замѣтокъ набросанныхъ то въ пору скорби и раздумья, то въ минуту беззаботной веселости...— Рядомъ выписки изъ умныхъ и глупыхъ книгъ—и пѣсня бурлака, и веселый припѣвъ Беранже и танталовскій предсмертный крикъ умирающаго исполина Гете: mehr Licht.... свѣту больше!.... Въ сторону, въ сторону!....

Посмотрите сюда: видите ли вы этого пожилаго человѣка, безсильно опустившагося на камень у стѣны мрачнаго зданія. Слеза, выжатая изъ сердца, медленно скатывается на сивый усъ, задерживаясь на каждой морщинѣ изрытаго горемъ лица... На лицѣ отсѣла безъисходная тупая тоска; на устахъ замеръ безсильный горькій упрекъ судьбѣ и дряблый надорванный вопль разбитаго сердца.

Обойдемъ чужое искреннее горе, если не можетъ облегчить его чужое участье!...

— Что это онъ плачетъ, позвольте узнать господинъ офицеръ! —говоритъ какой то штатскій въ пестрыхъ брючкахъ и съ тросточкой, обращаясь къ гарнизонному офицеру съ физіономіей, нѣсколько мрачной, и съ усами, выведенными при концахъ въ одинъ волосокъ, конечно съ помощію фиксатуара.

— Жалко, знаете: дочь—выгоняютъ! отвѣчаетъ офицеръ выпуская струю дыма отъ своей сигары...

— Т такъ-съ! Позвольте огоньку позаимствовать! У военныхъ завсегда онъ водится!... и штатскій, ухмыляясь, умильно вытягиваетъ свою мордоту, вооруженную папироской изъ розовой бумаги.

— Съ нашимъ!— бурчитъ сипло капитанъ, наклоняясь съ сигарой.

— Вы гдѣ изволите покупать сигарочки?—продолжаетъ штатскій, обличающій неудержимое поползновеніе вступить съ грознымъ марсомъ въ болѣе продолжительную бесѣду.

— Я ?.!—на слободкѣ! Оно недорого, доложу вамъ: на грошъ рѣшето, да шапку въ придачу, какъ говорятъ. Нельзя жаловаться: дешово жидки изворачиваются—выдѣлываютъ очень недурныя...

— Дда-съ!... На свѣжемъ воздухѣ каждый табакъ ничего; а вотъ въ обществѣ такъ запахъ и отбиваетъ... На этотъ счетъ конечно папироски нужно имѣть: тоже дешево обходятся....

— Нѣтъ—зачѣмъ же! Ничего и съ сигаркой! Съ сигарой, я вамъ доложу, свойственнѣе какъ то нашему брату: корнетъ, а ли прапоръ; ну, вотъ вашъ братъ штафирка (штатскаго нѣсколько коробитъ при этой интимности) и папиросы потреблять можно—а намъ окромъ сигари развѣ трубку. Да я вамъ опять доложу, чужихъ трубокъ опасаться должно: кональство такое иной разъ схватишь. А свою то трубку носить въ кампанію не сподручно: ну вотъ сигары всегда при себѣ имѣть можно...

Между тѣмъ ворота мрачнаго зданія отворились. Сначала показались солдаты, съ примкнутыми штыками, потомъ ряды арестантовъ, гремя кандалами и наручнями, за ними опять солдаты.

Вотъ онъ, процентъ преступности! думаемъ мы невольно: общество выкупаетъ этимъ процентомъ свое благосостояніе, свой прогрессъ. Это брамная пошлина, уплачиваемая обществомъ за право своего движенія впередъ.

А между тѣмъ каждый звукъ желѣзной цѣпи, каждое блѣдное истомленное лицо вызываетъ жгучую тяжелую боль въ сердцѣ.

Общій физіологическій законъ общественной жизни успокоиваетъ тревожный умъ; каждое частное примѣненіе патологическаго закона вызываетъ скорбное чувство.

— „А что, ясневельможный пане капитане, можно еще разъ проститься съ дочкой?“—Жалобно прихлипывая и пошатываясь на ногахъ подошелъ къ офицеру плакавшій старикъ, утирая распраснѣвшіеся глаза синенькимъ платкомъ.

— А ступайте, батенька, ступайте себѣ—только задерживать неможно! Отвѣтилъ офицеръ и махнулъ рукою унтеру.

Началась тяжелая раздирающая сцена. Блѣдная красивая дѣвушка лѣтъ двадцати трехъ, стоя у повозки, рыдала глухо и судорожно вздрагивала всѣмъ тѣломъ, какъ подстрѣленная птица. Ни упрека, ни жалобъ, ни словъ: только стоны и всхлипыванье.

— Дѣтко мое, неборачка моя! Сгубилъ тебя злой человѣкъ! лепеталъ старикъ. И увидѣться передъ смертью съ тобой не придется.....

— Унтеръ офицеръ далъ знакъ трогаться. Старикъ замѣтилъ.—„Стойте, батюшки, стойте,“ и лицо его высохло въ одну минуту отъ слезъ.—Есть минуты, когда въ самомъ пошломъ дюжинномъ лицѣ, вы подмѣтите торжественные моменты величиваго достоинства. Старикъ поднялъ глаза къ небу, обнаживъ свою голову; руки твердо легли на голову упавшей на колѣна дѣвушки. Языкъ обоихъ произносилъ молитву, въ которой не было словъ, были только невѣдомыя, но понятныя каждому упованія—вѣры, надежды, любви.

„Богъ проститъ и благословитъ тебя, дочь! Увлеченье—прошло оно: за ними опять ровный честный путь—да вступишь и не сойдешь съ него. Прощаю того, кто сталъ между мною и тобою. Благословляю законъ,—для всѣхъ, всѣхъ равный, хоть онъ отрываетъ у меня половину сердца, нѣтъ, беретъ, вырываетъ все.... Мнѣ остается теперь только одиноко дойти до могилы, которая недалеко. Мать твоя благословила и простила тебя еще прежде—это было на землѣ ее послѣднее слово.—Еще разъ прощаю и благословляю тебя: да сохранитъ тебя Богъ, и Матерь Божія и Святыя его....

И голова старика снова поникла, снова безсильно опустились руки; снова на лицѣ тоска и тоска...

Солдатъ съ огромными усами бережно положилъ упавшую безъ чувствъ дѣвушку въ повозку и какъ нянька окуталъ ее сѣрымъ кафтаномъ.

Прочіе арестанты смотрѣли тупо, другіе весело разговаривали между собою и съ караульными. Свое горе дѣлаетъ эгоистомъ. Каждый зналъ, что и объ немъ гдѣ нибудь далеко убивается мать старушка, жена-молодица, сестры, быть можетъ малолѣтокъ-сынъ жуетъ съ плачемъ черствый чужой хлѣбъ; можетъ быть дочь гнется подъ тяжелой работой, или продаетъ свои ласки, вспыхивая и краснѣя вспоминаючи первую чистую встрѣчу съ своимъ милымъ....

Офицеръ отвернулся нѣсколько въ сторону, пощипывая свой усъ разсѣянно и немилосердно затягиваясь грошовой сигарой. Видно было—это добрый простой малый; сквозь загрубѣвшія черты казарменнаго типа сквозило хорошее доброе чувство.

Штатскій улыбался тупо. Онъ скорѣе бы годился въ марсы!...

Партія тронулась. Еще долго бѣжалъ, спотыкаясь старикъ, за повозкой.

Такая тяжелая, давящая сцена!....

— „А позвольте узнать, господинъ капитанъ, за что эту кралю ссылаютъ? Недурна, ничего себѣ: только изъ неблагородныхъ видно: отецъ то въ сермягѣ, или шляхтичъ какой. — Заговорилъ опять словоохотливый штатскій.

— Съ любовникомъ, должно быть сбѣжала, да вмѣстѣ какого то купца на значительную сумму обобрали. Ну, оно и тово!—Отзывается сухо капитанъ.

Штатскій снова засѣменилъ ножками.

— „Такъ-съ! А мы думали, что что-нибудь поважнѣе. Впрочемъ и это интересно. Поэтъ-съ бы и поэзію объ этомъ написалъ. Я ужасно, господинъ капитанъ, люблю такія исторіи... самъ, признаюсь до женскаго пола падокъ. На этотъ счетъ весь въ отца. Вотъ недавно совѣтникъ, кажется ужъ куда, и тотъ замѣтилъ. Ты у меня, смотри, говоритъ, съ бабъемъ-то! Бѣды только надѣлаешь: жениться тебя по первой жалобѣ заставлю!“ А самъ такой волокита: первый всѣхъ барышень и полькѣ то здѣсь выучилъ; и ко всякой именинницѣ тотчасъ съ букетцомъ по всему городу отправится; вотъ—съ говоритъ, своихъ рукъ произведеніе: съ ангеломъ честь имѣемъ!—уу! продувной. А я вамъ скажу, хоть это онъ и напоминалъ, а я все держусь правила: бей сороку, бей ворону: руку набьешь, марьюшку убьешь!...

— Ха, ха, ха! басомъ пустилъ воинственный капитанъ. Справедливо замѣтили; это какъ у нашего брата: завсегда одинъ мой забадычный офицеръ, по кавалеріи онъ служилъ, тоже эту пословицу приводилъ и правду сказать лихой былъ малый этотъ Васютка. Разъ, батенька мой!...

Какъ тяжелы эти безсмысленныя праздныя рѣчи, которыя составляютъ у насъ такое обыденное, и тѣмъ неменѣе грустное явленіе. И раздаются они безъ разбора, въ виду ли чистаго свѣтлаго чувства, которое еще остается покамѣсть чуждо грязи и пошлости, въ виду ли чужой скорби, которая въ концѣ разбиваетъ человѣка.

(Продолженіе впредь.)

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

POGLĄD OGOLNY.

W wiekach średnich, kiedy wszystkie prawa umilkły i tylko jedno, okropne, prawo mocniejszego owładnęło całą ziemią, kościoł wystąpił ze swojém zbawiennem pośrednictwem, i, nie mogąc więcéj, tyle przynajmniéj uczynił, że w najuroczystszych dla chrześcijaństwa świętach: wcielenia, odkupienia i zmartwychwstania, pożar wojny przygasał, krew płynąć przestawała i znękana ludzkość choć chwilowe znajdowała wytchnienie. Te dni wypoczynku, zwane świętym rozejmem, przypominają obecny stan Europy. Świeżo upłynione święta wstrzymały niejako orężną wrzawę; wyjąwszy jedną Gaetę, na całéj kuli ziemskiéj chwilowy pokój panuje i świat odetchnąłby swobodniejszą piersią, gdyby mógł mieć nadzieję, że ciężkie i niebezpieczne zatargi polubownie załatwić potrafi. Lecz, na nieszczęście, ta nadzieja nie istnieje; wprawdzie Napoleon III, w pierwszym dniu rozpoczętego roku, wynurzył przed ciałem dyplomatyczném otuchę, pewność niemal, że pokój zachwianym nie będzie, że dobre porozumienie mocarstw klęski wojny oddali i międzynarodowe stosunki, do pożądanéj równowagi przywiedzie. Z drugiéj atoli strony, nowy król pruski, Wilhelm I, w odezwie do swoich ludów, nie tai przed niemi, że ufność w utrzymanie pokoju jest nadwątlona, że w godzinę doświadczenia, liczy na ich wytrwałość i wierność. Zgodnie ze słowami wyrzeczonemi w Tuilleryjskim zamku, dziennik Konstytucjonista, w ostatnim ciągu rozgłośnego pisma: Austrja i Wenecja, stanowczo twierdzi i za niezbity pewnik poczytuje, że wojna we Włoszech na nowo zapalić się nie może; kiedy zaś orężowi dręczącéj Europę niepewności rozciąć niewolno, jedna tylko pozostała droga— przywrócenia pokoju, to jest droga kongresowego wyroku. Wnosić by zatem stąd należało, że rząd francuzki czynnie pracuje nad skłonieniem mocarstw do zebrania się na kongres; czy jednak te usiłowania pomyślniejszym, jak przeszłoroczne, uwieńczone zostaną skutkiem, rzecz nader wątpliwa i prawdziwi miłośnicy pokoju nie bez ciężkiéj troski, w chmurami zamgloną przyszłość poglądają. Jeżeli wierzyć doniesieniom dziennika: Niepodległość Belgijska, Napoleon III zapytany przez rząd angielski o ostatnie słowo swojéj polityki włoskiéj, miał odpowiedzieć, że przekonania swego nie zmienił i urządzenie federacyjne półwyspu, za najwłaściwsze dla dobra Włoch, za dające najwięcéj rękojmi do utrzymania Europejskiego pokoju, poczytuje. Gdyby to było prawdą, wówczas to bohaterskie lekarstwo, jakie Francja w kongresie widzi, musiałoby być zaniechaném, bo Anglja do kongresu, z którego wyroku federacja wywiązać by się miała, należeć nie będzie. Taki obrót sprawy włoskiéj jest wbrew przeciwny pojęciom i przekonaniom ludu angielskiego; niema zaś na świecie tak potężnego gabinetu, któryby wszechwładnéj przewadze powszechnego mniemania synów Albionu, oprzeć się zdołał. Bez Anglji, tak jak bez uczęstnictwa choć jednego z wielkich mocarstw, niema kongresu. Innéj więc drogi szukać należy i Opatrzność w miłosierdziu swojém niezawodnie ją wskaże. Jeszcze tajemnica działania dyplomatyczne, przed wzrokiem powszechności zakrywa, ale muszą one być i czynne i skuteczne, sądząc z nowego obrótu, jaki rzeczy we Włoszech przybierają. Pogłoski o rokowaniach między Francją, Piemontem i Gaetą, za zapewne płonne, bo cała mądrość ludzka nie wystarczy na pogodzenie tak sprzecznych pierwiastków, jakie Wiktorem Emmanuelem i Franciszkiem II rządzą. Dzienniki utrzymują, że rozejm na nowych, nieznanych dotąd zasadach, ma stanąć między Turynem i Gaetą; ale ta wieść tak iest potworną, tak niepodobna jest dopatrzeć do niéj najmniejszego rozumnego powodu, że chwila zimnéj rozwagi bezwarunkowo potępić ją nakazuje. Taki rozejm w jedném tylko zdarzeniu, byłby możliwym—oto, jeśliby powstanie w neapolitańskiém tak spotężniało, że środki rządowe z jednéj strony byłyby bezsilne do jego stłumienia, a z drugiéj, klęski kraju tak okropne, że zgrozą przenikając duszę Wiktora-Emmanuela, zniewoliłyby go, bądź co bądź, do najniebaczniejszych ustępstw. Lecz tak nie jest; cząstkowe zaburzenia w Abruzzach, Kalabrji i Terra di Lavore, są tak słabe, że wbrew przeciwnym wieściom nie przeszkodziły Wiktorowi-Emmanuelowi wrócić przez te obwody lądem do Turynu. Na całéj przestrzeni odbytéj przezeń drogi, panowała zupełna spokojność, bo powstańcy z niedostępnych wąwozów i skał, za któremi się kryją, wychylić się nie mają odwagi. Odezwa wydana przez hrabiego Trapani, stryja królewskiego, obietnica, że sam na czele rokoszanów stanie, jest jednym z tych zużytych środków, które nigdy do niczego nie doprowadziły. Tak więc, rozejm z Franciszkiem II w jednym tylko razie mógłby mieć miejsce, to jest gdyby ten ostatni chciał przed odpłynieniem z Gaety, zawrzeć ostateczny jaki układ o majątek osobisty upadłéj królewskiéj rodziny. Ale i ten powód nie usprawiedliwia rozejmu; pośrednictwo dworów byłoby w téj mierze skuteczniejsze niż własne rokowania Gaeckiego oblężeńca. Słowem, z jakiegokolwiek stanowiska wieść o rozejmie roztrząsać zechcemy, zawsze jéj nieprawdopodobieństwo równie jest uderzające.

Ale, pominąwszy te błahe dziennikarskie wybiegi, przypatrzmy się raczéj wspaniałemu i pocieszającemu widokowi, jaki w téj chwili rozwija się przed oczami świata w Turynie. Włosi jednego pragną: jednolitéj ojczyzny; Rzymu i Wenecji; tylko różnemi drogami dążą do tego celu. Prawdziwi mężowie stanu, pod przewodnictwem hrabiego Cavour, chcą dójść do niego siłą przekonania, szanując międzynarodowe pojęcia, folgując nawet, niekiedy, przesądom, a w razie, gdyby ta droga okazała się zawodną, nie zawahają się użyć oręża, ale w czasie właściwym, uzbrojeni w zasoby, ręczące niezawodność zwycięztwa. Te zasady wyznają wszyscy ludzie światli, dojrzałego sądu i z biegiem spraw powszechnych oswojeni. Druga, niezmiernie większa, część Włochów, z zapałem ojczyznę kochająca, na niebezpieczeństwa niebaczna, nienawiścią ku Austrji zaślepiona, nie widzi zbawienia dla kraju, tylko w jak najprędszém rzuceniu się do boju, o ktorego najświetniejszym wypadku, cienia nawet wątpliwości nie przypuszcza. Téj części Włochów wodzem, bohaterem, bożyszczem, jest Garibaldi. Ale nad temi, sprzecznemi, wyobrażeniami, unosi się wspaniała i ukochana postać Wiktora-Emmanuela; obie strony w milczeniu z ust jego oczekują hasła. Król włoski, wierny poprzysiężonemu prawu, wszystko dla narodu przez naród tylko czynić postanowił. Od czasu ostatniego parlamentu, państwo jego powiększyło się w dwójnasób co do rozległości i liczby mieszkańców; dawny parlament nie wystarczał, należało nakazać nowe wybory i to na całéj przestrzeni kraju. Ludzie trwożliwi i niedość w żywotność parlamentarnego pierwiastku wierzący, zlękli się, że izby zapełnione zostaną zwolennikami ruchu, zapaleńcami; którzy zamknąwszy oczy na wszelkie względy, zawołają: Delenda est Carthago, precz z Austrją i wtrącą naród w odmęt wojny, zaleją go powodzią łez i krwi, ściągną nań potępienie, a może odwet Europy. W téj stanowczéj chwili, rozumni miłośnicy ojczyzny postanowili użyć całego wpływu, aby, o ile można, oświecić umysły wyborców i drogą przekonania skłonić ich, aby zapaleńcom nie dopuścili wstępu do izby radnéj. Czytelnicy nasi odczytają w dzisiejszym Kurjerze, w jakim duchu zgromadzili się w Turynie najpoważniejsi przedstawiciele wszystkich politycznych odcieni izby, pod przewodnictwem kommandora Buoncompagni i jak zgodnie uchwalili wspierać rząd hrabiego Cavour; tymczasem zaś nic nie szczędzić w ciężkiéj, ale błogosławionéj, pracy, wskazania wyborcom ludzi światłych i cnotliwych na przedstawicieli narodu. Ten duch jedności i zgody zapowiada najszczęśliwsze wróżby; ale kto wie, czy powzięte nadzieje nie roztrąciłyby się o ten urok, o to uwielbienie, jakiém całe Włochy, od książęcych pałaców do poziomych lepianek, otaczają imie Garibaldiego. Skoroby jeden obwód wyborczy mianował go swoim umocowanym na parlament, wnet całe Włochy poszłyby za jego przykładem. Zwolennicy Garibaldiego, towarzysze jego zwycięztw, wyznawcy przypisywanych mu przez Mazziniego zasad, skutkiem uniesień podziwienia i wdzięczności ludu, w ogromnéj i przeważnéj liczbie napełniliby parlament. Wówczas głos rozumu musiałby zamilknąć; zapał ogarnął by wszystkie serca i pełnomocnicy narodu, zebrani aby radzić o jego doli, wyszliby z izby z okrzykiem: do broni, a ten okrzyk, od podnoża Alp, aż do zatoki Messyńskiéj, powtórzony jednym potężnym głosem, otworzył-by nowy, pełny niebezpieczeństw, zawód dla przyszłości włoskiego półwyspu. Wszakże Opatrzność widomie nad nim czuwa. Garibaldi, równie wielki wódz jak wielki obywatel, z samotnéj Kaprery swojéj przemówił do narodu i uroczyście oświadczył, że nie przyjmie żadnego umocowania na parlament. To szlachetne postanowienie zaklęło gromadzące się już burze, już wichrzyciele nie potrafią w imię bohatérskiego męża rozrywać obywatelskiéj jedności. Wzór wodza naśladowanym będzie. Żaden ze wsławionych jego towarzyszów broni nie sięgnie o miejsce, którego Garibaldi, dla dobra i spokojności ojczyzny, objąć nie chciał. List jego, pisany z tego powodu do dzienników, wywołał jednomyślny okrzyk podziwienia i wdzięczności. Dziennik francuzki, wychodzący w Petersburgu, mówi: „Zdaje się, że Garibaldi uląkł się następstwa niezgod, jakie mogłyby porożnić wyborców z powodu jego umocowania, ponieważ w imię jedności Włoskiéj i wyzwolenia Wenecji, oświadczył, że zrzeka się wszelkiéj kandydatury do nowego parlamentu. Pozostaje wiedzieć, jak postąpią jego stronnicy. Kiedy były dyktator Sycylji i Neapolu ustąpił bez szemrania na Kaprerę po wejściu do stolicy Wiktora Emmanuela i wprowadzeniu rządu Piemonckiego w Neapolu, jego zwolennicy nie naśladowali ani jego milczenia, ani rezygnacji. Czy okażą dziś więcéj rozsądku i posłuszeństwa? Po cofnieniu kandydatury Garibaldiego, czy stronnicy cofną swoją i czy ujrzymy nakoniec świetny tryumf polityki hrabiego Cavour?“

Niezawodnie, że tak będzie. Przykład wielkiego męża, ziomkowie, a tém bardziéj najbliżsi jego sercu, powiernicy jego myśli, uszanować potrafią.

W Austrji, jeszcze dwa, nieprzyjazne sobie pierwiastki nie skończyły swéj walki; jeszcze nie wiadomo, kto górę weźmie: czy hr. Rechberg, czy pan Schmerling? Dobitny wyjątek z Wiedeńskiego dziennika, niżéj umieszczony, brzmi jak te wystrzały okrętu, passującego się z morskiemi bałwanami, które już, już pochłonąć go mają. Może nigdzie rozpaczliwy stan Austrji, żywiéj i prawdziwiéj przedstawiony nie jest, jak w tém krótkiém, ale pełném treści, piśmie. Polecamy je rozpamiętywaniu czytelników, obejmuje bowiem wielką i zbawienną przestrogę.

Wiadomości z Ameryki smutnie brzmią dla Stanów Zjednoczonych. Obraz wewnętrznego rozprzężenia, któryśmy podali, zgodny jest z najświeższemi doniesieniami, nadesłanemi z Nowego Świata. Zapewne j ż i to, co się na drugiéj pół kuli dzieje, godne jest zaj ć uwagę myślicieli; ale dla Europy nie równie ważniejszém jest pytanie: co Napoleon III w tym zbiegu okoliczności przedsięweźmie? Rozciągnąć orędownictwo nad tak rozległemi i bogatemi krajami, których znaczna część niegdyś berłu francuzkiemu ulegała, zdolna jest znęcić choćby najtrzeźwiejszy umysł. Ale jakże znowu wybraniec ludu, opowiadacz swobody, zwolennik cywilizacji, ma ośmielić się podać rękę najzawziętszym krzewicielom niewolnictwa? Sąd powszechności pozostać musi w zawieszeniu i czekać stanowczego słowa.

Włochy.

Turyn, 3 stycznia. Aż do ostatnich dni grudnia Włosi mieli nadzieję, że flota francuzka odpłynie z początkiem roku 1861, z pod Gaety; dziś, złudzenie w tym względzie jest niepodobne. Żywność na cały jeszcze miesiąc wysłano z Tulonu okrętom admirała Barbier de Tinan; a więc wojskom piemonckim wolno tylko od lądu oblegać i dobywać Gaetę. Król Franciszek, mając bezpieczne plecy i zapewniony odwód, może dobijać się o chwałę, któréj nie zagraża klęska. Co do zasady *nie wdawania się*, przyznać należy, że znalazła grób swój w Gaecie. Walka o wpływ na postanowienia Napoleona między mocarstwami i Anglją wystąpiła na jaw. Strony poszły jakby o zakład; miłość własna gabinetów grę rozpoczęła i dziś o to chodzi, któréj z dwóch stron rząd francuzki przyzna wygranę. Obecnie Anglja zdaje się być pokonaną. Wszakże lord Cowley silnie działa, a przestróg dziennika turyńskiego *Opinione* nie należałoby także lekce ważyć. Twierdzą, że nalegania przyjaciół Franciszka II są bardzo natarczywe; cesarz jednak nie chciał dać stanowczéj odpowiedzi. P. Thouvenel miał im oświadczyć, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, cesarz nie zmieni postępowania względem Franciszka II, ale w przewidzeniu możliwych powikłań, wiązać swobody swych działań nie powinien.

W całych Włoszech, zostających pod berłem Wiktora-Emmanuela, wybory odbędą się pod koniec stycznia, bo dekret naznaczy zebranie zgromadzeń wyborczych na d. 27 tego miesiąca. Umysły żywo są zajęte wyborami i ruch przedsejmowy będzie zapewne nadzwyczaj w tym roku silny. Tymczasem najznakomitsi mężowie polityczni podali sobie ręce, dla kierowania nim w duchu prawdziwie i wybitnie włoskim. Zlanie się rozmaitych stronnictw, można uważać za czyn dokonany. Komandor Buoncampagni zgromadził u siebie przedstawicieli, posiadających najwięcéj wpływu w izbie. Pierwsze zebranie miało miejsce 29 grudnia, 30 drugie, a 31 miał wyjść programmat wyborczy. Na tych dwóch posiedzeniach znajdowali się pp. Ratazzi, Depretis, Tecchio, Valerio, ojciec kommissarza w Umbrji, Martinelli z Bolonji, Buscalioni główny sekretarz towarzystwa włoskiego komandor Nota i inni, wszystkie więc odcienia izby, od najumiarkowańszego, aż do skrajnego, godnie były przedstawione. Postanowiono rząd

---

Złote kajdany.

Tragi-komedja w 5 aktach

WIERSZEM MIAROWYM

przez

J. Korzeniowskiego.

OSOBY.

JAN FILOZOFICKI.
MARTA.
SALUNIA.
STACH SKAŁA.
RUACHOWICZ.
HRABIA ACHILLES.
HELIODOR.
LEONARD.
ANIBAL,
CENTAUROWICZ.
SERAFINA.
TROJE DZIECI.
BARTOSZ STRYCH.
MARCIN SKAŁA.
1-szy LOKAJ.
2-gi LOKAJ.
ŻYDEK.
BRIEFTREGER.
MASKI.

Akt 1-szy, 3-ci, 4-ty i 5-ty odbywają się w Warszawie— 2-gi na wsi.

AKT I.

(Pokój p. Jana Filozofickiego. W środku drzwi wchodowe. Z prawéj strony widzów w głębi drzwi do kuchenki, z lewéj także w głębi do sypialnego pokoju p. Jana i przy nich biórko. Z lewéj strony bliżéj sceny kanapka, kilka krzesełek i stolik przed kanapką; z prawéj, także bliżéj sceny stolik, przy którym z prawéj strony ku środkowi sceny stoi wygodny fotel. Pod ścianami kilka krzesełek. Na jednem z nich przy drzwiach wchodowych stoi kapelusz, na nim rękawiczki i laska. Na stoliku z lewéj strony taca, a na niéj przyrząd do kawy. Pod ładną maszynką pali się spirytus. Meble obite są zieloną materją, fotel zielonym safjanem, a wszystko oznacza porządek, czystość, a nawet elegancją).

(Przy podniesieniu kortyny p. Jan wychodzi z sypialnego pokoju z dużym portfelem w ręku. W tymże samym czasie Żydek otwiéra drzwi wchodowe i pokazuje bilet na loterją).

Scena pierwsza.

P. JAN FILOZOFICKI, ŻYDEK.

ŻYDEK.

Może pan kupi bilet na loterje,
Do piąte klassę, one pewnie wygra.

PAN JAN (postępując ku drzwiom).

Nie potrzebuję, ruszaj sobie z Bogiem.

ŻYDEK.

Nu, co to szkodzi, jakby pan spróbował,
To summe znaczne przyjdzie, ot tak, za nic.

PAN JAN.

Nie kupię, mówię.

ŻYDEK (chowając bilet).

At, kiedy pan niechce,
To ja poszukam inne, co to wezmą,
I będą mieli krociów.

PAN JAN.

Niechaj mają.
Ja krociów niechcę.

ŻYDEK (kręcąc głową).

Jaki pan filozof.

(Wychodzi).

PAN JAN
(przymykając drzwi — z uśmiechem).

To też nazywam się Filozoficki.

(Idzie do stolika, kładzie portfel i przysuwając sobie krzesełko i siadając)

Lepsza od krociów kawa, co mnie czeka;
Raz, że pewniejsza, drugi raz, że zdrówsza.
Co za śmietanka! i bułeczki jakie!
Moja poczciwa Marta, chociaż stara,
Krząta się dobrze. Pewnie już do miasta
Poszła. Jak wróci, sprzątnie pokoiki,
Zgotuje obiad — i o zakład pójdę,
Że mi da barszczyk i piérożki z mięsem.

(Nalewając kawę i popijając).

Mówią, że szczęścia niéma na téj ziemi.
Wierutna bajka. Lecz to, co zowiemy
Szczęściem, jest sztuką, jak i każda inna
A z żadną człowiek na świat nie przychodzi.
Nikt się nie rodzi szewcem, ani krawcem,
Ani malarzem, ani też doktorem.
Każdy dopiéro musi się nauczyć:
Ten brać nożyce w rękę, a ten szydło,
Tamten rozrabiać farby, a ten znowu
Czytać z języka, co się w brzuchu dzieje.
Otoż podobnie trzeba się nauczyć,
Jak być szczęśliwym. Żądze, są to żagle,
W które dmie życie i popędza człeka,
Jak wiatr popędza okręt. Bez nich okręt
Nie idzie; ale w tém rzecz, aby umieć
Tak je nastawić, żeby tylko tyle
Weszło w nie wiatru, ile okrętowi
Trzeba, by ożył, ruszył się i płynął;
By się mógł wstrzymać, kiedy przed nim skały,
Aby wyminął piaski i mielizny,
Na których mógłby osieść bez ratunku.
W tém cały sekret.— Zdaje się nie wielki;
Jednak, na tysiąc takich, coby mogli
Przybić do portu szczęścia umiejętnie,
Zaledwie jeden sztukę tę posiada.

(Przyrządza sobie sygaro).

Mnie, dzięki Bogu, przyszła ona sama,
Przyszła tak łatwo, jak bułeczka za grosz.
Pamiętam, jeszcze byłem młodzieniaszkiem,
A już jéj wówczas uczyć się zacząłem.
W szkołach, na stancji pani Nieczajgłomskiej,
Mieliśmy codzień chude kartofelki.
Inni sarkali; ja wiedziałem dobrze,
Że kłótnia z babą masła nie przyczyni,
I kartofelki chude smakowały.
Klęli zwierzchników inni aplikanci,
Że pracy było nadto, że djety,
Nam naznaczone, na gratyfikacje
Brali dla siebie radcy i prezesi.
Jam sobie cicho siedział, przepisywał,
Oczyszczał z myłek błędne referaty,
Kładł komy w miejscach, gdzie ich sekretarze
Zwykle nie kładą, i dodawszy sensu,
Gdzie go nie było, wesół i spokojny,
Szedłem zjeść smaczny obiad, za złotówkę.
I po trzech latach był już etat; potém
Po cztérech awans, a po drugich cztérech
Kawałek chleba pewny i do śmierci.
I dziś mam wszystko, czego mi potrzeba.

(Wstaje, odsuwa pod ścianę stolik, wyjmuje z portfelu referat, zapala sygaro, i siadając na fotelu mówi).

Doprawdy, jak rozważam moje życie,
Jest za co Panu Bogu podziękować.
Już lat cztérdzieści żyję, a nie miałem
Febry, i nigdy ząb mię nie zabolał.
Sześć lat już mieszkam na Tłumackiem, w ładnym
Tym lokaliku, szczupłym lecz wygodnym,
A mój gospodarz ani mi dwóch złotych
Do komornego jeszcze nie przyczynił.
Nie mam powozu, lecz mam zdrowe nogi,
I mój szewc ciasnych bótów mi nie robi.
Do wód nie mogę jeździć, za to codzień,
Gdy przyjdzie lato, idę do ogrodu,
Smaczną swą kawę popić świéżą wodą,
Którą mi raźni chłopcy napompują.
Bóg strzegł od żony, lecz i od kochanki,
Która kosztuje więcéj i opuści
Gdy przyjdzie niemoc i golizna. Za to,
W każdą niedzielę, kiedy po dwunastéj
W głównéj alei siądę na ławeczce,
Mogę bezpłatnie się napatrzéć twarzom
Kobiét, co wnoszą do ogrodu stroje,
Na które widać Pan Bóg nie uważał,
Gdy do kościoła przyszły poczubione.
W lecie, wieczorem, do obserwatorjum
Wędruję codzień, i tam swój zegarek
Z astronomicznym czasem reguluję.
Ztąd zdrowie i ta pewność, że nazajutrz
Do bióra przyjdę w porę. W zimie, codzień
Patrzę na ratusz; a tak i zimowa
Przechadzka daje mi tę samę korzyść.
Dzień schodzi w biórze, i to w takiéj ciszy,
Że nie słyszę, tylko piór skrzypienie,
Co tak brzmi w uszach mych nadzieją płacy,
Gdy przyjdzie piérwszy, jak skowronka trele
Nadzieją plonów brzmią w rolnika duszy.
Co tydzień w zimie idę do teatru,
I tam się dobrze bawię, choć kochanek
Profilem zwykle staje do słuchaczów;
Chociaż kochanki, w strasznych krynolinach,
Więcéj daleko myślą o tych panach,
Co siedzą w krzesłach, niżli o aktorach,
Co przy nich stoją. I tak dni za dniami
Idą w pokoju, w pracy i rozrywce.
Z sześciu tysięcy co rok tysiąc złotych
W liście zastawnym w biórku się zamyka;
Starość, jak babie lato, zdrowa, świéża,
Zbliża się zwolna z swém jesiennem słońcem;
A gdy śmierć przyjdzie, może za trzydzieści
Lat, i nie prędzéj, bo i śmierć szanuje
Tych, co rozumnie żyją, co umieli
Żagiel żądz swoich dobrze narychtować;
Pójdą za trumną starzy przyjaciele,
I każdy powié: pokój jego duszy;
Szczęścia na ziemi niéma a on przecież
Przez całe życie umiał być szczęśliwym!

(Po chwili — otarłszy łzę, co mu się nacisnęła).

Ale dość tego. Trzeba jeszcze przejrzeć
Nudną tę sprawę, którą mi dyrektor
Na dziś koniecznie wygotować kazał.

(Patrząc na zégarek).

Jeszcze godzinka cała mi zostaje.

(Podnosi papier, który trzymał w ręku i zaczyna czytać — po pauzie).

Cóż to u djabła! oczy mi się kleją,
A nieźle spałem.— Nudnież bo to, nudne!
Pięć minut tylko zdrzémię się — i basta.

(Przymyka oczy i drzémie — po chwilce wchodzi Ruachowicz, porządnie bardzo ubrany, chociaż z pretensją— na palcach pierścienie, przy chustce i gorsie szpilki brylantowe i spinki).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

z całychsił wspierać, ale, obok tego, naglić, aby nie ustawał w sprawie włoskiego odrodzenia, aby kraj uzbrajał i ciągle uzbrajał na lądzie i morzu. *w granicach możliwości.*

Przedmioty wewnętrznego zarządu zupełnie uchylono na stronę, bo Włochy dziś nie powinny mieć innéj pracy, ani innego celu, prócz zapewnienia sobie zwycięztwa zAustrją. Wszystkie ich starania, wszystkie ich siły zwrócone być powinny na wyzwolenie Wenecji, w ostatnim razie choćby przez działa i bagnety. W tym duchu napisany programmat, rozkazano drukiem ogłosić. Co się ściąga do towarzystwa narodowego, którego duszą był p. la Farina, obecny na posiedzeniu p. Buscalioni oświadczył, że zamiarem towarzystwa jest pozostać obcym ruchowi wyborczemu; wszakże najchętniéj towarzystwo udzieli komitetowi wyborczemu wszelkich żądanych wiadomości, mogących dopomódz wykonaniu programmatu, ponieważ szczerze pragnie jedności włoskiéj, pod konstytucyjném berłem domu sabaudzkiego. P. Buscalioni zapowiedział komandorowi Buoncompagni współdziałanie wszystkich komitetów prowincjonalnych towarzystwa narodowego, bardzo licznych i okrywających całe Włochy, od Alp aż do Sycylji. Według wszelkich nadziei, wybory wypadną w duchu hr. Cavour; niezmierna większość będzie za nim, ale pod nieodzownym warunkiem, że przyśpieszy wyzwolenie Wenecji.

Wieści o knowaniach stronnictw przeciw rządowi nie były płonne. Są one, jak łatwo domyślić się, dziełem mazzinizmu, który nigdy nie opuszcza zręczności wyzyskiwania, na swą korzyść, najszlachetniejszych dążeń włoskich i zamienienia ich w miecz obosieczny. *Dziennik Rozpraw* czyni z tego powodu następne uwagi: Stronnictwo, nazywające się we Włoszech *stronnictwem czynu*, wystąpiło z nowym programmatem. Rozrzucono go tysiącami egzemplarzy po Toskanji. Treść jego sprawiła, nawet w urzędowym świecie, niejakie wzruszenie. Jeżeli to pismo nie wypłynęło z pióra samego Mazziniego, śmiało przecież powiedzieć można, że zostało przezeń natchnione; nosi bowiem na sobie znamiona jego umysłu jasnego, stanowczego i praktycznego. Programmat wziął za zasadę wydaną przez Mazziniego przeszłéj jesieni w Neapolu odezwę, pod napisem: *Ani odstępca, ani rokoszanin;* wysławia i zaleca zwolennikom jedności włoskiéj, jeżeli chcą być niezaprzeczonymi panami położenia, środki, które zawsze były ulubionemi środkami Mazziniego.

Stronnictwo czynu jeszcze raz oświadcza się ze swém przywiązaniem dla króla, dopóki ten będzie przedstawicielem i obrońcą jedności, dopóki niezachwieje się w przedsięwzięciu oddania Włochom Rzymu i Wenecji. Stronnictwo czynu zapomni, iż wolałoby rzecz pospolitą. W takim tylko razie członkowie jego nie będą *rokoszanami.* Ale ponieważ ludzie tego stronnictwa nie chcą też być *odstępcami*, powinni, w głębi serca, chować wątpliwość, *czy jedność potrafi zgodzić się z monarchją*, aby w razie zaniechania przez monarchję sprawy jedności, znaleźć się gotowymi rzucić się natychmiast na inną drogę. Stąd wynikają dla nich dwoiste powinności: jedne teraźniejsze, drugie przyszłe. Dziś wtajamniczeni powinni unikać oppozycji systematycznéj, ale też nie chwalić żadnych czynności rządowych, prócz tych które wprost do zjednoczenia zmierzają; wszelkiemi środkami utrzymywać powszechność w czujności; zaciągać ochotników na blizko przyszłą wyprawę Garibaldiego; zawsze i wszędzie: *Rzym i Wenecja;* namawiać do adressów za wyjściem wojsk francuzkich z Rzymu: grozić królowi, że sami zrobią, czego król zrobić nie zechce.

„Co się ściąga do obowiązków w przyszłości, ludzie stronnictwa czynu jedną tylko mają powinność, a mianowicie, przygotować dostateczną siłę do działania, nawet mimo rządu,— to jest, jak to bardzo jasnych wyrazach tłumaczy programmat, że stronnictwo powinno postawić się w możności pójścia inną drogą, (rzeczypospolitéj), skoro będzie dowiedzionem, że ta (monarchji) którą naród dziś postępuje, nieprowadzi do pożądanego celu. Ponieważ siła idei nie stanowi wszystkiego przez siebie samę, ponieważ ideom niezbędne jest współdziałanie dwóch innych sił, jako to: ludzi i pieniędzy, programmat radzi zwolennikom jedności, aby dla zebrania ludzi i pieniędzy, urządzili rozległe stowarzyszenie, szukali dla niego członków głównie w wojsku i rękodzielniach i zobowiązali każdego ze stowarzyszonych do składki odpowiednéj środkom, przynajmniéj po 1 fr. lub 50 centymów miesięcznie. Daléj programmat obejmuje pewną liczbę szczegółowych przepisów, dowodzących doświadczenia, nabytego całém życiem w burzach rewolucyjnych i wprawy we wszystkie rewolucje i podziemne knowania. Bardzo jest wątpliwém czy udzielone rady zdołają zatrzymać stronnictwo czynu w równém oddaleniu od rokoszu, lub odstępstwa. Wielką jego niedogodnością jest to, że zdradza nierównie silniejszy wstręt do odstępstwa, niż do rokoszu."

Donoszą z Gaety; pod d. 25 grudnia, że oficerowie załogi złożyli królowi poniższy adres: „Najaśniejszy panie, w pośród nieszczęśliwych wypadków, których smutne okoliczności, czynią nas widzami, pełnymi boleści i oburzenia, niżéj podpisani oficerowie załogi gaeckiéj, przychodzą z niezłomną wolą, ponowić hołd wierności u podnoża twojego tronu, otoczonego większą czcią i blaskiem przez urok nieszczęścia. Przypasując szable, przysięgliśmy, że powierzone nam przez w. k. m. chorągwie, będą przez nas bronione, choćby wylaniem ostatniéj kropli krwi naszéj. Wytrwamy w wierności téj przysiędze, jakiekolwiek czekają nas niedostatki, cierpienia i niebezpieczeństwa, do których, powoła nas głos wodzów; poświęcimy z ochotą majątek, życie, i wszelkie inne dobro powodzeniu lub w potrzebie wspólnéj sprawy. Czuli strażnicy téj wojskowéj części, co jedynie odróżnia żołnierza od bandyty, chcemy dowieść i w. k. m. i całéj Europie, że jeżeli liczni z naszych zdradą, lub niemęztwem, splamili imię wojska neapolitańskiego, wielka też liczba znalazła się takich, którzy usiłują przekazać je potomności czyste i bez zmazy. Bądź dola nasza będzie bliską rozstrzygnienia, bądź długi jeszcze szereg cierpień i walk nas czeka, stawić im będziemy czoło z karnością i bez trwogi, z dumnym i pełnym godności spokojem, jak na żołnierzów przystoi, pójdziem na radość tryumfu, lub na śmierć walecznych, powtarzając nasz dawny okrzyk: *Niech żyje król!*

(Następują podpisy oficerów).

PANSTWO KOŚCIELNE.

Załączamy główniejsze miejsca allokucji Ojca św. wyrzeczonéj na tajnym konsystorzu d. 17-go grudnia. Dzienniki nie podały tego przemówienia w całéj rozciągłości: „Wielebni bracia! kościoł od swego założenia, miotany tak straszliwemi burzami, znajduje się, w nędznych dzisiejszych czasach, celem tylu pocisków, ze strony tak mnogich nieprzyjaciół, że dojrzałość zawziętéj ich oddawna nienawiści i wściekłości zdaje się wybuchła pod naszém papiestwem. Niepotrzebujemy wyliczać pojedyńczo w. b. tych ciężkich i boleśnych wypadków, spełnionych od kilku lat, których pamięć przenika i naszą i wasze dusze głębokim smutkiem. Ale nie możemy zataić, że nigdy Bóg, w niezbadanych swych sądach, tyle klęsk na nas nie zesłał. W istocie, opłakujemy nowe nieszczęścia, spowodowane już to przez zwolenników téj przewrótnéj nauki, która wyszedłszy ze zgubnych zasad reformy, wszędzie nabyła siły publicznego prawa, już to przez zepsucie tych ludzi bezbożnych, którzy sami siebie ogłaszają za synów katolickiego kościoła, ale których nazwaćby należało synami ciemności, już to nakoniec przez szaleństwo niewiernych, które wybuchnęło na Wschodzie, w rzezi chrześcijan. Lecz najwięcéj, bezwątpienia, opłakiwać należy, że w wielkiéj części Europy wzmogły się najzgubniejsze błędy co do pojmowania praw i władzy kościoła. Stąd wynikły te ustawiczne usiłowania, aby odjąć wszelką moc obowiązującą układom, pozawieranym z rządami przez stolicę apostolską, w sprawach kościelnych; stąd te zabiegi, aby nie dozwolić zawierania nadal podobnych umów, zmierzających do ograniczenia wpływu władzy świeckiéj na jego zarząd. Wiadomo wam, w. b. że w spełnieniu apostolskiego urzędu, zawarliśmy, w roku przeszłym, z wielkim ks. badeńskim ugodę, dążącą do ustalenia praw kościoła katolickiego w jego państwie. Rząd potwierdził ją i ogłosił, czekaliśmy tylko, jak słuszna, jéj wykonania, ale w skutek oporu sejmowego tego kraju, w. k. wydał dekret pozbawiający wszelkiéj mocy, tak niedawno z nami zawartą umowę, którą chciano zamienić prawem zupełnie przeciwném wolności kościoła. Pojmujemy, że te krzywdy wypływają z fałszywéj nauki protestanckiéj, podług któréj kościoł w państwie istnieje, jak pewien rodzaj urzędu, nie cieszącego się żadnemi innemi prawami, prócz tych jakie mu udzieliła władza świecka. Któż nie widzi jak podobne roszczenia dalekiemi są od prawdy? Rzeczywiście, kościoł, o ile jest społecznością prawdziwą i doskonałą, ustanowiony był w taki sposób przez swego boskiego założyciela, że go nie ścieśniają granice żadnego kraju, że nie podlega żadnemu rządowi świeckiemu i że powinien swobodnie wykonywać swą władzę i swe prawa, dla powszechnego zbawienia ludzi, na całéj przestrzeni świata.

„Ale gdy opłakiwaliśmy stan zawichrzony spraw kościelnych w w. ks. badeńskiém, znaleźliśmy inne źrzódło boleści, w ogłoszeniu nowego pisma, świeżo wydanego w Paryżu, w którém autor nagromadził tyle przedmiotów sprzecznych z prawdą, tyle twierdzeń niedorzecznych i wzajemnie siebie zbijających, że dzieło jego zasługuje raczéj na pogardę, niż na odpowiedź. Wszakże ścierpieć nie można, iż w tém piśmie zuchwalstwa i bezbożność doszły do tego stopnia, że bez bojaźni, rzuciwszy się na najwyższą władzę duchowną i świecką kościoła rzymskiego, autor wystąpił z projektem ustanowienia w cesarstwie francuzkiém kościoła osóbnego, na zasadzie zupełnéj niezawisłości i stanowczego oddzielenia się od rzymskiéj stolicy. Dzięki temu pismu, godnemu potępienia, pojęliśmy jakby po zdarciu maski, zamiary i tego pisma i wszystkich innych, dążących do wydarcia władzy świeckiéj stolicy św. O to im tylko chodzi, to tylko knują, by obalić zasady naszéj świętéj wiary. Ten wypadek usiłują osiągnąć najprzewrótniejszemi środkami, w krajach świeżo oderwanych z pod naszego panowania, oraz na całéj przestrzeni ziemi włoskiéj. Do tego zmierzają owe przewrótne wykłady ksiąg świętych, wszędzie rozsiewane ku skażeniu wiary, owa powódź bezecnych broszur, rozdawanych dla zepsucia obyczajów młodzieży, owa wyuzdana i upoważniona swawola, owa chełpliwa pogarda władzy kościoła, owe gwałty nietykalności rzeczy świętych; owa zuchwałość, z jaką wydzierają kierunkowi i czujności biskupów, zakłady wychowania, przewodnictwo nauk i obyczajów, aby je poruczyć ludziom, wyznającym bezbożne zasady; do tego zmierzał dekret, ogłoszony w Umbrji, wyganiający wszystkich niemal zakonników z ich klasztorów, obalający kapituły kollegjat, a to dla zagarnienia dóbr pobożnych zgromadzeń; do tegoż celu dążą okrucieństwa, zakuwanie w kajdany tylu kapłanów, w liczbie których znajduje się brat nasz wielebny arcybiskup Urbiński, niedawno pod żołnierską strażą odprowadzony do więzienia, a podobnież brat nasz, wielebny Firmain, zaszczycony także purpurą kardynalską, oderwany przemocą od swéj stolicy biskupiéj, zasłany gdzieindziéj i zupełnie rozdzielony z poruczoną swéj straży owczarnią, tudzież wielka liczba prałatów i kapłanów neapolitańskich, to jęczących w więzieniach, to zmuszonych do ucieczki. W tymże samym czasie (mówimy o tém z największą boleścią) powznoszono zbory protestanckie po wielu miastach włoskich i pootwierano szkoły publiczne, w których wykładają się najprzewrótniejsze nauki, z wielką krzywdą katolickiéj wiary. Podobnież nakoniec dzieje się z owym dekretem ogłoszonym w Umbrji, mocą którego małżeństwo, nazwane przez apostoła wielkim sakramentem, skrępowane zostało świeckiemi więzami i prawie wyjęte z pod władzy kościelnéj, zapewne, aby na przyszłość uczynić je wyłącznie zależnem od świeckich rozporządzeń i ku największemu nieszczęściu dusz, wprowadzić, od czego nas Boże uchowaj! pewien rodzaj uprawnionego nałożnictwa.

„Potępiamy więc i odrzucamy wszystko co aż dotąd uczyniono, lub późniéj nastąpi przeciw prawom i ojcowiźnie kościoła, przeciw zakonnikom i ich dobrom, ogłaszając to wszystko za żadne i niemające najmniejszéj mocy. Zważywszy tak mnogie i głębokie rany, zadane rzeczom świętym i ustanowieniom cywilnym zmuszeni jesteśmy wołać z prorokiem: „Ziemia zarażona jest przez swych mieszkańców, ponieważ przestąpili prawo, zmienili zakon i zerwali wieczne przymierze!" Ten nawał nieszczęść przypisanym powinien być tym, którzy dla rozszerzenia swych granic we Włoszech, najzuchwalséj wywracają wszystkie boskie i ludzkie sprawa, którzy chełpią się i ogłaszają za twórców szczęścia ogólnego, wszędzie gdzie zabory swoje rozciągnęli, a zostawują po sobie ślady wściekłości i rozbojów jak po przejściu szalonéj burzy.

„Bogdajby wszyscy obłąkani weszli w samych siebie i zrozumieli, że po wydarciu wiary, nic w społeczności ludzkiéj nie pozostanie ku obronie jéj trwałości i spokoju!"

Pod koniec Ojciec święty rozwodzi się nad klęskami chrześcijan na Wschodzie.

Francja.

Paryż, *4 stycznia.* *Konstytucjonista* ogłasza nakoniec dzisiaj zamknięcie rozpoczętéj pracy, pod napisem *Austrja i Wenecja.* P. Grandguillot, wykazawszy, że sprzedaż ulega ogromnym trudnościom, zamiana zaś Wenecji, na inną posiadłość, nie została dostatecznie zbadaną, sądzi, że tylko Europa, zebrana na kongres, może znaleść zadawalające rozwiązanie: „Dziś, są słowa dziennika, z tych wszystkich broszur, i piśmiennéj wojny, wynurzyły się i pozostały dwa tylko pewniki: pierwszy, że dla Austrji stało się moralnie i materjalnie niepodobném zatrzymać Wenecję; drugi, że byłoby szaleństwem ze strony Włochów wyzywać do walki nie mającéj już celu. Jest to prawdziwe polityczne dilemma! Czyż należy wikłać jeszcze pytanie i nadawać mu trzecią stronę, która wciągnęłaby w ten wir sprawy dotąd dla niego obce? Niech Europa rozstrzyga. Od kongresu bowiem europejskiego oczekujemy rozsądnego i praktycznego rozwiązania. Już pokilkakroć odwoływaliśmy się do tego wysokiego rozjemstwa; wzywamy go i dzisiaj z głębszém niż kiedykolwiek przekonaniem. Kongres w roku przeszłym był pożądany, w roku bieżącym jest niezbędny; wypadki szły bystro. W r. 1860 chodziło tylko o wojnę między Włochami i Austrją, w r. 1861 chodzi o samo istnienie tych dwóch wielkich krajów. Owóż istnienie jednego, jest równie potrzebne jak istnienie drugiego. Wytłumaczmy się jaśniéj: Austrja liczy we Francji trochę przyjaciół, ale wielu nieprzyjaciół. Jeśliby nieliczni przyjaciele domu habsburgskiego nie przechwalali się z takim hałasem i rachubą swojém przywiązaniem, gdyby ich gorliwość, tak świeża, o cześć jego książąt, obejmowała tylko przedstawicieli dawnego monarchicznego prawa, moglibyśmy o tém wszystkiém zamilczeć. Szanujemy każde przekonanie, byle szczere i czcimy każdą wierność, która czci samą siebie. Ale w obecnych okolicznościach potrzeba być ślepym aby nie widzieć, że cała ta gorliwość jest pożyczoną; bo w istocie, ci jakby urzędowi obrońcy dodani z urzędu, mało troszczą się o cesarza austryjackiego, a mniéj jeszcze o godność jego korony. Bronią tego, co zowią jego prawami posiadania, w taki sam sposób, jakby bronili, nieznalazłszy nic lepszego, praw posiadania bohdy-chana. To jest rzeczą prostą; bo według prawideł pewnéj szkoły, w polityce nie ma broni nieuczciwéj, wszystko wolno względem przeciwnika i dla ugodzenia weń, wolno nawet na własny kraj strzelać.

„Z drugiéj strony, uczucie ludowe między nami, wyznać to należy w ogólności, jest nieprzychylne, możnaby prawie powiedzieć, nienawistne dla Austrji. Ta okoliczność jest arcyważna i zasługuje być bliżéj zbadaną. Bądź wypłynęło to z ducha dawnych narodowych podań, bądź z niechęci wyłącznych zdarzeniom 1815 r., rzeczą jest niezaprzeczoną, że między nami nazwa Austrji źle brzmi w uszach ogółu narodu. Przysłuchajcie się temu, co o niéj wszędzie mówią: są ludzie co posuwają uprzedzenie aż do twierdzeń, że cesarstwo austryjackie żadnego pożytku nie przynosi światu, a niechęć, aż do żądzy jego bezpośredniéj i ostatecznéj zagłady. Jest to, nie wahamy się powiedzieć, dzieciństwem politycznem. W obecném składzie Europy, istnienie Austrji jest nie tylko pożyteczném, ale nieuchronném dla równowagi rozmaitych krajów. Jéj przewaga była złém, jéj zniknienie byłoby klęską. Wypowiemy w tym względzie całą myśl naszą. Wieczorem po bitwie solferyńskiéj, kiedy Napoleon III dwakroć zwyciężca, zagaił pokój, następne było, podług nas, wzajemne położenie stron wojujących: Mimo blask świeżych tryumfów, Francja doznała niektórych strat rzeczywistych. Jéj wojskowe urządzenie, tak podziwiane za granicą, znalazło się niedostateczném pod wielu względami; oko cesarza łatwo spostrzegło, żeśmy nie byli w gotowości do przeciągłéj wojny. Z innéj strony, stan Europy nie był wcale zaspakajający. Prusy stanęły w przezornem oczekiwaniu, postanowiwszy wdać się w walkę w ostatniéj dopiero chwili, wówczas kiedy przyjdzie, nie już dopomagać Austrji, ale brać po niéj puściznę. Anglja, wprawdzie, poczynała dużo mówić na korzyść Włoch; rzeczywiście zaś jéj mężowie stanu wahali się, pytając samych siebie, gdzie szukać mają nowych sprzymierzeńców, czy w Prusiech, czy w Sardynji? Ostatnie doświadczenie mogło jedynie to rozstrzygnąć. Wyznajmy mimochodem, że doświadczenie dobrze wypadło i że pokój w Villafranca, nie tylko nie był szkodliwym, jak utrzymywano, dobru półwyspu, lecz tak skutecznie mu usłużył, że Anglja, wnet po jego zawarciu, zupełnie przechyliła się na stronę Włochów.

„Były to niewątpliwie ważne pobudki do pokoju, ale istniały nierównie jeszcze ważniejsze. Rozprzężenie, które dziś, więcéj niż kiedykolwiek, obejmuje cesarstwo austryjackie, już mu i wówczas groziło. Jeszcze dwa tygodnie czasu, a całe Węgry byłyby w powstaniu. Galicja nie zostałaby spokojną, sam Wiedeń zniechęcony dziwnie, niepokoił rząd apostolski. Zapewne, pozostało Franciszkowi-Józefowi wojsko, równie wiernie jak nieustraszone, ale jeszcze jedna porażka i *nikt* nie wie coby nastąpiło. W obec tego, żelazem okrytego kolosu, o glinianych nogach, cesarz Napoleon zatrzymał się. Wypadki przybierały nieprzewidziane rozmiary. Zdawało się cesarzowi, iż miał tylko do zwalczenia kolejne przywłaszczenia tradycyjnéj ambicji, a pokazało się, że przyśpieszał rozwalenie zagrożonego zewsząd tronu. Wszakże, tak wielkie jak austryjackie cesarstwo, zajmuje dużo miejsca w równowadze świata. A gdyby to wielkie miejsce raz stało się próżném, któż je miał zapełnić? Zadanie w ten sposób uważane, przestając być politycznem, zamieniało się w rewolucyjne; Francja cesarska nie powinna była pracować nad jego rozwiązaniem. Nie chcieliśmy nikogo w błąd wprowadzać, kiedy radziliśmy Austrji wejść w polubowny układ i pogodzić z nowoczesnemi ideami, nie żądaliśmy jéj poniżenia; i owszem, natarczywie wskazywaliśmy jéj ostatni środek zbawienia. Natarczywość zaś nasza tłumaczy się przekonaniem, które wyznajemy, że zbawienie Austrji ważném jest dla bezpieczeństwa i dla swobody Europy.

„Podobnież nie chcemy nikogo w błąd wprowadzać, kiedy radzimy Włochom, aby nieszły za tymi, co je na przód pędzą i którzy chcieliby je wtrącić w nową niepewność. Nie idziemy za osobistą rachubą; słowa nasze płyną z jasnego pojęcia i ludzi i wypadków spółczesnych. Francja, bez wątpienia, dość zrobiła, dla zyskania prawa przełożenia Włochom, że niegodzi się im rzucać ostatniéj stawki na ostatnią kartę i narażać, w ten sposób, wiekopomnych owoców naszych wspólnych zwycięztw.

„Ale gdzież jest nakoniec ta granica ustępstw, na któréj zejść się mogą sprzeczne dogodności Włoch i Austrji? Wiemy, że zadanie jest trudne, lecz nie poczytujemy go za niemożliwe. Rozumiemy, w ostatnim razie, że Austrja nie chciałaby przedać posiadanego kraju, ale nie pojęlibyśmy, aby miała odrzucić układ, który polityka powinna wyszukać, do dójrzałości doprowadzić i który tylko kongres przyjąć może, w widoku ocalenia słuszności, równowagi i pokoju świata."

Anglja.

Londyn, *3 stycznia.* Słowa wyrzeczone przez cesarza Napoleona 1-o stycznia są przedmiotem roztrząsań wszystkich dzienników angielskich. *Times* nie wierzy w zapowiedzianą nadzieję pokoju; nie wierzy w przyjazne stosunki europejskich rządów, a więc najmniejszéj niema ufności w utrzymanie pokoju: „O jakiém przyjaznem porozumieniu, pisze *Times*, cesarz chce mówić? Jakie mocarstwa ma na myśli? Czy o serdeczném porozumieniu Papieża, Neapolu i Austrji z jednéj, a Piemontem, Włochami i Anglją z drugiéj strony? Czy o świeżo ustalonéj zgodzie, w Baden, między Francją, małemi państwami niemieckiemi i Prusami? Jeżeli to są arkady, na których ma powstać promienny łuk pokoju, każdy łatwo pojmie nasze obawy o trwałość budowy, opartéj na tak wątłych podstawach. W jakim przedmiocie to porozumienie istnieje? Anglja, przedewszystkiém, pragnie aby zasada niewdawania się była zastosowaną do sprawy włoskiéj. Francja pozornie przystąpiwszy do téj zasady, nie odstępuje od wdawania się w sprawy rzymskie i to siłą o pięćkroć liczniejszą na daleko rozleglejszéj przestrzeni, niż dotąd; co się zaś ściąga do walki między Neapolem i Sardynją, dopuściła się kroków, które tylko toczący wojnę miałby prawo popełnić. Wychodziła kilkakrotnie z neutralności i zawsze tylko na korzyść Franciszka II.

„Czy Austrja natchnęła Francję takiém zaufaniem? Austrja, która z bezczelnością zapowiedziała swe bankructwo, nie chce nawet słuchać o ustąpieniu Wenecji, przelewa swe działa, uzupełnia swą jazdę, zasila swą piechotę i gotuje się, z całą śmiałością żołnierza rzymskiego, co stracił swój worek, przedać drogo życie w rozpaczliwym boju tym, co złupili i wkrótce rozbiorą cesarstwo? Czyż dobre porozumienie z innemi państwami natchnęło cesarza taką pewnością? Nie można powiedzieć, aby żył w ścisłém porozumieniu z Anglją, któréj polityka włoska niewdawania się tak często bywa przezeń obrażoną. Jeszcze mniéj dobre porozumienie zachodzi między nim a Austrją, która zachowała pamięć krzywd przeszłych i przewiduje wkrótce nowe."

Poczta ranna, wbrew obawom dziennika *Times*, widzi w odpowiedzi cesarskiéj, ciału dyplomatycznemu, zupełną pewność pokoju; nadaje nawet ogromną doniosłość słowom Napoleona, twierdząc, iż to, co powiedział, zwróconém mniéj było do obecnych posłów jak do przedstawionych przez nich narodów.

Austrja.

Wiedeń, *1 stycznia.* Czytamy w *Prasie* wiedeńskiéj: „Ani wojna siedmioletnia, ani następstwa przegranéj pod Wagram, porównać się nie mogą z obecném położeniem naszéj ojczyzny. Austrja znajdowała wówczas wynagrodzenie swoich klęsk i powikłań skarbowych w poświęceniu swych ludów i w przymierzach zewnętrznych. Dziś rzeczy mają się zupełnie inaczéj. Polityka wewnętrzna, która przytłumiła w narodzie jego samopoznanie, tak głęboko zachwiała zaufanie powszechne i zwątliła węzły, krzepiące cesarstwo, iż nie należy myśleć nawet dzisiaj o ześrodkowaniu sił narodowych, dla oparcia się zewnętrznemu wrogowi. Zapewne, waleczne wojsko, skupione w kraju weneckim, bronić będzie czci państwa, aż do ostatniéj kropli krwi, ale naszymi nieprzyjaciółmi nie są tylko ci, którzy stoją nad Padem i Mincio; Austrja nosi w swém łonie nierównie niebezpieczniejszego wroga, są to wzburzone narodowości. Aby je pokromić i przywrócić pokój wewnętrzny, więcéj potrzeba czasu, niż go nam zostawuje zakreślony srok na napad Wenecji. Potrzeba nadewszystko dzielnéj, śmiałéj i organizującéj ręki. Zmarnowano czas drogi na potępione już wybiegi hr. Goluchowskiego; zadanie jego następcy, jakkolwiek się on tam nazywa, stało się nierównie trudniejszém. Niczego spodziewać się już nie należy od patentów i programmatów. Samo cesarstwo musi myślić o wewnętrznem swém ocaleniu, jeżeli chce stawić skuteczny opór zewnętrznemu napadowi. Austrja jest u brzegu przepaści; ostateczne tylko postanowienie może ją wydźwignąć, z niebezpiecznego położenia."

Dnia *3 stycznia.* Osoby składające deputację galicyjską, przybyłą do Wiednia dla złożenia ministrowi stanu, Schmerling, adresu, którego treść podaliśmy w przeszłym numerze Kurjera z dziennika Petersburskiego francuzkiego, są następne: książe Sapieha, pp. Smolka, Wieczyński, Brejer, Buczkowski, hr. A. Potocki, ks. L. Sanguszko, hr. E. Stadnicki i inni.

Prusy.

Berlin, *3 stycznia.* Król, Wilhelm I, przyjął w Sans-Souci deputację rady miejskiéj. Burmistrz, Krausnick, wynurzył najjaśniejszemu panu smutek stolicy z powodu śmierci zmarłego króla, oraz powitanie z powodu wstąpienia na tron j. k. m. Król, z głębokiém wzruszeniem, odpowiedział: „Boleśna chwila znowu nas z sobą łączy; wyraziliście rzetelnie uczucia, które mnie ożywiają. Ciężkie ciosy ugodziły w dom królewski; ten ostatni jest najdotkliwszym, król zstąpił z tronu do grobu, ten król, który obok najświetniejszych zdolności umysłowych, miał najgorętsze serce dla szczęścia swojego ludu. W biegu rzeczy ziemskich, nie zawsze dostąpić można nagrody na tym padole; były tego dowodem dotkliwe cierpienia mego brata. Dzieje świadczą, że Hohenzollernowie zawsze najżywiéj lud kochali i że zawsze starali się z nim tożsamić. Co do mnie, mieliście już sposobność bliżéj mię poznać. Był może czas, w którym mię zapoznawano, ale ręczam was, panowie, że tchnąłem zawsze jednostajną miłością dla mego ludu. Przyjmując rezencję, d. 8 listopada 1858, wytłumaczyłem się z zasad mojego rządu; pozostanę im wiernym niezmiennie, niezłomnie, w ciągu przyszłego mego panowania. Przyjmuję dane mi przez was upewnienie wierności. Może nadejść czas w którym wam je przypomnę, bo liczę na poświęcenie ludu, co już nieraz wydźwignął nas z ciężkiego położenia. Wiele rzeczy zmieniło się w ciągu lat ostatnich, i, być może, iż nie wszystko ku lepszemu. Nikt nie zechce skłaniać mię do odstąpienia głośno już przezemnie wyznanych zasad i daję słowo, że pełen miłości dla mego ludu, statecznie w nich wytrwam. Poruczam wam powtórzyć przed waszymi współobywatelami to co tu wyrzekłem i dziękuję za uczucia, któreście mi w ich imieniu wynurzyli."

Dnia dzisiejszego (3) otworzono w obecności króla i najjaśniejszéj rodziny tetament Fryderyka-Wilhelma IV. Dopełnili tego prawnego obrzędu: minister sprawiedliwości, p. Bernuth i radzca skarbowy p. Obstfelder. Manifest wstąpienia na tron zostanie ogłoszony dopiero po pogrzebie, mającym odbyć się d. 7 stycznia. *(Le Nord).*

Ameryka.

Stany Zjednoczone. Zburzenie w Północno-Amerykańskich stanach nie tylko nie ustaje, ciągle się wzmaga; stąd wynika zapytanie: Czy zostanie użytą siła dla pogodzenia północy z południem? Zdanie dzisiejszego prezydenta Buchanana dostatecznie już nam jest wiadome z jego *poselstwa.* Poczytuje on wszelkie zbrojne wystąpienie w téj mierze, za równie bezprawne, jak nie pożyteczne i, jeżeli gotów był pójść za przykładem Jacksona i wysłać do Karoliny południowéj jenerała Scotta, nie miał w téj mierze wojowniczego zamiaru, lecz myślał o pojednaniu. Tymczasem rzeczy przybrały taki obrót, iż nie czynią najmniejszéj nadziei spokojnego ich załatwienia. Wkrótce po otwarciu posiedzeń kongresu, liczni przedstawiciele południowych stanów: Karoliny, Georgji, Albany, Florydy i Missisipi, podpisali manifest, w którym rozmyślnie i uroczyście oświadczają Stanom Zjednoczonym i cywilizowanemu światu, że nie czują powinności dalszego zachowania wierności dla związku, tudzież, że służy im zupełne prawo utworzenia wolnego i niezależnego państwa, że na téj zasadzie łączą się w osobny i samoistny południowy związek, któreg, w razie potrzeby, nawet orężem bronić będą, oraz, że tenże związek żąda być przyznanym za naród, używający wszystkich praw najwyższéj władzy, t. j. zawierać traktaty z obcemi narodami, utrzymywać siłę zbrojną: lądową i morską, bić monetę, puszczać w obieg kredytowe bilety. W rzeczonym manifeście, Stany, usiłujące utrzymać niewolnictwo, starają się wytłumaczyć swoje oderwanie nieustającym systematycznym antagonizmem Stanów północnych obok czego wyliczają zasługi wyświadczone związkowi przez stronnictwa. W tym składzie rzeczy, ugodliwe przełożenia pana Buchanan zdają się być niewczesnemi. Bez wątpienia, polubowna umowa między walczącemi stronnictwami, przedstawia najpożądańsze i najszczęśliwsze rozwiązanie sporu i możnaby, zgodnie z myślą prezydenta, odwrócić wojnę domową, zostawując Stany południowe samym sobie i dając czas ostygnąć namiętnościom. Ale cóż czynić, kiedy Stany południowe same wyzywają do walki, zapowiadając gotowość do popierania praw swoich orężem. Senator Daglas, znany z projektu cofnienia ugody, zawartéj w Missouri, zmierzającéj do położenia granic rozszerzeniu niewolnictwa, jest równie zacięty a przeciwnikiem pana Lincoln, jak i pan Buchanan; wszakże ile wnosić można z ostatnich wieści, ra[illegible] siły zapobiedz dążeniom do oderwania się Stanów południowych. Wieść ta jest dosyć prawdopodobną; a przynajmniéj nie

przeciwi się przekonaniom, wypowiedzianym przez pana Duglas, z powodu zapytania uczynionego mu, co do obecnych okoliczności, przez niektórych bezstronnych mieszkańców Nowego Orleanu. Pan Duglas oświadcza w swéj odpowiedzi, że chociaż w Ameryce niema ani jednego człowieka, któregoby wybor pana Lincoln tak zmartwił, jak jego; lecz ponieważ ten wybor odbył się z najzupełniejszém zachowaniem wszelkich praw, przez konstytucyę przepisanych, przeto, jako wierny obywatel, korzy się przed wolą kraju i pewny jest, że pan Lincoln nie nadweręży jego ustaw. Przy takim poglądzie osób, używających największego wpływu w Stanach Zjednoczonych, poglądzie, opartym na ścisłéj prawności wyboru, odpadnienie niewolniczych rzeczypospolitych, przybiera znamiona wierutnego zgwałcenia praw, rewolucji, albo raczéj buntu; ponieważ będąc dziełem mniejszości, nieuchronnie wymaga użycia stanowczych przeciw-środków, dla przywrócenia pokoju między rozjątrzonymi Amerykanami, których nie potrafią zapewne skruszyć post i modlitwa, naznaczone przez odezwę prezydenta na dzień 4 stycznia.

W ten lub w owy sposób, tą lub ową drogą, przekonaniem czy siłą—wstrząśnienie, sądząc z dawniejszych przykładów, mogłoby się uspokoić i byłoby równie krótko trwałe jak inne tego rodzaju w Stanach Zjednoczonych, gdyby rzeczy pospolite niewolnicze, dla większéj pewności skutku, nie sięgały wzrokiem za granice ojczyzny. Lecz pokładają nadzieje swoje we Francji—proszą Napoleona III o jedno tylko, aby uznał ich niezawisłość, za to, na pierwszy raz, otworzą dla francuzkich statków Charlestown i Mobile; po przyjęciu zaś ich prośby—Galvston i Nowy-Orlean. Podobna obietnica jest nader nęcąca, aby miała pozostać bez uwagi. Lecz, ponieważ te rozterki zagrażają trwaniem na czas nieokreślony, nie będzie zbytecznem zastanowić się: jak daleko rozszerzyło się dążenie do oderwania i jakie są nadzieje jego stronników? Wymieniliśmy tylko pięć rzeczypospolitych, w których zamiar oderwania dosięgnął całéj swéj potęgi; ale jak widać z instrukcji, danéj ich agentom przy dworze francuzkim i umieszczonéj w jednym z ostatnich numerów dziennika: *New-York-Herald*, też rzeczypospolite spodziewają się skłonić jeszcze do swéj ligi 4 stany: Luizanę, Tenessy, Arkanzas i Texas. Bez wątpienia dziś jeszcze niema w téj mierze zupełnéj pewności, dla tego, że np. plantorowie trzciny cukrowéj w Luizjannie, o oderwaniu się od związku, musieliby zrzec się opiekuńczego wynagrodzenia 24 procentów. Ale, jeżeli stronnicy oderwania się potrafią wzburzyć Luizjannę, wnet za nią pójdzie Texas, następnie Arkanzas, zaludniony w połowie dzikiemi, złączy się ze Stanami bawełniczemi. Co się tycze Tenessy, ta rzeczpospolita, razem z Marylandem, Kentucky i Delawerą, nie myśli o oderwaniu. W ten sposób może powstać osobna konfederacja z ośmiu rzeczypospolitych, co zdolne byłoby wtrącić związek w ogromne kłopoty. Szczególniéj ważną byłaby strata Mississipi, a to z tego powodu, że opanowanie całego biegu rzeki tegoż imienia jest żywotném pytaniem dla związku. Zagorzalstwo zwolenników oderwania i pewność, że swego dokażą, wydaje się w ich dzikiém postępowaniu z mieszkańcami Stanów zachowawczych. Dotąd wielkie gromady ludu przybywały z północy na południe, dla zarobku; teraz ci biedacy nie znajdują już przytułku w Stanach południowych—bez litości wypędzani są z Charlestownu i Sawannah. Licznych mieszkańców Nowego-Yorku spotkały tam okropne męczarnie. Redaktor niemieckiego dziennika, wychodzącego w Nowym—Orleanie, zagrożony szubienicą, został wygnany z tego miasta. Podług listu pisanego do berlińskiéj *narodowéj* gazety, skąd wzięliśmy powyższe szczegóły, w rzeczoném mieście tworzą się całe kupy zbójców, dopuszczających się bezkarnie największych zbrodni. Godném jest uwagi, że przeciwnicy niewolnictwa również występują z dziwnego rodzaju fanatyzmem: według wyrazów dziennika *New-York-Herald*, postanowili uroczyście obchodzić co roku dzień skazania na śmierć John Browna. Wszakże zapał północy najwybitniéj okazuje się w pełnych uniesienia przyjęciach nowego prezydenta.

Lincoln, stary Ab, przyjaciel ludu i, na nieszczęście, niewinna przyczyna obecnych wstrząśnień, prowadzi się, jak prawdziwy republikanin: nie wyróżnia się wcale od swych spółobywateli, nie lubi oddzielać się od tłumu, tak dalece, że jego wielbiciele, przemocą niemal, muszą wyciągać go z gminu, aby Amerykanom pokazać nowego prezydenta. Nie dawno, jadąc do Chicao, wsiadł ze swoją rodziną do wagonu, przepełnionego podróżnymi; na dobitkę konduktor wpuścił do tegoż wagonu czterech więźniów. Ci nowi przejeżdżający siedli między domownikami pana Lincoln. *(S. P. W.)*

DEPESZE TELEGRAFICZNE.

TURYN 5 stycznia. Dzienniki umieściły list Garibaldiego, w którym oświadcza, że usuwa się od wszelkiéj kandydatury parlamentowéj i zachęca do zgody aby dójść do wyzwolenia Wenecji. Doniesiono z Neapolu, że uwięziono wielu jenerałów neapolitańskich. Ogień nie ustaje przeciw Gaecie.

Dziennik Opinione donosi, że ks. Carignan i pan Nigra, wyjadą najprawdopodobniej d. 8 do Neapolu. Podług depeszy z Palermo, rada namiestnictwa miała podać się do dymissji.

MARSYLJA 5 stycznia. Podług listów z d. 1-go pisanych z Neapolu, miały mieć miejsce trzy rozruchy rojalistowskie. Jeden, lazzaronów w kwartale św. Lucji. Wichrzycielów natychmiast otoczono i poskromiono bez rozlewu krwi; drugi rozniecony przez niewiasty neapolitańskie; trzeci przez wieśniaków d'Alacara. Władza postąpiła z roztropnością. Pięciu gońców z Kalabrji nie przybyło z niewiadomego powodu; telegraf podobnież został przecięty. Książe San Donato, pchnięty sztyletem nie umrze. Do Gaety d. 1-go stycznia strzelano tylko z 30 dział, osadzonych na Monte Forto. Działobitnie z moździerzów założono w dolinie zewsząd osłonionéj. Donoszą z Rzymu z d. 2, że dziennik urzędowy nie ogłasza mowy jenerała Goyon i ogranicza się na oznajmieniu, że ojciec św. przyjął łaskawie wynurzenia szlachetnych jego uczuć.

BERLIN 6 stycznia. Gazeta Pruska donosi, że uczta orderów królewskich nie będzie miała miejsca w tym roku i że zastąpioną zostanie uroczystém nabożeństwem.

FRANKFURT 6 stycznia. Poseł Hessko-Darmsztacki przedstawił na posiedzeniu sejmowém przełożenie, tłumaczące pierwszy artykuł prawa związkowego o stowarzyszeniach. Rzeczone przełożenie wymierzone jest przeciw stowarzyszeniu narodowemu. Odesłano je do rozbioru komitetowi politycznemu.

MARSYLJA 5 stycznia. Depesza z Gaety donosi o przybyciu dyplomaty upoważnionego do przełożenia ugody polubownéj, w skutek któréj królestwo Neapolitańskie miałoby dostać się Wiktorowi Emmanuelowi, Sycylja zaś Franciszkowi II, tak, jak to było pod pierwszém cesarstwem. Dla ułatwienia rokowań, miano żądać sześcio-niedzielnego rozejmu.

TRYEST 5 stycznia. Ks. Couza, w raporcie przesłanym Sułtanowi, zaprzecza wspólnictwu Węgrów w rozruchach księstw i ponawia uręczenia przywiązania swego do Pady-szacha. Wyznaje wszelako, że niejakie wzburzenie umysłów istnieje w księstwach.

LONDYN, 5 stycznia. Zakład Reutera otrzymał wiadomości z Bombay z d. 12. Siły lorda Campbell zostały odparte przez Sikhów, ze stratą 30 do 40 ludzi i jednego działa. Prowincja Darjeeling jest zawichrzoną. Porządek został zachwiany w Suracie i Bassimie z powodu wybierania dochodowego podatku. Ludność biła poborców podatkowych. Handel przywozowy jest w zupełném zawieszeniu.

WIEDEŃ, 6 stycznia. Gazeta Wiedeńska w dzisiejszym swym numerze ogłasza rozporządzenie ministra stanu wykonalne na całéj przestrzeni państw koronnych, wyjąwszy Węgry, Siedmiogród, Kroację i Wenecję ustalające konstytucyjnie prawo wyborcze i prawo wybieralności członków sejmu dla miast i gmin. Dla miast, które mają przez statuta swoje przyznane prawo szczegółowego przedstawicielstwa, deputowani mają wprost być wybieranymi przez mieszkańców gminy, które, według brzmienia szczegółowego gminowego prawa roku 1849, używają swobody wybierania przedstawicieli gminowych. Dla gmin deputowani będą mianowani przez wyborców w drugim stopniu. Wybieralni są na sejm obywatele austryjaccy, mający 30 lat wieku, używający pełności praw cywilnych i zapisani na listach wyborczych pierwszego i drugiego stopnia.

Telegram, nadesłany z Pesztu, donosi, że wczoraj miał miejsce rozruch w Kerskemet, potrzebne było wdanie się załogi, która musiała użyć broni palnéj. Pięć osób ciężko raniono.

LONDYN, niedziela 6 stycznia wieczorem. Nadeszły wiadomości z Nowego-Yorku z d. 21 grudnia. Karolina południowa oznajmiła rozbrat swój ze związkiem, przez akt wydany jednomyślnością członków zgromadzenia. W Waszyngtonie panuje wielki niepokój. Zakupiono W Hawanie statki parowe na rzecz Karoliny.

Dziennik Times, wychodzący w Nowym-Yorku donosi, że prezydent Buchanan rozkazał majorowi Anderson poddać twierdzę Moultrie, skoro będzie attakowanym.

LONDYN, poniedziałek 7 stycznia. Ostatnie wiadomości z Waszyngtonu oznajmują, że 24 członków, przedstawiających Karolinę południową, oświadczyło swoje wyjście z kongresu, dając za powód oderwanie się od związku stanu, przez który byli wysłanymi. Mówca (speaker) oświadczył, że nie uznaje tego aktu. Przewodnicy stronnictwa oderwania usiłują pociągnąć całe południe do oderwania i Karolina południowa wyprawiła adres do Stanów, w których trwa niewolnictwo, wzywając je do złączenia się w osobny związek. Twierdza Moultrie została opuszczona przez wojsko, które cofnęło się do twierdzy Lampher, w porcie Charlestown czekając napadu. W Charlestown panuje wzburzenie umysłów.

BERLIN, 8 stycznia. Król Wilhelm wydał proklamację do swego ludu.

PARYŻ, 8 stycznia. Ks. Joachim Murat pojechał do Berlina dla złożenia królowi Pruskiemu, cesarskiego własnoręcznego listu.

(Le Nord i J. d. S. P).

PRZEGLĄD MIEJSCOWY.

Wilno.

(x) — Rozwarły się podwoje starego gmachu, wzniesionego roczną pracą pokolenia współczesnego, a każdy pomodliwszy się przed pamiątkami uświęconemi, które w nim zostawia, westchnąwszy za tém pasmem nieprzerwaném wypadków, które już się wstecz nie cofną a tylko jako ziarno rzucone na niwie, da Bóg zazielenią się niedługo, wyszedł z tego życiowego przybytku, na którego ścianach, każdy dzień, każda godzina, zapisały swe ślady, by zbrojny nadzieją, ufny w Opiekę Bożą, znowu się wziąść do kielni i cegły, i znowu wznosić budowę nową, mającą przedstawiać owoce usiłowań roku przyszłego, i do szeregu pomników, znaczących lata na gościńcu wiekowym, dodać jeszcze jeden, piękniejszy niż poprzedzające.

Rozległy i wzniosły widnokrąg pracy nas czeka w tym roku nowym, którego zbudzenie się witaliśmy i witamy, byle tylko wiara i miłość były w piersiach, byle jedna myśl boża kierowała naszemi krokami, bylebyśmy tylko w myśl nauki Chrystusa, byli zawsze zgodni i wspierający się zawsze, zapomnieli dawnych niechęci i waśni, zostawili w przeszłości, bez wspomnienia nawet, wszystkie osobistości i egoistyczne cele, niegodne pracowników winnicy Pańskiéj, a przy pomocy Bożéj, dójdziemy do celu, wytkniętego przez Opatrzność samą.

Idźmy więc śmiało drogami nowemi wędrowcy jutra, czujność i baczność na każdym przystanku, bo to chwilowe tylko wytchnienie, by skupić i odświeżyć siły do nowych zycia zapasów, a w tym rocznym pochodzie i ci co z wlepioném okiem w gwiazdy boże, czytając z nich dróg naukę, postępują po przedzie i ci co w miarę sił swoich, niezupełnie jeszcze rozbudzonych, zaledwie za przewodnikami nadążyć mogą, wszyscy jednaką będą mieli zasługę, na wzór owych robotników, z pisma ś-go, którym Chrystus jednakową kazał dać zapłatę, chociaż w różne dnia godziny stanęli do pracy.

Zasługa bowiem leży w ducha czystości, jest uwieńczeniem starań i usilności, a nie mierzy się na wagi i miary.

I ten skowronek, co z pieśnią poranną, zawiśnie nad głową rolnika i budzi go do pracy, wlewając w pierś jego otuchę, i pracowita pszczółka, co z ranném słonkiem, leci od kwiatka do kwiatka, by z nich miód wyssać, i mrówka biedna co przez dzień cały dźwiga mozolnie jedno ziarnko, do wspólnego mrówiska, jednaką będą mieli zasługę, choć różne są ich prac owoce, bo każda z tych istot pełniła swoją powinność.

Postrzegając sumiennie przez rok cały, wszystkie życia naszego objawy, z pociechą witamy rok nowy, bo nie z próżnemi rękami ogół do nich przychodzi, w którąkolwiek spojrzemy stronę, czy pod dach szlacheckiego dworku, czy pod wieśniaczą strzechę, czy do świetnych salonów, czy na poddasza, wszędy Bóg nam pozwolił dojrzeć ziarna prawdy i miłości owoce. Ileż to kwestij rozbudzonych, ile usiłowań zacnych, uwieńczonych plonem, ile szlachetnych zacheceń łamiących się z przeszkodami—które złamać muszą i złamią—bo źródłem ich jest miłość bliźniego i poczucie swego obowiązku, jako obywatela kraju, jako mieszkańca téj matki ziemi, co nas żywi, a którą chociaż nieraz trzeba potem i łzami zlewać, to przecież zostaje ta nadzieja, że żadna łza nie zginie marnie, żadna kropla potu, nie spadnie na nią bez plonu.

Czyśmy dobrze służyli wam i sprawie publicznéj, przez rok miniony, do was sąd należy, bracia w Chrystusie, jedno możemy tylko powiedzieć, żeśmy służyli wiernie i sumiennie, w miarę sił naszych i możności, i o jedno tylko Boga prosimy, by w swém miłosierdziu, oświecił nas, i sił dodać raczył, byśmy w nowo poczynającym się roku, mogli się lepiéj i z większym pożytkiem dla ogółu wywiązywać się z obowiązków, których ważność pojmujemy, jak również nieudolność naszą, by im w chwili każdéj sprostać.

— W przeszły piątek słyszeliśmy poraz pierwszy jedynego w Europie ofiklejdzistę, p. Colassanti, na pierwszym koncercie publiczność zebrała się nielicznie, czemu się nawet dziwić nie należy, bo już sam instrument mało komu jest znany, a nazwisko artysty, chociaż głośne na zachodzie i od roku 1853 chlubnie w dziennikach wspominane, dla Wilna było obcém i nowém, jak wiele innych rzeczy, wyłącznie do jednéj gałęzi sztuk pięknych należących.

Pierwéj niż zdamy sprawę z koncertu, pozwolimy sobie, bez obrazy łaskawych czytelników, opisać chociaż zewnętrznie sam instrument, bo przecież znajdą się tacy, co go nigdy nie widzieli.

Wystawcie sobie ogromną trąbę mosiężną, rozszerzoną jak komin u góry, a zwężającą się u dołu, zgiętą we dwoje, opatrzoną kilkunastoma klapami, z drążkami mniejszych i większych rozmiarów, a będziecie mieli pojęcie o zewnętrznym kształcie ofiklejdy.

Instrument ten bywa trzech rodzajów: basowy, tenorowy i altowy. P. Colassanti używa basowego, i wygodnie bez pomocy jego młódszych braci się obchodzi, bo obejmuje skalę blizko $3\frac{1}{2}$ oktawy (od H pod 2gą dolną basową do D na 4téj wiolinie, ze wszystkiemi tonami pośredniemi).

Na walkę z takim olbrzymem, trzeba niesłychanéj siły płuc, coby mogły wedle woli artysty wstrząsać tak ogromną kolumną powietrza, trzeba oddechu długiego jak u najwprawniejszego śpiewaka.

Ton instrumentu pośredni między głosem puzonu i waltorni, mogący i fagot a nawet śpiew męzki naśladować,—od ryku groźnego do miękkiego, pełnego śpiewności jęku, przechodzi z łatwością.

Na koncercie tym wykonał p. Colassanti cztery sztuki: 1) Fantazje z motywów Lunatyczki, 2) *Miserere* z Trowatore, 3) *Adagio* z opery Lucrecja Borgia, 4) Wspomnienie Neapolu.

Żeby się nie widziało, że p. Colassanti grał na takim olbrzymim instrumencie, trudno by wierzyć, że taka machina z taką czułością, śpiewnością i lekkością przejść odzywać się może.

Wprawdzie trzeba takiego artysty, jakim jest p. Colassanti, by ugłaskać taką machinę, i zmusić ją pieścić ucho trylami i passażami, tak lekkiemi, jakby je ze szczupłego wydobywano klarnetu, to znowu porywać słuchaczy śpiewem wytwornym, pełnym uczucia, siły i miękkości.

Każdy łatwo zrozumie, ile to pracy kosztować musiało artystę, ile sił a może i lat życia, nim sobie zdobył obecne stanowisko; lecz w tym życiu nic darmo nie przychodzi, za wszystko trzeba płacić, monetą życia, łez, krwi i potu.

P. Colassanti jest pierwszym i jedynym w Europie na tym instrumencie wirtuozem, lubo nim się mu oddał, znakomitym był na inych dętych instrumentach: na klarnecie i trąbie. Jutro ma się dać słyszeć p. Colassanti po raz ostatni, przed wyjazdem do Neapolu, gdzie go sprawy domowe wzywają, mamy nadzieję, że publiczność zechce uczcić pracę i talent i gromadnie się zbierze na tym koncercie.

— W zeszły czwartek publiczność Wileńska, pragnąc uczcić zasługę i pracę na scenie naszéj P. Walerji Rostkowskiéj, postanowiła w dzień jéj benefisu zrobić pamiątkę artystce, jako wyraz wdzięczności i uznania talentu.

Na przedstawieniu Halki, między trzecim a czwartym aktem z loży redakcyjnéj, gdzie był złożony bukiet i bransoletka z nadpisem: *Walerji Rostkowskiéj, Wilno—za Halkę*, podano je hr. Eustachemu Tyszkiewiczowi, który, w kilku słowach wypowiedział artystce wdzięczność publiczności, za godne wykonanie utworu naszego mistrza, i przy grzmiących oklaskach ofiarował benefisantce tę pamiątkę, która prawdziwą cześć artystce przynosi, bo jest zbiorowym wyrazem uznania jéj zasług i talentu.

Wszyscy obecni w teatrze z prawdziwém rozrzewnieniem byli świadkami téj uroczystéj chwili, która najlepiéj dowiodła, że prawdziwa zasługa była i jest u nas cenioną.

Wacław Przybylski.

PRZEGLĄD ROLNICZY.

„W słowach tylko chęć widzim, w działaniu po-
„tęgę:
„Trudniéj dzień dobrze przeżyć niż napisać księgę."

Oto właśnie chwila jak rok temu zagrzani miłością dobra powszechnego, z wiarą w świętość sprawy, z ufnością w współczucie braci rolników, otwieraliśmy pierwsze kolumny poświęcone rolnictwu w piśmie naszém. Jak zawsze tak i dziś tém pewniejszego nabraliśmy przekonania, że Litwa nigdy nie jest głuchą na żaden głos, jeśli ten z czystych i świętych pobudek do niéj się odzywa, dziś już z radością widzimy rozbudzony ogólny interes, myśl skierowaną do przedmiotów ważnych i kwestij żywotnych, ogólną dążność do owéj centralizacji sił materjalnych i moralnych ziemian naszych, co tylko jedna może być dźwignią i zbawieniem krajowego rolnictwa.

Z radością widzieliśmy jak myśli te i dążenia odbijały się w piśmie naszém, podnoszone jako kwestje żywotne w artykułach nadsyłanych przez obywateli Rolników; jak zdania te i myśli ścierały się z godnością dla lepszego wyświetlenia prawdy i przewodniczących jéj idei: jednem słowem jak pismo nasze stało się miejscowym organem ziemian naszych, co było i będzie zawsze jedynym celem pisma, a dla nas najżywszą i najmilszą sercu nagrodą. W imieniu własném jak niemniéj ogolnego dobra, składamy dziś szczerą podziękę tym wszystkim, którzy pojąwszy i uświęciwszy w własném przekonaniu nasze cele i dążenia, pracą swą nas wspierać raczyli, jesteśmy pewni, że ci i dziś nietylko szlachetnego celu swych prac nie opuszczą, lecz wpływem swym ogół do wspólnéj pracy zagrzewać będą i wieść go do wspólnego celu po téj krwawéj drodze pracy, ofiar i poświęcenia po któréj, wiara i miłość spokojnie i z podniesioném zawsze czołem postępować zwykły a egoizm i zwątpienie na pierwszym kroku upada.

Zaiste przed nami jest cały ogrom pracy, leży brzemię które tylko wspólnemi siłami może być podjęte, bo leży całe nasze rolnictwo w pierwotnym swym bycie, leży zmiana stosunków włościańskich, a z nią inny kierunek gospodarstwa, ustosunkowanie produkcji, rozbudzenie przemysłu i handlu.

Kwestje te stawszy się kwestjami żywotnemi pobudziły serca i umysły wielu ziemian naszych, znalazły w nich wielu gorliwych pracowników, nieszczędzących czasu, nauki, i ofiar, aby te zadania w czyn wprowadzone ogólną pomyślnością wykwitły.

Lecz mimo tego jakże wielu zostaje jeszcze w bezczynnéj drzémce, w owém zbezwładnieniu sił fizycznych i moralnych, w owym letargu, który tak blisko graniczy z istotną śmiercią.

Pojmuję, że w wiekowém życiu ludów tak jak w naturze są pory roku, lecz nie pojmuję, aby się ludzie z tym stanem skrzepłéj atmosfery tak już oswoili, że go za stan normalny uważać są zdolni, że nie czują potrzeby rozpalania w sobie tego wewnętrznego piecyka, co się nazywa sercem, lecz jak skąpiec wolą w palce dmuchać aby ognia zaoszczędzić. Czekają oni, aby ich zewnętrzne promienie słońca ogrzały bez kosztu i trudu i wtedy dopiero wylazą z kokonów i pełzać jak gąsienice zaczną. Nie w zdolnościach więc naszych, nie w środkach materjalnych, nie w obwarunkowaniu działalności, ale w tém zgnuśnieniu, zmartwieniu, zbezwładnieniu całych mass leży upadek rolnictwa, przemysłu i handlu w kraju naszym, tu jest grób w którym pogrzebaliśmy wolę naszą, energję, duch przedsiębierczy, uczucie wzajemnéj pomocy i ratunku, oraz ufność w wspólną a umiejętną pracę.

Lecz słuszną mogłby kto tu zrobić uwagę, że słowa te do wszystkich klass społeczeństwa zastosowaćby się dały, za cóż więc jednego rolnika obwiniać i całe brzemię obowiązków nań zwalać chcemy? Prawda, wszyscy mamy jedne i święte obowiązki do spełnienia; lecz w kraju czysto rolniczym jakim był i jakim po dziś dzień kraj nasz zostaje, rolnik główne w nim zajmował miejsce, i jeśli inne klassy były członkami, to rolnik był i jest sercem narodu.

Rolnik stał zawsze u nas w narodzie jako pomocnik Boga i ręka Boża na ziemi; rolnika to sam Bóg powołał, wyznaczył mu pracę, której sam jest mistrzem i dozórcą, odział go siłą, uzacnił zasługą i mianował dla świata swoim jałmużnikiem.

Rolnik więc stoi w porządku funkcij społecznych w obliczu Boga i rodzinnéj ziemi, jako syn pierworodny w obliczu ojca i matki, bez nich jest sierotą i ziemi podrzutkiem, nań też spadają najpiérwsze i najświętsze obowiązki, od niego to się należy nawyższa synowska miłość, bez téj miłości rolnik to poronione dziecko, trup cielesny, to nie rolnik lecz pasożyt na wielkim Bożym świecie.

Lecz tu może zapytacie, któż z nas téj miłości nie ma? kto z nas nie kocha swéj ziemi, wszak wszyscy ją kochamy i prawdę mówimy, lecz zapytajmy czy ją prawdziwie kochamy?

Czyż to miłością nazwać można owe fosforyczne blaski, owe fajerwerki, zda się tylko dla pociechy i podziwu gminu puszczane? czyż to miłość patrzy obojętném okiem na upadek rolnictwa przemysłu i handlu, na owo monopoljum żydowskie, na wszystkich żelazną ciężące ręką, na upadek owych głównych elementów pomyslności kraju i żadnych ku lepszemu nie obmyśli środków? cóż to za miłość, kiedyśmy się dotychczas nie zdołali skleić i zespolić owych odłamów społeczeństwa, które dawne rozterki, uprzedzenia, zazdrość, pycha, chciwość lub zastarzałe zawiści rozczłonkowały i dotąd w rozdziale trzymają?

Bo czyż i dziś tego nieszczęsnego rozdziału wszędzie gdzie podniesienie rolnictwa, rozwój przemysłu w ogole, gdzie tylko wspólnie pracować lub wspólnie radzić nam przychodzi, czyż mówię tego rozdziału i dziś nie doświadczamy? czyż i dziś nie woła jeden: nie kocham cię boś ty pan! nie łączę się z tobą, krzyknie drugi, bos mieszczanin! wyłączam cię z jedności naszéj, mruczy trzeci, boś szlachcic! nie mam z tobą nic wspólnego powie czwarty, boś chłop, ty nie pragniesz ogólnego dobra, twierdzi piąty, boś bogaty! ty nie dajesz rękojmi uczuć, odezwie się szósty, boś ubogi! nie ufam ci, bo nie cwałujesz drogami postępu! rzecze siódmy; rozszalałeś się na bezdrożach utopij! odpowie ósmy.

A więc nie ma zgody! wołają wszyscy. Tak nie ma zgody, odpowiada echo i szatan się śmieje, widząc rozbitą miłość, jedność i prace nasze, a w miejsce nich toczącą się walkę stronnictw przy niedogryzionéj kości materjalizmu, zazdrosnego samolubstwa i pychy indywidualnéj. To nie miłość, która nie owocuje w pracy i działalności, ale brzęczy tylko słowem i nieoznaczonych ofiar obietnicą; to miłość sceniczna, wyrachowana na daleki efekt, obrazek dekoracyjny, ale nie jest owém gruntowném uczuciem zaczerpniętém w głębi sumienia, światłem Bożém objaśnionego i biorącego z odwagą w każdéj chwili ciężar obowiązków, jakie nań potrzeba kraju nakłada.

Otoż każdy z nas rolników na jakimkolwiek stopniu zostający, gdy się w swojém kółku działalności rozpatrzeć zechce, jakże wielkie, piękne i szlachetne znajdzie pole do wyekspensowania choćby największego zapasu swéj miłości, jak dobrze zasłuży się krajowi, i w pomyślności ogólnéj, znajdzie swą własną korzyść i nagrodę.

Lecz do tego zjednoczenie tylko wszystkich sił, co już będzie wynikiem miłości, doprowadzić nas jest zdolne. Zjednoczeni tylko w towarzystwa rolnicze, związani spółką handlową, odkryjemy sobie pole działalności, dźwignięm rolnictwo, wskrzesim przemysł i handel i w najtrudniejszéj chwili, chwili przejścia i reformy, wyjdziem z godnością jak przystało na ludzi, którzy w różnych kolejach zmężnieć sercem a rozumem dojrzeć potrafili (*).

Przegląd pism czasowych.

Gazeta Warszawska (do N-ru 1-go 1861).

— P. Wiktor Zawisza w dalszym ciągu swych listów traktuje kwestję robotnika na wsi, i cyframi dowodzi swego założenia, iż robota na wymiar pożyteczniejszą jest i dla najmującego i dla robotnika, niż pańszczyźniana i kopiarska. Niemówiąc o pańszczyźnianéj, którą, powiedzmy nawiasem, ekonomja polityczna dawno wyłączyła z prawidłowych form gospodarstwa, p. Zawisza porownywa w obecnym liście tylko robotę kopiarza i najemnika na wymiar. Z rachunku się okazuje, iż kopiarz za skoszenie 200 prętów otrzymuje w zapłacie z gruntu i snopów zł. 4, a nadto koszt najmującego podnosi się opłatą za nadzor. Tymczasem przy pracy mającéj oznaczoną ilość roboty do wykonania, płaci się za 300 skoszonych prętów tylko zł. 5 i koszta nadzoru ustają jako niepotrzebne. Tenże kopiarz, który pod formą pańszczyzny (bo robota kopiarska jest zawsze pańszczyzną) wyrabiał prętów 200, pracując na wymiar skosi 300, oszczędzi kosztu i czasu płacącemu i sam więcéj zarobi. Lecz zyski kopiarza nieograniczają się na saméj tylko złotówce, którą bierze w nadwyżce za 100 prętów więcéj

(*) Wzięte parę myśli z pisma p. W. W jego własnemi powtórzyliśmy słowy, chcąc tém oddać hołd jemu za tak dzielne i poczciwe wypowiedzenie prawdy.

wykonanéj roboty. Owa wysoka zapłata za 200 prętów dostaje mu się tylko w gruncie i snopie, pobieranym za pewną liczbę dni oznaczonych; ilekroć zaś bywa wynajmowanym za gotówkę, otrzymuje daleko mniéj, niż stosunkowa opłata 5 zł. za 300 prętów skoszonych. Przy ujednostajnieniu form pracy, ta niepomierność znika: robotnik otrzymuje zysk czysty w przewyżce zapłaty, a najmujący w dobroci i pośpiechu wykonania, co w gospodarstwie jest rzeczą bardzo ważną. Z tego wszystkiego rodzi się jeden tylko zarzut: że przy natężeniu pracy o jedną trzecią wyżéj, pozostanie trzecia część robotnika bez zatrudnienia; lecz jeśli zważymy, że o przeludnieniu u nas i mowy dotąd być nie może, że potrzeba szybkiego rozwoju gospodarstwa rolnego zahacza się o brak rąk do pracy, że z tegoż powodu, gdy rolnictwo pochłania wszystką pracę ręczną kraju, przemysł dźwignąć się dotąd niezdoła,— zarzut sam przez się upada. W następnym liście p. Zawisza obiecuje wykazać sposoby przeprowadzenia zmiany roboty kopiarskiéj na wymiarową, czego, powiada, »własne nasze dobro, dobro klassy roboczéj i dobro ogółu wymagają.«

— Podług ogłoszenia towarzystwa rolniczego galicyjskiego mają się odbyć w lecie 1861 w terminach późniéj bliżéj oznaczyć się mających, dwie wystawy rolnicze, jedna w Przemyślu, a druga w Tarnopolu.

— Na wystawie płodów przemysłu rolniczego w Berlinie znajdowały się produkty leśne z Tarnowatki hr. Dzieduszyckiego (w gub. Lubelskiéj). Hr. Dzieduszycki zyskał list pochwalny za swoje okazy; była to najwyższa nagroda za przedmioty tego rodzaju na wystawę przysłane. W osobie hr. Dzieduszyckiego chlubnie uczczono kraj cały.

— We Lwowie Szajnocha rozpoczął druk drugiego wydania »Jadwigi i Jagiełły« we czterech tomach. Przygotował także do druku tom trzeci »Szkiców historycznych.«

— Wspominaliśmy czytelnikom o artykule G. C., chłoszczącym w sposób dowcipny a szparki zbyteczną drażliwość autorską na krytykę, z powodu oryginalnéj obrony p. Kotkowskiego w G. W. Obecnie przeciw temu artykułowi z pieniącém się piorem wystąpił wspominany już także przez nas, p. J. Wodziński, który postanowił sobiebądź co bądź odegrywać rolę anioła obrońcy Wołynia. Za wiele byłoby zaszczytu dla téjbezdarnéj bazgraniny, gdybyśmy tu jéj treść przedstawiali; powiemy tylko, że połowę listu zajmują po raz dziesiąty odegrzewane chwalby dla kilku indywiduów, a drugą nieprzyzwoita łajanka autora artykułu w G. C. pod znaczkiem mnożenia. W zapędzie swoim pan Wodziński zapomina o wszystkiém, nawet o pozorach logiczności; oracje na temat »ja mały żaczek, boży robaczek«, więcéj mają sensu od tego listu,— dowód że jego autor nigdy się niewdrażał do surowego myślenia. Najwyborniejsze jest zakończenie téj pisany; po otwartych łajankach, pan Wodziński powiada »jak pojedyńczych osób tak też i całych prowincij dotykać *niemożna i niewolno*.« Skądże to wziął się taki osobliwszy nauczyciel, któremu wolno to, czego innym zabrania? Autora artykułu pod znaczkiem mnożenia, t. j. pana J. I. Kraszewskiego, znamy od lat trzydziestu; na jego ulotnych powiastkach myśmy w młodości uczyli się czytać i nabierali smaku do literatury polskiéj, którą podówczas gnębiła wszechwładnie francuzczyzna; z prac jego historycznych dziś jeszcze się uczymy podniosłości sądu; roztrząsanie przezeń zagadnień społecznych, niejednego z nas naprowadziło na drogę, niejednego od rozpaczy uratowało. P. Wodziński nawet niezrozumie, tego okropnego stanu duszy, kiedy umysł od natężenia pęka, niemogąc się wydobyć z otchłani; cóż za dziw, że p. Wodzińskiemu się zdaje iż lada pisarkowi godzi się pomiatać Kraszewskim? Lecz kto szuka téj sławy Herostrata, niech nas przynajmniéj ze swoim tytułem oznajomi: my dotąd o p. Wodzińskim nawet tyla niewiemy.

Gazeta Codzienna (do Nru 1-go 1861):

— D. 15 (27) grudnia przeniósł się do wieczności Dominik Szulc, urodzony 1797 w Mińskiém na Litwie. Zasługi jego jako pisarza historycznego, a nadewszystko jako nauczyciela, kraj powinien wspominać z wdzięcznem uznaniem. Uczeń uniwersytetu wileńskiego, następnie kolega Mickiewicza na niwie nauczycielskiéj, któréj do lat późnych nieopuścił, rozległą nauką i dziwnym talentem pedagogicznym, umiał zniewolić ku sobie słuchaczów, dzielnie wpływał na młode umysły i kierował je ku poważniejszym zadaniom życia, za co mu młodzież odpłacała się miłością i zapałem. Jako pisarza, jako miłośnika dziejów krajowych znał go kraj cały. Począwszy od Tygodnika Wileńskiego, wszystkie niemal czasopisma warszawskie drukowały jego artykuły przez lat kilkadziesiąt do roku świeżo upłynionego, w którym jeszcze napisał i umieścił w G. C. rozprawę o Janie Śniadeckim. Wiele z tych artykułów wychodziło potém osobno, a nareszcie zebrał je i wydał razem S. Orgelbrand p. t. „Pisma Dominika Szulca," w r. 1853. Niezawsze może przyjdzie nam się przychylić ku zapatrywaniu się Szulca na dzieje pierwotne Polski i ich rozwój; lecz zawsze uznać w nim musimy naukę głęboką i miłość prawdy, która go nieraz do świetnych rezultatów doprowadziła, jak w rozprawie „Oznaczeniu Prus dawnych," w któréj złożył niezbite świadectwa, że na prawym brzegu Wisły niebyło Germanów, że dopiéro Krzyżacy przynieśli tam z sobą i narzucili niemieckie żywioły i t. d. Liczne grono przyjaciół, znajomych i umiejących ocenić zasługę nieskazitelnego charakteru, odprowadziło d. 17 (29) zeszł. m. na cmentarz. Powązkowski do ubogiego dołu zwłoki śp. Szulca. Niebyło tam tysięcy i tłumu, ale orszak dobrany ludzi, z których każdy rozumiał dobrze, dla czego szedł i co chciał przytomnością swoją na tym pogrzebie wyrazić. Poszanowano pracę, niezależność przekonań, wreszcie uczciwe ubóstwo które jest dostojnością, gdy mu towarzyszą takie zasługi, jakiemi zmarły mógł się pochlubić. To też garść ta wiernych, co poszła za czarną trumną, na ramionach przyjaciół niesioną do grobu, stała za daleko liczniejszą. W milczeniu odbył się ten pogrzeb pracownika; w chwili tylko spuszczenia do mogiły, zbliżył się jeden przyjaciel wierny, ukląkł, pochylił się na trumnę i gorzko zapłakał. To była mowa pogrzebowa, najwymowniejsza ze wszystkich...

— Z powodu świeżo wyszłych »Pamiętników historycznych« Leopolda Huberta, młodego i uzdolnionego pisarza, redaktor G. C. wyliczając składające je nader ciekawe artykuły, powiada: »Zbiór ten dla pracujących nad dziejami da niejeden szczegół drogocenny; ale że i tych pracowników nie tak wielu, i książka tego rodzaju na popularność liczyć niemoże, tém większéj godzien wdzięczności, kto taką pracę przedsiębierze. Jestto dowód zamiłowania przedmiotu i bezinteresowności, codzień dziś rzadszéj nawet w pisarzach.«

— Poemat Donalejtysa »Pory roku», o którego przekładzie z litewskiego przez p. Akielewicza donosiliśmy przed dwoma miesiącami, redaktor G. C obiecuje dać czytelnikom jeśli nie w całości to przynajmniéj choć w części. Jestto dzieło niepospolitéj wartości, dawno przez Niemców ocenione i przełożone wierszem przez Rhezę, a publiczności polskiéj dotąd nieznane prawie z imienia.

— P. Mieczysław Potocki obywatel galicyjski i ks. Mikołaj Kulaszyński, wikary przy kollegjacie Zamojskiéj, od lat kilku zgromadzają wszelkie dokumenty tyczące się historji Zamościa, i pracę swą niezadługo do użytku publicznego podadzą.

— Księgarnia polska Bobrowicza w Lipsku zakupioną została przez Zygmunta Gerstmanna i odtąd znajdować się będzie w Dreznie. Nabywca od razu zniżył o połowę ceny nakładów téj księgarni, co niepomału powinno wpłynąć na ruch książek i ustalenie się przyzwoitszych cen na dzieła polskie.

— P. Puls wystawił w cegielni w Mokotowie piec okrągły własnego pomysłu, oszczędzający 25 procentów opału. O wynalazku tym, który uzyskał patent, wiedzieć można tylko z wieści, przystęp bowiem do pieca surowo wzbroniony.

Kilka szczegółów o rodzinie, miejscu urodzenia i młodości Adama Mickiewicza.

Siedm grodów helleńskich miało się spierać o zaszczyt być miejscem urodzenia Homera, chociaż za życia w żadnym z nich przytułku nieznajdował. Coś nakształt tego przytrafiło się i naszemu Mickiewiczowi. We wszystkich dawniejszych wspomnieniach o jego życiu, aż do ostatniego przez C-o (A. Chodźkę) w „Dictionnaire général de biographie, d'histoire" etc., za miejsce urodzenia Adama naznaczano *Nowogródek*;—K. Wł. Wojcicki, w życiorysie dołączonym do edycji Merzbachowskiéj pism Mickiewicza, oraz w »Dodatku do Czasu,« opierając się na wyrazach listu Wł. Syrokomli do Chęcińskiego, naznacza *Osowiec*;—inni nakoniec, a między nimi i ja w artykule o Nowogródku, usłuchawszy pochwyconéj na miejscu wieści, podaliśmy *Zaosie*. Otoż chwała Bogu, choć nie siedm, ale już trzy miejsca urodzenia jednéj osoby; z czasem możnaby się było spodziewać uzupełnienia do znakomitéj a tajemniczéj liczby siedmiu.

Lecz zdaje się, że tak daleko niezajdziemy. Osowiec i Zaosie przyswajają sobie ten zaszczyt jedynie na mocy prostego ustnego podania, które lubo zawsze jest szanowném, musi jednak ustąpić przed poważniejszemi dowodami, a właśnie ani Zaosie, ani Osowiec dowodów takich niemają.

Z łaskawie udzielonych mi przez cioteczne siostry Adama dokumentów familijnych widocznie się okazuje, iż Osowiec nigdy niebył w dzierżeniu rodziny Mickiewiczów i że podanie mylnie się do niego przywiązało. We wszystkich będących przedemną papierach Mickiewiczów i Stypułkowskich, niema ani wzmianki o dziedzinie tego imienia. Inaczéj się rzecz ma z Zaosiem, chociaż i tu, jak wraz obaczymy, podanie równie się zawiodło. Dla ostatecznego wyjaśnienia rzeczy muszę nieco się cofnąć w przeszłość, i zawadzić o rodowód Mickiewiczów,—co mi czytelnik tém chętniéj przebaczy, gdy zważy, iż nasi starzy genealogiści z professji, nieprzewidując przyszłego zjawienia się wielkiego człowieka, a niemając do zapisania fundacij na korzyść Jezuitów, ledwie wzmiankowali o tym domu Porajów (*).

Stryjkowski naznacza rodzinie Mickiewiczów pochodzenie książęce, a p. Mikucki niedawno wyprowadzał jéj nazwisko od jakiegoś ruskiego imienia; wszystko to być może, lecz przynajmniéj dla mnie pod arcy wielką niepewnością. Ze słów Stryjkowskiego tyle tylko z zupełném prawdopodobieństwem wnosić można, iż Mickiewiczowie za jego czasów lub nie na długo przed nim, musieli mieć się dobrze i nad tłum występować. Niewiemy jaką koleją rodzina ta przyszła była do ubóstwa; lecz z własnoręcznego dokumentu ojca Adama widzimy, iż piérwszy wspomniany w tych papierach Jan Mickiewicz, pradziad poety, miał ledwie »mizerny majątczek« i to tylko ruchomy. Po jego śmierci pozostała wdowa Marjanna z Leszczyłowskich, z pięciu synami: Jakóbem, Adamem, Józefem, Stefanem i Bazylim. Dwaj z nich, Adam i Stefan, »będąc zdolnymi do rolniczéj pracy,« pospołu z matką trzymali najprzód arendą, a potém prawem zastawném, »bez chłopka i parobka" folwark Horbatowicze (w pow. nowogródzkim, o dwie wiorsty od Worończy); trzéj zaś inni »w drobnéj młodości, w ubogiém bardzo odzieniu wydalili się na służby«. Bóg szczęścił pracy i poczciwości: ze skrzętnie zebranego grosza nabyli Mickiewiczowie prawem wieczystém w r. 1770 folwark trzymany zastawą za zł. 1000, i ten do dziś dnia jest w posiadaniu ich potomka, a nadto pozgromadzali spore kapitaliki. Jakób, dziad rodzony poety, lubo »nieumiejętny pisma,« musiał mieć niepospolite zalety serca i umysłu, kiedy potrafił zjednać dla siebie miłość i rękę zamożnéj panny Teodory Pękalskiéj, która wniosła mu w dom 4,000 zł. posagu, a nadto oprawę, gdzie był i pierścionek z siedmiu djamencikami, i bransoletka rubinowa perłami przenizana, i sreberko stołowe.

Synem Jakóba był Mikołaj, ojciec poety, urodzony w r. 1765. »Powziąwszy elewację z ożenienia i mając taki majątek, iż na niczém do regularnego i uczciwego życia niezbywało,« ojciec Mikołaja miał możność zaspokojenia troski o wychowanie syna; lecz śmierć nad rozpoczętém ledwie dziełem zawarła pilne miłośnie oczy obójga rodziców, piérwéj matki, a poźniéj w r. 1773 i ojca.

Oddany do szkół w Nowogródku, rozpocząwszy u Jezuitów, a po zniesieniu tego zakonu, ukończywszy pod opieką jednego ze stryjów nauki u Dominikanów, Mikołaj aplikował się tamże w Nowogródku i został w końcu adwokatem; żyje dotąd zacna staruszka Katarzyna Gafowiczowa, wymówna kronika starych czasów Nowogródka, u któréj rodziców Mikołaj mieszkał przez czas niejaki. Gdybyśmy niemieli żadnych innych dowodów, dostatecznie byłoby wiedzieć o powołaniu ojca naszego poety, ażeby zarazem powziąć wiadomość, że musiał mieszkać w mieście pod bokiem izb sądowniczych, nie zaś gdzieś o mil kilka, bo i cóżby tam robił ze swoją adwokacką kwalifikacją? Jakoż widzimy z akt sądowych, gdzie zapisywane są dawane mu od obywateli plenipotencje, iż czynnie kierował sprawami u sądów nowogródzkich.

Gdy się to dzieje, na Zaosiu-Kołdyczewie (w powiecie nowogródzkim, parafji stwołowickiéj) panowali dwaj bracia Michał i Józef Janowiczowie, dziedziczni właściciele trzech włók gruntu i jednéj chaty włościańskiéj. Warchoły i pieniacze, musieli zapewnie szumieć po junacku, bo obaj się zadłużyli Mickiewiczom, stryjom Mikołaja, i niepłacąc ani kapitału ani procentu, wodzili się z nimi po sądach (**). Wreszcie Mickiewiczowie prawem i siłą wygrali w latach 1784 i 5, a następnie jeden z nich Bazyli przelał w r. 1787 na brata swego Józefa władanie odjętym u Janowiczów folwarkiem. Ten ostatni miał w posiadaniu Zaosie aż do swéj śmierci zaszłéj d. 21 lutego 1798. Po zmarłym bracie objął Zaosie Bazyli i dzierżył je do *d. 5 maja 1799*, w którym to czasie przeniósł się do wieczności.

Po śmierci Bazylego Mickiewicá Zaosie prawem naturalném spadało na jego braci i ich potomstwo, a więc i na ojca Adama. Bardzo to było na rękę Mikołajowi: bo połączywszy się związkiem małżeńskim z niebogatą panną Barbarą Majewską, miał już z nią dwóch synów, a sam wszystkiemu musiał nastarczać. Ułatwiwszy się z rodzeństwem wziął na siebie zawiadowanie całym folwarkiem we wrześniu 1799 i trzymał go przez lat dwa niespełna. Po upływie jednak tego czasu gospodarowania, które przy niedoświadczeniu pewno nieciekawie się wiodło, a mitrężyło zajęcia adwokackie, Mickiewicz najprzód w r. 1801 puścił Zaosie w dzierżawę, następnie zaś w r. 1806 oddał je wlewkiem Wincentemu Stypułkowskiemu, mężowi swojéj rodzonéj siostry Barbary, w których rodzinie pozostało do końca trzeciego dziesiątka bieżącego stulecia, a potém przeszło na własność skarbu.

W tymto zapewnie czasie, t. j. około r. 1806, za wzięte jak się domyślam, od Stypułkowskiego i ze schedy w Horbatowiczach pieniądze, nabył Mikołaj dom murowany w Nowogródku i wzmocnił odnowieniem jego sędziwą słabotę. Dom ten niedaleko od dawnego kollegjum jezuickiego, na prawo od ulicy Trojeckiéj, a po lewéj stronie idącego od niéj zaułka położony, dostał się w spadku po niejakim Filipowiczu burmistrzowi nowogródzkiemu Fiedorowi Tyczynie, który do niego plac drugi obok przykupił. Dom prawdopodobnie musia być albo od razu przez poprzednika murowanym, albo przez Tyczynę z cegły wzniesionym: w prawie bowiem zastawném na ten dom przez Tyczynę w r. 1668 Czechowiczowi wydaném, czytamy, iż owe place przechodzą w zastaw za 2000 zł. owoczesnych »ze wszelkiém budowaniem drewnianém i murowaném.« Od Czechowicza prawem także zastawném dom przeszedł do Wł. Wolskiego pis. grodz. nowogr. w r. 1673, a następnie za dopłatą Tyczynie 400 zł. został temuż Wolskiemu prawem wieczystém przyznany w r. 1675, gdzie znowu czytamy »o placu z częścią budynku murowanego.« Od tego czasu dom wciąż zostawał w posiadaniu rodziny Wolskich, i jeszcze w latach 1780 i 1781 znajdujemy wzmianki w ich dokumentach już wyraźnie o »kamienicy.« Na tém się kończą wiadomości jakie mogłem wyczerpnąć z łaskawie mi udzielonych papierów przez teraźniejszego posiadacza tego domu. Nowsze oryginalne dokumenty muszą się znajdować w innych rękach, a w aktach odszukać ich się nieudało, i dla tego niewiadomo nawet daty nabycia téj posiadłości przez Mickiewicza. To jednak pewna, iż biegające w Nowogródku podanie o urodzeniu w tym domu Adama, jest zupełnie mylne. Zbijają je stanowczo rachunki Mikołaja Mickiewicza ze Stypułkowskim: widzimy tu, iż *we wrześniu 1798*, a więc na trzy tylko miesiące przed urodzeniem Adama, Mickiewicz brał od szwagra pieniądze »dla Antoniego Kamińskiego na zadatek, czyniąc kontrakt o *stancję*;« a w kilka dni późniéj, iż »pożyczył dla Dobrowolskiéj opłacić za *stancję*, w któréj mieszkał.« Niewątpliwie tedy Adam musiał urodzić się w domu Kamińskiego; lecz gdzie ten dom i czyją dzisiaj jest własnością, tego z pewnością dowiedzieć się niemogłem: wypytywanie się na miejscu chyba to z czasem wyjaśni, ażebyśmy się niewstydzili, że tylko po Niemczech może obiegać w tysiącznych egzemplarzach taka pamiątka, jak wizerunek domku Schillera. Cóżkolwiek bądź, teraźniejszy dom po-Mickiewiczowski nie przeto jednak zostanie dla nas obojętną pamiątką, iż nie w nim wieszcz się urodził:—w nim postarzeli i oddali ducha zacni jego rodzice, w nim on sam z bracią żył do 16 lat wieku, przez całą owę dobę, gdy dusza jak kielich kwiatu otwarta wsiąka w siebie otaczającą atmosferę dobra lub zła, ażeby nią oddychać przez całe życie. Święta to musiała być atmosfera! i ze ścian tego domu wiać nią na nas powinno. Kamieniczka ta była w posiadaniu synów jéj nabywcy podobno do r. 1832; potém przeszedłszy na własność skarbu, sprzedaną została teraźniejszemu właścicielowi p. Juljanowi Bijołłowi w r. 1837.

Jeżeli teraz przypomnimy: że Mikołaj Mickiewicz, jako adwokat z powołania, niemógł mieszkać w Zaosiu o mil siedm od sądownictw; że jeszcze w kilka miesięcy po urodzeniu Adama Zaosie było w posiadaniu u kogo innego; że w tym że czasie ojciec poety brał od szwagra pieniądze na zapłacenie dawnéj i wynajęcie nowéj kwatery; jeżeli nadto dodamy, że w tymże czasie Stypułkowski dostarczał Mickiewiczowi do Nowogródka słoniny i t. p., jak to widać z regestrów, których barwa od września 1799 t. j. od przeniesienia się Mickiewiczów do Zaosia zmienia się zupełnie na gospodarską, bo wtedy daje już woły, łyka, siemię na zasiew i t. p.:—to musimy stanowczo zaprzeczyć Zaosiowi, a przyznać Nowogródkowi prawo do chluby z wydania na świat Mickiewicza. Jakoż poważna tradycja miejscowa i pewniejsze od niéj księgi kościelne najzgodniéj to stwierdzają.

W Nowogródku 1796 r., urodził się Mikołajowi Mickiewiczowi piérwszy syn Franciszek-Bronisław (jak o tém świadczy metryka parafjalnego kościoła nowogródzkiego pod N. 163). W Nowogródku przyszedł na świat młodszy brat Adama Juljan-Aleksander w r. 1801 (N. metryki w księdze 21); tamże w r. 1804 Kazimiérz-Jerzy (N. metryki 193); tamże w r. 1805 ostatni zmarły w niemowlęctwie Michał-Antoni (N. metryki 275). W Nowogródku, mając wieku lat 47, umarł ojciec Adama *dnia 16 maja 1812*, i pogrzebiony na cmentarzu dominikańskim (N. w księdze 476); tamże nakoniec dnia 9 października 1820, przeniosła się do wieczności matka poety, i pogrzebiona obok męża (N. w księdze 647). Dosyć byłoby tego, com przytoczył, ażeby za najzupełniéj słuszne uznać roszczenia Nowogródka; lecz oto jeszcze wierzytelny wypis z ksiąg kościoła parafjalnego chrzestnéj metryki samego Adama, (księga z r. 1799, N. 315):

»Locus domicilij: *Novogródek*.

»Anno Domini 1799 mensis Februarij 12 die. P(er) A(dmodum) R(everendus) D(ominus) Antonius Postlett Can(onicus) Livon(iensis) baptisavit infantem nne(nominibus) *Adamum Bernardum* filium G(enerosi) D(omini) Nicolai Mickiewicz Camer(arii) Minsc(ensis) Causidici Novogr(odensis) et Barbarae Majewska CC. LL. (conjugum legitimorum) ac nobilium. Patrinus P(er) M(agnificus) D(ominus) Bernardus Obuchowicz Judex Ter(restris) Mozyr(iensis) cum G(enerosa) D(omi)na Aniela Uzłowska Judicis finium p(er) distr(ictum) Novogrodensem conjuge«.

(»Miejsce zamieszkania: *Nowogródek*.

»Roku Pańskiego 1799 miesiąca lutego 12 dnia. Najprzewielebniejszy J. M. ksiądz Antoni Postlett kanonik kurlandzki ochrzcił niemowlę imionami *Adam-Bernard* syna urodzonego Mikołaja Mickiewicza komornika mińskiego adwokata nowogródzkiego i Barbary Majewskiéj ślubnych i szlachetnych małżonków. Trzymali do chrztu jaśnie wielmożny Bernard Obuchowicz sędzia ziemski mozyrski z urodzoną Anielą Uzłowską małżonką sędziego granicznego powiatu nowogródzkiego.«)

Tak więc rzecz tę można uważać za odsądzoną: Nowogródkowi przyznać, co mu się z prawa należy, iż jest miastem rodzinném wielkiego wieszcza, a pretensje Zaosia i Osowca umórzyć na zawsze. Zbyteczne się może nad tém rozszerzyłem; lecz wszelki błąd ma to do siebie, iż potrzebuje dziesięciu słów na zbicie jednego.

Niegodzi się wszakże wydzierać ze skromnéj książczyny dziejów Zaosia, najszacowniejszéj kartki z imieniem Adama Mickiewicza. W tym malutkim szlacheckim dworku starożytnéj stuktury, dziś pomarszczonym i przyciupłym ku ziemi, wieszcz w pachołęcym i młodzieńczym wieku przepędził prawie wszystkie wakacje u swéj ciotki. W téj salce nad śpichlerzem zawsze najchętniéj przesiadywał, i przyglądał się pięknym okolicom zaścianku, »zbierając farby do obrazów,« które w przyszłości sympatycznie, jak nikt inny, miał odmalować. Z tych okienek widnieje wspaniale, wspominana przezeń Żarnowa Góra, najwyższa w całéj okolicy, a kształtem swym dziwnie przypominająca olbrzymi kamień młyński. Tu ściany i szyby okien były pozapisywane jego ręką młodzieńczą. Lecz dworek przeszedł w inne ręce—rodzina się rozpierzchła po świecie—wiatr porozbijał szyby, a dziury zaklejono papierem—obicia ze ścian poopadały i poszły na mierzwę; prócz robionych farbami na zewnętrznych ścianach salki ręką pachołęcą Adama kościołków, które czas i słota oszczędziły, zresztą nic niezostało, tylko rzewne wspomnienie w sercach najbliższych.

O wiorstę od Zaosia, w dziedzicznym folwarku Stypułkowskich Białéj, mieszkają dwie owdowiałe cioteczne siostry poety, których uprzejmości, za przyjaznem pośrednictwem p. W. Klimowicza, zawdzięczam to wszystko, co mogłem powiedzieć o Zaosiu i krewnych Mikołaja Mickiewicza. Rękopismów jednak Adama, mianowicie z czasów szkolnych i uniwersyteckich, nic się u nich nieznalazło; powiadały czcigodne matrony, iż miały tego nawet dużo, lecz jak schowały, to i same potém niemogły odszukać,—obiecały wszakże przyłożyć starań do ich wynalezienia, może więc je kiedy ujrzymy.

Wokolicach Zaosia jest dotąd kilku szkolnych kolegów Adama Mickiewicza, a i cały powiat nowogródzki niejednego z nich posiada; lecz niewiemy, czyśmy w feralnéj godzinie do niektórych trafili, czy też młodzieńcze chwile tak niepowrótnie uleciały z pamięci jak z teraźniejszości, dość, że na téj drodze prawie nic dotąd zebrać się nieudało. Nim przy współczuciu życzliwych mi i chlubie krajowéj osób, zbiorę to wszystko, co się da znaleźć o młodzieńczych latach Adama, (a obowiązek ten leży na nas Nowogródzianach),—daję tu co mam dla przyszłego życiopisarza: szczegóły nieulegające wątpliwości, wyjęte z ksiąg szkolnych, przechowujących się teraz w archiwum gimnazjalném nowogródzkiém.

Z domu rodzicielskiego i »nakładem rodziców,« dnia 13 września 1807 roku, przyjęty został Adam Mickiewicz do klassy 1-éj szkół powiatowych nowogródzkich, będących wówczas pod sterem miejscowych księży Dominikanów w ich klasztorze. Zdania nauczycielów o postępku ucznia wypisuję całkowicie:

Rok 1807, grudnia 21 dnia. Klassa piérwsza.

Wiek, lat 8.—Zdrowie, dobre.—Pilności, dobréj.—W łacinie, dobry.—W arytmetyce, dobry.—W moralnéj (nauce), dobry. — W charakterze (kaligrafji), mierny. — Obyczaje, dobre.

Rok 1808, stycznia 19 dnia. Klassa piérwsza.

Wiek, lat 10 (tak napisano).—Zdrowia, dobrego.—Pilności, dobréj.—W łacinie, dobry.—W arytmetyce, średni.—W moralnéj, dobry.— W charakterze, mierny.— Obyczaje, dobre.

Rok 1809, stycznia 1 dnia. Klassa druga.

Wiek, lat 11.—Zdrowia, słabego.—Pilności, wielkiéj.—W łacinie, dobry.—W arytmetyce, dobry.—W moralnéj, dobry.—W fizyce i historji naturalnéj, dobry.— W moralnéj, dobry. — W historji dziejów, dobry.— Obyczaje, dobre.

Rok 1809, czerwca 29 dnia. Klassa druga.

Wiek, lat 11.—Zdrowie, mierne.—Pilność, wielka.—W łacinie, dobry.—W arytmetyce, dobry.—W charakterze, mierny.—Obyczaje, stateczny.

Rok 1809, grudnia 20 dnia. Klassa trzecia.

Wiek, lat 12.—Zdrowie, mierne.—Pilność, nadmierna.—W łacinie, mierny.—W geometrji, dobry.—W fizyce i historji naturalnéj, dobry.— W moralnéj, dobry. — W historji dziejów, dobry.— Obyczaje, dobre.

Rok 1810, czerwca 29 dnia. Klassa trzecia.

Wiek, lat 12.—Zdrowia dobrego.—Pilność, nadmierna.—W łacinie, nadmierny.—W geometrji, średni.—W fizyce i historji naturalnéj, dobry—W moralnéj, dobry.—W historji dziejów, dobry.—Obyczaje, dobre.

Rok 1810, grudnia 29 dnia. Klassa trzecia.

Wiek, lat 13.—Zdrowia, dobrego.—Pilności, dobréj.—W łacinie, dobry.— W geometrji, dobry.—W fizyce i historji naturalnéj, dobry.—W moralnéj, dobry.—W historji dziejów dobry.—Obyczaje, dobre.

Rok 1811, grudnia 30 dnia. Klassa czwarta.

Wiek, lat 13.—Zdrowia, miernego.—Pilności, dobréj.—W geometrji, dobry.—W fizyce i historji naturalnéj, dobry.—W moralnéj i prawie, dobry.—W historji dziejów, dobry.—W wymowie polskiéj i łacinie, dobry.— Obyczaje, dobre.

Rok 1812, grudnia 30 dnia. Klassa piąta.

Wiek, lat 14.—Zdrowia, *mierego*.— Pilności, *dobréj*.—W algebrze, celujący.— W fizyce i historji naturalnéj, dobry.— W moralnéj i prawie, nadmierny.—W historji dziejów, nadmierny.—W wymowie polskiéj i łacinie, celujący.—Obyczaje, dobre.

Rok 1813, grudnia 30 dnia. Klassa piąta.

Wiek, lat 15.—Zdrowie, dobre.—Pilności, dobréj.—W algebrze, dobry.—W fizyce i historji naturalnéj, najlepszy.—W moral. i prawie, najlepszy.—W wymowie polskiéj i łacinie, dobry.—Obyczaje, dobre.

Rok 1814, czerwca 29 dnia. Klassa piąta.

Wiek, lat 15.—Zdrowie, dobre.—Pilność, nadmierna.—W algebrze, dobry.—W fizyce i historji naturalnéj, dobry.—W moralnéj i prawie, dobry.—W historji dziejów, dobry.—W literaturze, dobry.—Obyczaje, dobre.

Rok 1814, grudnia 30 dnia. Klassa szósta.

Wiek, lat 16.—Zdrowie dobre.—Pilność, dobra.—W logice, dobry.—W fizyce i historji naturalnéj, dobry.—W moralnéj i prawie, najlepszy.—W historji dziejów, najlepszy.—W literaturze, dobry.—Obyczaje, dobre.

Rok 1815, czerwca 20 dnia. Klassa szósta.

Wiek, lat 16.—Zdrowie, mierne.—Pilność, nadmierna.—W logice, celujący.—W fizyce i historji naturalnéj, celujący.—W moralnéj i prawie, dobry.—W historji dziejów, dobry.—W literaturze, dobry.—Obyczaje, dobre.

Od czasu wstąpienia Mickiewicza do klassy czwartéj, zaczęły być podawane raporty o uczniach celujących, i odtąd imię Adama obok imienia Jana Czeczota zawsze na tych chlubnych kartach figurowało. Zostając w klassie piątéj i szóstéj, Adam Mickiewicz był przez dwa lata dozorcą domowym uczniów, w czém okazywał »dobrą zdatność,« i »pilnie zadość czynił swym obowiązkom,« jak mu to zwierzchność szkolna przyznała. Uwolniony został ze szkół dnia 29 czerwca 1815, i obdarzony patentem. Summa zdań przy uwolnieniu była następująca: »zdatność do nauk dobra; postępek dobry; obyczaje dobre.«

Dając powyższy wypis z ksiąg szkolnych, przedstawiający szczeble umysłowego kształcenia się wielkiego człowieka, a zarazem będący dość zajmującym programatem późniejszych zreformowanych szkół duchownych, — podkreśliłem parę wyrazów, ażeby przy zręczności sprostować jedną z liczby wielu omyłek, znajdujących się w broszurze, wydanéj zaraz po śmierci poety, p. t. »Adam Mickiewicz.« Powiedziano tam, że »*trzynastoletni* studencik w r. 1812 stawił się z innymi kolegami przed *jakims* dowódcą z żądaniem przyjęcia go w szeregi, a przyjęty jak się przyjmuje grosz wdowi, dźwigał karabin i znalazł się *podobnos* w kilku potyczkach.« Niejeden jeszcze z Nowogródzian żywo pamięta wypadki r. 1812, lecz napróżno dopytywałem się o ten szczegół: nikt nieprzypomina sobie ani dziecinnego heroizmu, ani dziecinniejszego nad to dowódcy, coby przyjmował trzynastoletnie chłopięta i wsadzał im na plecy karabin, gdy dla dorosłych niestawało broni, jak to wiadomo ze źródeł niewątpliwych. Niewiém, kto był ów *jakiś* dowódca; to mi tylko wiadomo, że wódz naczelny prawego skrzydła armji Napoleona król Hieronim Bonaparte, ścigając księcia Bagrationa, był w Nowogródku ze swymi Westfalami, i zostawił po sobie nader przykre wspomnienie, bo grabieży miasta i profanacji świątyń (tara nowogródzka była obrócona na magazyn wojskowy) (*). W obec takich okoliczności, trzeba było nie chłopięcym rozumem patrzeć na bieg rzeczy, ażeby zostawić strapioną świeżém owdowieniem matkę i pójść pod kilkunastofuntowy karabin. To też widzimy z powyższego wypisu, że Adam Mickiewicz, *małego* zdrowia, a *dobréj* pilności, uczył się w r. 1812 i za postęp przeniesiony został do klassy wyższéj w grudniu; a niemógł być w kilku potyczkach, bo w okolicach Nowogródka jedna tylko zaszła pod Mirem. Zdaje mi się, że cała ta dobroduszna anegdota urosła ze słów Adama o owéj »brzemiennéj nadzieją pięknéj marze sennéj, wiośnie urodzaju, jaką miał jedną tylko w życiu.« Lecz brzemienna nadzieją wiosna i płodne w klęski dla tych stron lato, były to dwie różne rzeczy dla dziecka, które chociaż miało kiedyś zostać olbrzymim dębem, zawsze jednak było tylko maleńką latorośla.

(*) Bobrowicz w wydaniu Niesieckiego załączył Adama do innych Mickiewiczów herbu Nałęcz; lecz to jest jedna z bardzo wielu rozmyślnych i nieumyślnych omyłek wydawcy, jak między innemi widzimy z żartobliwych wyrazów samego poety:

„Poraj, krzyknął Mickiewicz, z mitrą w polu złotém
„Herb książęcy, Stryjkowski gęsto pisze o tém."

(Pan Tadeusz).

(**) Ciekawy to, choć nienowy przykładzik przewodu sądowego, kiedy „trybunał pisał dekret, szlachta wypełniała." P. Józef Janowicz był winien Józefowi Mickiewiczowi 902 zł.; gdy się nieuiszczał, pozwany do sądu, skazany został dekretem oczywistym na zapłacenie kapitału, procentów i kosztów prawnych, razem 1,455 zł. Zdawałoby się, że tu powinien być koniec; ale gdzie tam! potrzeba było do końca jeszcze sześciu dekretów remisyjnych i oczywistych, przeplatanych trzema ugodliwemi, w czasie czego summa kolejno wzrastała do 1857, 2527, 3303 zł., z dodatkiem najprzód sześciu, a później dwunastu niedziel wieży. To wszystko było tylko próżném słowem, póki Mickiewicz raz odparty, napadłszy powtóre przebojem niezatrudował połowy Zaosia w r. 1784. Brat Józefa Michał Janowicz, snadź przerażony tak doraźném wykonaniem wyroku sądowego, niemogąc się uiścić, oddał Mickiewiczowi drugą połowę Zaosia prawem zastawném w r. 1785. Proces jednak toczył się ciągle przez lat górą 40, i zakończył się ledwie w piérwszych latach bież. wieku na korzyść rodziny Mickiewiczów. Zupełnie jak w pieśni Adama: „Trwał proces, aż wygrali w siódmém pokoleniu."

(*) Stypułkowski w swych notatkach szczegółowo wypisując szkody, poczynione przez falangi niemieckie Napoleona i wojska rossyjskie w folwarkach Zaosiu i Białéj, oblicza straty na 3,260 zł. 15 gr. Jeżeli to się działo w małych, odległych od bitych dróg siedzibach; to cóż było w innych, rzuconych na wydartki przy szlakach większych?

Całe życie Adama Mickiewicza tak pięknym było poematem, że w obec niego bledną i wydają się śmiesznemi podobne legendy, jak ta, którąm przytoczył. Prawda tego żywota słonecznym blaskiem swoim tak olśnia nam oczy, że długo jeszcze i bardzo długo niepotrafimy zdobyć się na samo tylko wierne przedstawienie téj prawdy w odbiciu. A jeśli tak, czego mi nikt niezaprzeczy, to jakąż może mieć wartość niezręczne kuszenie się o poetyzowanie takiego życia? Wieszcz obdarzony polotem Mickiewicza, jest bratem ideałów, dziatwy przyszłości, i tylko przyszłość z wcielonymi jego braćmi ideałami uplecie koronę godną jego skroni.

W. Korotyński.

O pauperyzmie Żydów.

Jeżeli liczba bogaczów w stosunku do ogólnéj ludności większą jest u żydów niż u któregobądź innego narodu, z drugiéj strony nigdzie też niema tyle co między nimi rozszerzonego proletarjatu i pauperyzmu.

Przyczyną nadzwyczajnego bogacenia się niektórych indywiduów żydowskich, jest owładnięcie handlem i operacjami finansowemi.

Przyczyną nędzy mass, jest usunięcie się żydów od rolnictwa, które jedno tylko ustalić może między ludem byt dobry, pomyślność i dostatek.

Dość przebiedz żydowskie miasteczka, aby się przekonać o nędzy jaka tam powszechnie panuje. Ulice pełne błota i nieczystości, domostwa zapadłe w ziemię, nieład i opuszczenie wszędzie widoczne, a do tego zupełny brak ogrodów, drzewek, zieleni, nadają im najsmutniejszą w świecie fizjognomję. Mieszkania niechlujne, smrodliwe, zapchane żydowstwem, nierzadko kilka rodzin kupi się razem, niemając czém opłacić izby oddzielnéj. A cóż dopiero mówić o pożywieniu, gdy kilka groszy starczyć niekiedy musi na całą rodzinę.

Zaprawdę dola téj ludności nie może iść z niczém w porównanie.

I żal pomyśleć, iż masy te cierpią dla tego tylko, że upędzają się li za lekkiemi zarobkami—zbyt zawodnemi...

Tyle rąk odjętych od pracy, tyle zdolności zmarnowanych, tyle sił straconych dla produkcji krajowéj!

Potrzeba skłonienia żydów do rolnictwa była uznana.

W roku 1823 wydane zostały w Królestwie Polskiém przepisy o osiedlaniu żydów po wsiach. Zapewniono żydom wydzielanie osad w dobrach rządowych, z warunkiem, aby sami trudnili się uprawą roli lub utrzymywali kuteniu tylko czeladź żydowską i aby osad swoich, jeżeli te nieprzenoszą pół włoki, nierozdzielali. Zastrzeżono przytém, aby żydzi niebyli rozrzuceni między chrześcijanami, a tworzyli oddzielne kolonje. Osadnikom żydowskim, którzyby otrzymali grunta dopiero wykarczować się mające, i bez budynków, zapewniano uwolnienie od podatków, od czynszów, i od wszelkich ciężarów publicznych, na lat 12, otrzymującym zaś grunta orne, zapewniono uwolnienie takowe na czas krótszy, w miarę otrzymania gruntów obsianych lub nieobsianych, z budynkami lub bez nich.

W roku 1842 uwolniono od powinności rekruckiéj tych żydów, którzyby osiadali na roli oddzielnemi wsiami, mającemi przynajmniéj po 5 chat i po 20 dusz ludności.

Obok tego, założono dla próby przed trzydziestu kilku laty dwie wsie i osiedlono je żydami. Próba ta wszakże, mimo łożonych przez rząd kosztów, niepowiodła się całkiem. Osiedleni żydzi, zamiast jąć się zatrudnień około roli, wyręczali się włościanami, poddzierżawiali im swoje grunta, a sami słaniali się po okolicach za handelkiem i spekulacyjkami, wreszcie, zebrawszy trochę grosza, poporzucali swoje siedziby, wracając do miasteczek, aby żyć po dawnemu, w zaniedbaniu, w nałogach z któremi zrośli.

Zrobiono więc wiele, bardzo wiele, dla zachęcenia żydów do rolnictwa, gdyż zapewniono im dobrodziejstwa, jakich miejscowi włościanie nigdy nie doznawali. Mimo to wszystko, z blisko sześciukroć stotysięcznéj ludności żydów w Królestwie, tylko bardzo mała ich liczba, bo zaledwie kilkuset, oddało się rolnictwu.

Ponawiać więc czynione próby, byłoby chybiać celu, byłoby narażać fundusze publiczne na bezpowrótne straty.

Żydzi nienawykli do pracy, nie wytrzymają nigdy konkurencji w stronach mających już zdawna swoją ludność rolniczą.

Wydzielać im tam grunta, byłoby posażyć indywidua nieprodukcyjne, z krzywdą tych, coby uprawę ich sami, na własną korzyść a pożytek ogółu, chętnie podjęli, byłoby postępować wbrew zasadom ekonomji i finansowości.

Chcąc żydów skłonić do rolnictwa, potrzebaby ich przerzucić w strony odejmujące im możność trwania w dotychczasowych nawyknieniach, potrzebaby ich stawić w warunkach niedopuszczających wyręczania się obcą pracą.

Tylko zostawieni sami z sobą, odosobnieni od chrześcijan, wdrożyć się mogą żydzi w nowy tryb życia, i przetworzyć się w społeczność porządną, pracowitą, industryjną,

Uznanie tego, widzimy w samych postanowieniach rządu, jakieśmy wyżéj przytoczyli, a które wyraźnie zastrzegają odosobnienie żydów od chrześcijan, lecz że odosobnienie to w kraju zaludnionym nie mogło być żadną miarą zupełném, gdyż pozostawiało zawsze żydów w styczności z chrześcijanami, dla tego też nieodpowiedziało zamierzonemu celowi.

Aby zaradzić pauperyzmowi żydów, będącemu istotnym dla ogółu ciężarem, i przybierającemu coraz bardziéj zatrważające rozmiary, wypada koniecznie przedsięwziąć na wielką skalę kolonizację żydów, któraby ich podźwignęła z dotychczasowego upadku, i zapewniła im byt na równi z resztą mieszkańców. Sama ludzkość i miłość bliźniego winny być ku temu pobudką.

Niektóre miejscowości mniéj dotąd zaludnione, przedstawiają najdogodniejsze warunki dla kolonizacji żydów. Łacno byłoby tam przeznaczyć obszerną część kraju na osiedlenie samemi żydami. Poniesione w tym celu koszta wróciłyby się późniéj sowicie w dochodach, jakieby kraj ten rządowi przyniósł (a).

Osiedleni tam żydzi, nie sąsiadując już z chrześcijanami, nie mieliby już sposobności posługiwać się nimi, a musieliby sami zająć się rolnictwem. Z początku przychodziłoby im to wprawdzie z trudem, ale stopniowo nawykliby do pracy, a przekonawszy się o wynikającéj stąd dla siebie korzyści, zyskaliby wiele pod względem tak materjalnym jako i moralnym.

(a Nie będzie tu może od rzeczy przytoczyć przepisy, jakie rząd pruski wydał był w celu ściągnięcia kolonistów niemieckich do tak zwanych Prus południowych i Nowo-wschodnich, skutkiem których kilkakroć stotysięcy Niemców napłynęło do téj części kraju naszego. Przepisy te, dotyczące tylko dóbr rządowych, dzieliły kolonistów na sześć klass w sposób następujący:

Kolonista mający od 30 do 300 złp. uważanym był jako osadnik pierwszéj klassy, i temu wydzielano 4 do 6 morgów gruntu, stawiano kosztem skarbu budowle, uwalniano od opłat najwyżéj do lat 6, dawano, sprzęty gospodarskie, dwie krowy, i po kilka sztuk drobiu

Mający od 300 do 1000 złp. uważany był za osadnika drugiéj klassy, otrzymywał od 15 do 40 morgów, budowle, i stosowną ilość bydła.

Mający od 1000 do 2000 złp. uważany był za osadnika trzeciéj klassy, dostawał 3 włoki gruntu, drzewo na pierwsze zabudowanie się, 200 talarów zapomogi w pieniądzach bez zwrótu, 600 talarów forszusu do zwrótu przez lat 5, 8, do 15 i trzy lata wolne od opłat.

Mający 2,000 do 3,000 złp. uważany był za osadnika czwartéj klassy, dostawał 4 włoki, i też same beneficja jak osadnik trzeciéj klassy.

Mający od 3,000 do 4,000 złp. uważany był za osadnika piątéj klassy, dostawał 5 włok, drzewo na pierwsze zabudowanie się, forszus 1,400 talarów do zwrótu w ciągu lat trzech, i 3 do 6 lat wolnych.

Mający od 4,000 5,000 złp uważany był za osadnika szóstéj klassy, dostawał 6 włok, i też same beneficja jak osadnik piątéj klassy.

Tak z ostatniéj nędzy w jakiéj są dzisiaj pogrążeni, przeszliby żydzi do stanu dostatniego. A kolonje ich początkowo tylko kolonjami ubogich będące, zakwitłyby wkrótce pomyślnością i oświatą, zjednałyby sobie znaczenie.

Nie należy wątpić, że i bogatsi żydzi, tak szczodrzy w niesieniu ofiar dla swoich spółwyznawców, umieliby ocenić podjęte dzieło miłosierdzia, i widząc opiekuńcze zajęcie się ubóstwem żydowskiém, pokwapiliby się chętnie z pomocą. Z saméj słuszności wypadłoby wtedy tych żydów, którzyby swoim kosztem zaprowadzali kolonje żydowskie, nagradzać nadaniem na własność odpowiedniéj ilości gruntów, do zakładania większych folwarków, i udziałem w miejscowym zarządzie. Wpłynęłoby to skutecznie na wzrost kolonji, wiadomo bowiem z praktyki i z nauki ekonomji, że same drobne gospodarstwa, bez exystencji obszerniejszych folwarków, nigdy zakwitnąć niemogą. W uzupełnieniu zaś systemu kolonizacyjnego, konieczną byłoby także rzeczą w miarę rozwoju kolonji, zakładać miasteczka, zasiedlając je rzemieślnikami i przemysłowcami żydowskiemi.

Zaprowadzenie kolonij żydowskich, nie tylko że wzbogaciłoby część kraju pustego i bezużytecznego w milionową ludność, i dźwignięciem jéj z upadku przydałoby nowych sił produkcyjnych, ale nadto wyzwoliłoby z dotkliwego pauperyzmu, nurtującego dzisiaj pomyślność ogółu.

Takie rezultaty zajęłyby piękną kartę w dziejach ludzkości.

KORESPONDENCJA
KURJERA WIEEŃSKIEGO.

List z Warszawy.

Dnia 30 grudnia 1860 r.

Rok 1860. Symptomata społeczne. Pisma niektóre; różne różności. Pszczoła; Gazeta Rolnicza. Dwa koncerta; Teatr; Wystawa Szt. P. Nowe dzieła: Gabryeli Żmichowskiéj i Jul. Bartoszewicza. Zgon D. Szulca. Wyrok.

Zapatrując się szczegółowo na to, co nas najwięcéj obchodzi, musimy z radością przyznać społeczności naszéj wielki symptomat stopniowego poważnienia. Warszawa, owa lekka wietrznica przez czas pewien, dziś zmienia się do niepoznania, stan poważny bardzo jéj do twarzy; nie myśli ona ślizgać się w tym roku balowo na posadkach owego stowarzyszenia kupiecko-akcyjno-obywatelsko-preferansowego, to jest resursy zwanéj wielką; tak przynajmniéj wnosimy z ogłoszeń zapowiadających tylko kilka wieczorków; *Sylwestra* zaś jedynie kolacyjką przyjąć ma. Daléj wietrznica ta wypowiadać zaczyna posłuszeństwo zagranicznym manierom i napisom firmowym, tak przynajmniéj wnosimy znowu ze zmian szyldów najokazalszych tu sklepów i zakładów. Daléj syrena ta, w myśl ogólną, chce podobno zbytkom *requiem* zaśpiewać, w czém ją zachęcać nigdy nie będzie zanadto. Nic tu już nie pomogą nowe wabiki na grosz tak ciężki a tak potrzebny, jak *np.* sklep Sobolewskiego z kwiatami i wieńcami najwyszukańszéj wytworności, która z za okien lustrowych nęcą przechodniów do karnawałowéj bujności. Napróżno! dziś tylko niektóre warstwy i to wątpliwéj bardzo moralności, pną się do błyszczenia i imponowania strojem. Nasze dziewice wiedzą, że ubiór skromny właśnie do twarzy polskiéj dziewoi, bo nasze niebo i nasza ziemia także jaśnieją skromnością która, jak wie każdy, większą ma siłę niż pawie piórka na kawce zatknięte. Wiedzą nasze polki, że uczucia szacne więcéj wpływu na ogół młodzieży wywierać zaczynają, niż wymuszona wystawność i nieswojskie maniery; a podobnych uczuć bardzo tu wiele obok małych wyjątków; choć znowu, jak i to wie każdy, że uczucia rodzinne nietylko dla imion na *ski* lub *wicz* kończące się, są i mogą być dostępne. Ale co najważniejsza, stan ów poważny, owo samopoznanie się społeczne, widzimy w coraz większém ustaleniu się prawego sądu i opinji publicznéj; była ona wprawdzie zawżdy, i nie tak dawno jeszcze, głuszyły ją tylko zbytki, sposób domowego wychowywania i lekkość paryzka, dobra tylko w Paryżu; dziś wszakże z radością widzieć można coraz poważniejsze zapatrywanie się w głąb najistotniejszych rzeczy, a stan poważny tak w niewieście jak i w społeczeństwie zawsze godzien wysokiego szacunku. Wprawdzie istnieją tu jeszcze koteryjki, starające się ciągnąć wodę na swoje koło, ale jakże one są już znane i małoważne wobec zdrowego publiczności sądu, co raz wybitniejszego! Słowo żywe zawsze i wszędzie wielkie plony wydaje.

Z pism naszych czasowych Gazecie Codziennéj przedewszystkiém przyznać należy nieskąpe motory w wywoływaniu zdań i wyjaśnianju niektórych sytuacij; dobrze się ona w ciągu roku zasłużyła. Odzywania się jéj redaktora, zawsze z czystego serca i prawych dążności płynące poruszają myśli czytelników, wywołują namysł i rozumowania, co jedno już jest bardzo na dobie, bo stagnacja myśli, rutynowa droga, to stojąca woda, która cuchnie rychło i wysycha; a klassyczna, posągowa toga martwością tchnie. Zarzucają niektórzy tym wstępnym artykułom Gazety pewną nietaktowność; jednak to mała w każdym razie byłaby wina, bo raz, że nikt nie jest bez błędów, a gdzie większe życie, tam więcéj błędów; przez częstsze też błędy, niż gdzie indziéj, naród francuzki i angielski wygórował nad inne. Tylko występki są jadem; a błędy obok ciągłego ruchu wychodzą na dobre. Tak trafnie brzmiących feljetonów, jak *wielcy ludzie* pióra p. Kraszewskiego, więcéj daj Boże! Główną tam podstawą jest to zdanie: iż cokolwiek robimy zacnego dla ogółu, uważajmy to jedynie za nasz obowiązek, za konieczność, i nie pragnijmy za to owacij, tak jak *np.* Potworowski lub Smołka ich nie żądali. Jak to już powiedzieliśmy dawniéj, Gazeta Warszawska głównie obrobieniem polityki stoi tu najdobitniéj, z tą zaletą jeszcze, iż co się dla nas interesującego stało zdaleka, tego na dobie i szybko nie omieszkuje objaśniać w osobnéj rubryce Nowin; prócz tego z ruchem umysłowym Słowiańszczyzny, oznajomić się tam można dostatecznie w ogólnych zarysach. I Gazeta Codzienna z działem politycznym nie zostaje zdala; wszakżeż rozwój *ostatnich wiadomości* najskrzętniéj tu, po Krakowskim *Czasie*, w Gazecie Warszawskiéj jest czytywany. Przeglądy polityczne waszego pisma, o ile jest upowszechnioném, czytują tu również skwapliwie. Czém gazety grzeszą, według naszego zdania, nadmieniliśmy już w poprzednim liście; trącamy zaś o nie często, bo ich ważność bardzo uznajemy.

Za kilka dni pokaże się nam *Pszczoła* w miejsce Kroniki wiadom. kr. i zagr., pod redakcją p. Niewiarowskiego; w programie ładne mamy zapowiedziane rzeczy.

Bibljoteka Warszawska, nie przestając być zawsze ważném pismém perjodycznem, ma tę najpierwszą zaletę obok obojętności ogółu, iż jest wytrwałą na zacnéj swéj drodze. Artykuły jéj oceniane uprzednio przez ustanowione ku temu działy naukowe, złożone z uczonych, składają skarby dla rozleglejszych prac, szczególniéj na drodze dziejowéj, archeologicznéj i nauk przyrodzonych. Dziwić się tylko niepomału przychodzi, że pismo to tak niedrogie, a gdzie większe życie, tam więcéj błędów; przez częstsze też błędy, niż gdzie indziéj, naród francuzki i angielski wygórował nad inne. Tylko występki są jadem; a błędy obok ciągłego ruchu wychodzą na dobre. Tak trafnie brzmiących feljetonów, jak *wielcy ludzie* pióra p. Kraszewskiego, więcéj daj Boże! Główną tam podstawą jest to zdanie: iż cokolwiek robimy zacnego dla ogółu, uważajmy to jedynie za nasz obowiązek, za konieczność, i nie pragnijmy za to owacij, tak jak *np.* Potworowski lub Smołka ich nie żądali. Jak to już powiedzieliśmy dawniéj, Gazeta Warszawska głównie obrobieniem polityki stoi tu najdobitniéj, z tą zaletą jeszcze, iż co się dla nas interesującego stało zdaleka, tego na dobie i szybko nie omieszkuje objaśniać w osobnéj rubryce Nowin; prócz tego z ruchem umysłowym Słowiańszczyzny, oznajomić się tam można dostatecznie w ogólnych zarysach. I Gazeta Codzienna z działem politycznym nie zostaje zdala; wszakżeż rozwój *ostatnich wiadomości* najskrzętniéj tu, po Krakowskim *Czasie*, w Gazecie Warszawskiéj jest czytywany. Przeglądy polityczne waszego pisma, o ile jest upowszechnioném, czytują tu również skwapliwie. Czém gazety grzeszą, według naszego zdania, nadmieniliśmy już w poprzednim liście; trącamy zaś o nie często, bo ich ważność bardzo uznajemy.

Za kilka dni pokaże się nam *Pszczoła* w miejsce Kroniki wiadom. kr. i zagr., pod redakcją p. Niewiarowskiego; w programie ładne mamy zapowiedziane rzeczy.

Bibljoteka Warszawska, nie przestając być zawsze ważném pismém perjodycznem, ma tę najpierwszą zaletę obok obojętności ogółu, iż jest wytrwałą na zacnéj swéj drodze. Artykuły jéj oceniane uprzednio przez ustanowione ku temu działy naukowe, złożone z uczonych, składają skarby dla rozleglejszych prac, szczególniéj na drodze dziejowéj, archeologicznéj i nauk przyrodzonych. Dziwić się tylko niepomału przychodzi, że pismo to tak niedrogie, a ponętne przytém Kroniką paryzką, recenzjami częstemi i poezjami, tak mało zwolenników znajduje na drodze abonamentu. Obecnie utworzył się przy téjże Bibljotece komitet, który nad dobrem języka i ustaleniem pisowni naszéj pracuje. Ten sam komitet ocenia także nadsyłane wyrazy i wyrażenia ludowe z różnych stron kraju, dla ułożenia *Słownika Prowincjonalizmów Polskich*, których takie bogactwo mamy, a o nadsyłanie których zachęcać jak najmocniéj należy; bo tylko *viribus unitis do wszystkiego się dochodzi.* Tak więc, jak można, idziemy daléj, aby choć w części zastąpić brak instytucij, jakiemi są towarzystwa naukowe w Krakowie i Poznaniu.

Organem czysto przemysłowo-gospodarczym stanie się, według ogłoszenia, *Gazeta Rolnicza* pod redakcją Adama Mieczyńskiego. Organ to nader ważny i użyteczny, przy obecném rozwijaniu się tak w Królestwie jak i u was i w dalszych prowincjach rolnictwa; ma on jeszcze przed sobą, według zapowiedzenia, zadanie moralne. Wiadomości z nauk przyrodzonych, weterynarja, ogrodnictwo, mechanika, budownictwo, buchhalterja, technologja, pszczolnictwo, jedwabnictwo, i inne gałęzi wiedzy rolniczéj będą szczególniéj przedmiotem opracowywania, objaśnianym stosownemi drzeworytami. Opisy gospodarstw i doświadczeń rolniczych, będą także miały miejsce, a nowiny gospodarskie i krytyczne oraz bibliografja gospodarska stanowić będą oddzielną rubrykę w téj Gazecie. Nie szkodzi więc, iż Gazeta Codzienna zaniechała dodatków rolniczych, obok téj nowości.

Przez cały adwent mieliśmy tu dwa *koncerta*: *Moniuszki i Loffa;* jakkolwiek oceniono należycie maestrów przez liczne zebrania, jednakże muzyka dziś nie ogarnia już tyle umysły, serca, nogi i piętra domów, dowcipnie wyśmiane w *Tygodniku Ilustrowanym* przez Wł. Anczyca utalentowanego humorystę. W piśmie tém i *Kronika Tygodniowa* spoważniała znacznie i z tém bardzo jéj także do twarzy. *Hic Rhodus, hic salta,* mówiono kiedyś i gdzieindziéj,—ale u nas skakania i grania zbytecznego nie godzi się pragnąć, tak jak i biadania bezbotrzebnego; im kto ma więcéj męzkości i przeświadczenia o swym duchu, ten mniéj biada.

Przesądziliśmy poprzednio dobre zamiary *teatru* naszego; symptomata były, i skończyło się jedynie na nich dotąd; bo już dwa tygodnie minęły, jak karmią nas ciągle odgrzewanemi potrawami. Pan Żołkowski ulubieniec naszéj publiczności, biorący obecnie 20,000 zł. pol. rocznéj pensji, zażądał podwyżki do 25,000. zł., lecz odmówiono żądaniu; niejakiś czas byliśmy w obawie nieujrzenia więcéj na scenie naszéj tego artysty. Wprawdzie to rozmiłowanie się publiczności naszéj w p. Żółkowskim może łatwo ostygnąć, bo rzadko nam się już dzisiaj na scenie pokazuje dla słabości. Pan Królikowski jako artysta dramatyczny ceniony przez znawców najwyżéj, pobiera rocznie 12,000. Złp.

Konkurs dramatyczny otrzymał ostateczny termin do połowy przyszłego miesiąca; dziwna, dla czego jeszcze sędziowie nie ustanowieni?

Barbara Radziwiłłówna Simlera nabytą już została dla wystawy przez pp. Rastawieckiego i Przeździeckiego za złp. 13,333 g. 10. Na akcje towarzystwa zachęty szt. p. szybko się zapisują: dotąd jest zapisów przeszło 1,000. Pisma zagraniczne krytykują podobno niektóre punkta ustawy tego towarzystwa.

Z najświeższych dzieł tu wyszłych zalecić należy najusilniéj wszystkiéj braci poezje i pisma *Gabryeli Żmichowskiéj*, a w szczególe płci pięknéj i młodzieży, tym dwóm klejnotom zbiorowego życia naszego. Kto przeczytał téj autorki poezję: „Do moich dziewczynek“, dostatecznie upewni się o kierunku i natchnieniu jéj, jakkolwiek dla własnéj korzyści skarb ten w każdym domu godzien wielce się znajdować.

Pan Jul. Bartoszewicz napisał *Historję Literatury Polskiéj*, potocznym sposobem opowiedzianą. Znakomity znawca dziejowości naszéj, epoki dawniejsze opracował tu starannie, czego się też spodziewać należało przy tylu źródłach, jakie nam: Wiśniewski, L. Siemieński, K. Wł. Wójcicki, Syrokomla i inni zostawili. Lecz czytaliśmy i *Historję Literatury* Wł. Syrokomli, i to co już skończone, nic nam do życzenia nie zostawiało, prócz chyba pominięcia kilku imion historycznych z końcowéj epoki Jagiellonów. Dziś spotkawszy się znowu z podobnego zakresu dziełem i to bardzo krótkiém, uważamy je za pleonazm w bibliograficznéj dziedzinie, mianowicie w stosunku tych epok, które już Syrokomla pięknie opisał. Jednakowoż epoka przed-Stanisławowska, Stanisławowska i z czasu księstwa Warszawskiego, okazały się bardzo pożądanemi; ale cóż, kiedy *Literatura dzisiejsza*, do któréj każdy z żyjących najpierw zagląda, na kolanie pisana. Szczególniéj z działu belletrystycznego czytelnik się niewiele zbuduje. Kornel Ujejski zbyty kilku wierszami; Słowacki *hieroglificzny* i Krasiński bardzo pobieżnie są traktowani, a o Edmundzie Wasilewskim dowiadujemy się, że żył. Mają tu wartość poglądy krótkie na szkoły poetów i przechodzenie pobieżne piśmiennictwa z ostatnich czasów krajami, bo wiadomo, jak wielki wpływ wywiera stosunek polityczny na literaturę narodu. Historja z téj epoki, w ogóle nauki przyrodzone i archeologja najlepiéj tu się uwydatniają; ale w belletrystyce jedni za nadto na obszernem polu figurują, gdy drudzy, często znaczniejsi, w zakątkach siedzą: Szajnocha, Joachim L., Goszczyński, B. Zaleski, Kraszewski, M. Grabowski, Wojcicki, Kaczkowski, Hen. Rzewuski i Zmorski, w właściwém prawie wszyscy stoją świetle, ale Kremer, ale Korzeniowski, Kaszewski, Syrokomla, Lenartowicz i Wolski i poprzednio wyrażeni poeci jakże tam doraźnie są opisani! Za to nad Tripplinem pokłutym już tyle razy, bawimy się tu dosyć długo, choć znowu uważać należy, że podróże jego jakkolwiek nie wszędzie autentyczne, ale z życiem, kolorytem i na zasadzie obcych dzieł dobrych pisane, dużo rozrywki pożytecznéj przyniosły czytelnikom. Jeden z młodych ludzi, zyskawszy zaufanie Tripplina i przystęp do jego bibliteki, pierwszy miał wykryć przez porównanie przeróbkę z dzieł francuzkich w niektórych ustępach podróży. O Janie Śniadeckim czytamy w téj Historji Literatury: „był to człowiek niezmiernie szkodliwy dla postępu literatury i światła obywatelskiego w narodzie.“ Kaszewski dopiéro zdobywa sobie stanowisko krytyka czy recenzenta, a o Lewestamie tak jak o Al. Krajewskim dowiadujemy się tylko, że najczęściéj czytamy ich recenzje; Teofil Lenartowicz, według autora, „w obecnéj chwili najgłośniejszy to poeta *narodowy.*“ (!) — Tłómaczenia w Literaturze dzisiejszéj mają sobie poświęconą nie całą stronę; Zmorski jest tu należycie oceniony, ale Syrokomla jako tłómacz w tym punkcie nie powtórzony, lub gdzie się podział Pajgert, Ilnicka (Pan dwóchset wysp), Chomentowski, Bolesław-Wiktor (Szermierze Raweńscy); gdzie *Biała Góra* Jezierskiego wspomnianego tam zresztą z nazwiska, i inne, które obok przytoczonych *Aleksandrynów Ponsarda*, nie powinny by być pominięte? Spis też autorów odpowiednio do stronnic, grzesząc gdzie niegdzie mylnością, błąka czytelnika. Krótki pokład na gazety trafnym się wydaje; a w ogóle dzieje dawnéj Literatury, prócz przydługiego wstępu o pieśni *Bogarodzica*, napisane żywo, zdrowo i starannie.

Z innych wiadomości notujemy tu zgon *Dominika Szulca*, niegdyś ucznia uniwersytetu Wileńskiego, professora gimnazjum tutejszego, autora wielu rozpraw dziejowych i filozoficznych oraz uzasadnionego obrońcę narodowości Kopernika. Umarł w biedzie, mając lat 66, kochany od swoich uczniów, żałowany od wszystkich, którzy go znali osobiście lub ocenili zasługi piśmiennicze. W dniu 29 b. m. przyjaciele ponieśli na Powązki bardzo skromną trumnę ze zwłokami tego męża zacnych przymiotów.

Przed kilku dniami ogłoszono wyrok, skazujący na więzienie i krótsze areszta niektórych z głównych sprawców paszkwilów i odgróżek listowych przeciwko ś. p. Lesznowskiemu, i narodowi. Daje się czytać, że gdzieindziéj żydzi wiążą się w komitety, mające na celu rozpowszechniać między współwyznawcami swémi narodowość téj ziemi, na któréj się osiedlili.

Z Kijowa.

Obejrzawszy się na około, można byłoby wskazać niejednego z obywateli, o którym własni chłopi nie powiedzieliby że jest ciemiężcą, lecz mniéj już takich, o których wspominają z miłością i błogosławieństwem!

Pozwalam sobie wymienić dwóch ludzi, których ani znam, ani widziałem, lecz doszła mię o nich wiadomość ze źródła wytryskającego bezpośrednio z piersi ludowéj.

Pierwszym jest p. Czernihowski, właściciel Sucharówki w Owruckiém. Jest to już starzec, nieświadomy zapewne burz umysłowych, z których odmętu wypłynęły na pole wiedzy *prawa człowieka;* ale to pewna, że zacny pan ten musi być wzorowym chrześcijaninem i za takiego uznaje go włość cała. Naoczni świadkowie opowiadali mi o czci synowskiéj i pełném ufności przywiązaniu, jakiemi postępowanie *ludzkie* natchnęło ku niemu kmiotków Sucharowieckich. W interesach, tyczących się wyłącznie gromady, głos pana waży na szali obrad jako przestroga ojcowska, bez ujmy niepodległości zdania gminnego. Dzieci włościańskie wieszają mu się na przechadzkach u sukień, nie wywołując przez to najdrobniejszéj oznaki nieukontentowania. Pan taki nie lęka się zapewne reformy włościańskiéj. Wszelką zawiłość w położeniu wzajemném rozwiązał on na drodze chrześcijańskiego braterstwa. Jakokolwiekbądź przyszłość znajdzie go przygotowanym.

Drugą osobistością jest już nie dziedzic, ale dzierżawca, tak jest, dzierżawca, panowie, a dzierżawcą tym jest p. Baniewski w Makedonach na Ukrainie. W przeciągu kilkoletniéj possessji tak dalece umiał on ująć butnych ukraińców, że z uczuciem niewymównego smutku i trwogi wyglądają terminu, który pozbawić ich może ukochanego pana. Cześć mu, zaprawdę, i cześć tém większa, iż nie na swojém pokłada zasługi prawego chrześcijańskiego gospodarza.

Darują mi wymienieni panowie, żem podał nazwiska ich do wiadomości publicznéj. Radujące nas czyny powinniśmy stawiać na świeczniku, pragnąc z całego serca, ażeby straciły one znamię niepospolitości owéj, co składając świadectwo prawości jednostek, strąca massę na stanowisko pod każdym względem smutne.

Z prawdziwą przyjemnością podaję wam wiadomość o założeniu na Ukrainie szkoły technicznéj. Założycielem jest hr. Aleksander Branicki, pan wielce możny, a co ważniejsza, pochopny do przedsięwzięć poczciwych;—świadczy o tém opinja publiczna i czyny hrabiego, z których najdowodniejszym jest wydawanie kilkunastu tysięcy r. sr. na kształcenie ubogiéj młodzieży w rozmaitych zakładach naukowych kraju naszego. Brak ludzi umiejętnie przygotowanych do zawodu gospodarczego i obeznanych z warunkami wzrastającego codziennie przemysłu, stanowił pierwszą pobudkę do utworzenia rzeczonéj szkoły. Ma ona wydawać wykształconych officjalistów, a zatém, w klassę ubogiéj, zdemoralizowanéj i pozbawionéj wszelkiego światła szlachty służebnéj ma wnosić pierwsze nasiona moralnego i umysłowego rozwoju. Drugi cel polega na podaniu ubogiéj szlachcie środków do kształcenia swych dzieci: ztąd szkoła otwiera podwoje swe dla tych tylko, których rodzice nie są w stanie zapewnić im wychowania wyższego. Miejscem obraném dla szkoły jest miasteczko Sieniawa (pomiędzy Taraszczą i Białą Cerkwią). Wybór ten spowodowały dwa względy: 1) rezydencja hr. Łubieńskiego, mającego objąć kierunek szkoły, i 2) skupienie się ludzi wykształconych fachowie, jako też rozmaitych zakładów gospodarczych i przemysłowych. Wykład wiadomości odpowiednich zakreślonemu celowi rozkłada się na lat siedm i dzieli się na dwa kursy: 1-szy kurs czteroletni, przygotowawczy, którego zadaniem ma być zaopatrzenie ucznia w wiadomości niezbędne dla każdego człowieka jako jednostki społecznéj, bez względu na powołanie, jakie sobie w przyszłości obierze; 2-gi kurs wyłącznie techniczny, mający na celu dać uczniom dokładne (lecz nie szczegółowe) pojęcie o rozmaitych gałęziach przemysłu i gospodarstwa. Obejmie on: a) Fizykę, b) Chemję techniczną, c) Agronomję, d) naukę o hodowaniu zwierząt, e) Leśnictwo, f) Ogrodnictwo, g) naukę o wyrabianiu cukru, wódki, piwa, naczyń glinianych i t. p., h) ogólne zasady Ekonomji politycznéj i Statystykę krajową.— Po siedmioletnim pobycie w szkole uczeń ma się uważać za dostatecznie rozwiniętego, by można mu było zostawić wybór jednéj z gałęzi przemysłu lub gospodarstwa, któréj ma się poświęcić na całe życie, a stosownie do obranego przez się powołania, będzie mógł zostać na 2 lata praktykantem przy odpowiednim zakładzie, pod okiem ludzi doświadczonych i z zapewnieniem mu środków utrzymania. Po dwuletniéj praktyce dopiero młody człowiek, zaopatrzony świadectwem uzdolnienia, będzie miał prawo domagać się miejsca odpowiedniego zawodowi swojemu.

Obecnie, z powodu szczupłości budynku szkolnego, liczba uczniów nie może przenosić 30-stu.— Każdy szlachcic, mogący pomieścić syna w którymkolwiek z domów familijnych w Sieniawie zamieszkałych, jako też wnieść 10 r. sr. na honorarjum dla nauczyciela, ma prawo prosić o przyjęcie syna swojego do szkoły. Pierwszeństwo zawarowane jest dla dzieci officjalistów hr. Branickiego, jako założyciela szkoły.

Opis ten może jest niedokładnym. Powtórzyłem to, co słyszałem z ust bardzo wiarogodnych.

Leonard Sowiński.

Z pttu Wileńskiego.

Czytamy w Kurjerze, iż Rada Administracyjna Głównego Towarzystwa dróg żelaznych, chcąc nadać jak największą doniosłość działaniom swoim, drukuje ku powszechnéj wjadomości sprawozdanie o nich z r. 1859. Że Towarzystwo rozwija swą czynność z całą potęgą swoich zasobów, w téj części kraju, która nas najbliżéj dotyka, widzimy to i czujemy. Nie zaprzeczamy jednakże niemałej z téj publikacji pociechy. Lecz jeśli to prawda, że dobrodziejstwa drogi żelaznéj mają spłynąć i na płody ziemi naszéj, rzecz dziwna, dla czego dotychczas nie widzimy najmniejszego ruchu około dróg drugorzędnych, bez których istnienia drogi żelaznéj zrozumieć nie możemy, skoro przeznaczeniem jéj podnieść i ożywić przemysł i handel miejscowy. Czyż te drogi nie u nas do życzenia nie zostawują, lub czy rozporządzamy tak dzielnemi do budowy ich środkami, że one staną u nas raptem jak na uderzenie laską czarodziejską? A rzeki nasze czy téż nic dla siebie nie wymagają?

Nie wiemy, jak dalece drogi żelazne, Królewiecka i Lipawska, wyręczą Niemen i Wiliją, te nasze naturalne koleje. Są, co wnoszą, że pierwsza nie mało ciężarów przyjmie z Niemna i tym sposobem wybawi nas od tych kosztów, zdzierstw i tysiącznych utrapień, na jakie wiciny i płyty nasze są wystawione w przejściu Niemnem przez kraj obcy, gdzie najlżejsze dotknięcie o dambę, ba, nawet potrącenie o łódź jak gdyby umyślnie ku temu wysuniona, kilka talarów sztrofu wyciąga; słowem, że to nieszczęście, tę klęskę, jaką zagarnienie ujścia Niemna do rąk obcych, handlowi Litwy zadało, kolej żelazna znacznie osłodzi. Świadomsi jednakże kosztów i trudności transportowania zboża kolejami mocno się utrzymują przy zdaniu, że wszystkie towary sypkie przekładać będą koléj wodną nad żelazną.

z Nie długo czekać będziemy rozwiązania, które z tych zdań ma większą słuszność po sobie. Chociażby stan Niemna od Kowna, a Wilji od Wilna czy też wyżéj, do ujścia siedwóch, po odkryciu dróg żelaznych, mniéj interesu odział, za to jakże się powiększy waga tych rzek do punktów zetknięcia się ich z temi drogami. Zdaje się widocznem, że one posłużą dla nich za najczynniejsze ramiona do zagarniania wszystkiego, co mieć będziemy do zbycia za granicę.

Nie masz śladów pomnika wzniesionego nad Niemnem wdzięczną ręką rodaków Mikołajowi Tarle, wykonawcy dobroczynnéj woli Zygmunta Augusta, za panowania którego po raz pierwszy radykalniéj usunięto zawady do spławu na Niemnie. Nie mało rzeka ta zawinia i czasom Stanisława Augusta, w których uczony Franciszek Narwojsz, jezuita, zmniejszył niebezpieczeństwa spławu, mianowicie około rap Rumszyskich. Niemen pochwytujący w swoje ramiona z jednéj strony 9, z drugiéj 8, mniéj więcéj spławnych rzek, zawsze, ilekroć szczerze myślano o podniesieniu krajowego handlu z zagranicą, największą uwagę na siebie ściągał. Nie wątpimy, że i w obecném rozbudzeniu do ruchu handlowego, od niego się rozpocznie troskliwość rządu i obywatelstwa. Dotychczas los wicin Niemnem idących zależał zupełnie od obfitości wód wiosennych, a zatém od przypadku. To téż, a mianowicie w ostatnim dziesiątku lat, znanym z posuchy, rzadka wicina uniknęła nieszczęścia. Wszakże lata te miały i dobrą stronę: pozwalały bowiem przypatrzyć się, jak w zwierciadle, wszystkim zawadom i takowe z mniejszym kosztem uprzątnąć. Żałować należy, że z nich nie korzystano wcale, gdyż uprzątnienia niejakiéj liczby dębów, co tworząc mieliznę, tyle niebezpieczeństw rodziły, które przed trzema laty zaszło, za wielką przysługę liczyć nie można. Nadto, poprawa ta w wielu miejscach na gorsze wyszła. Niesumienny podradczyk, izraelita, będąc obowiązany poodciągać od brzegów dobyte z rzeki dęby, dla uniknienia kosztów przewózki, cichaczem znowu do rzeki nie mało powrzucał. Takto najzbawienniejsze zamiary rządu w niwecz się obracają, gdy się na poczciwość żydowską spuścimy.

Dla Wilji czasy Zygmuntowskie nie nastały. Była i ona wprawdzie przedmiotem troskliwości Jagiellończyków, krzątali się koło niéj Wilnianie, ale wszystkie te chwalebne przedsięwzięcia, do zupełnego skutku nigdy nie doszły. — Zdaniem hydro-techników, Wilja, w miarę swéj normalnéj szerokości, ma wielki zbiór wody. Stąd, gdzie tylko koryto jéj z granic normalnych nie wychodzi, znajdują się głębie wielkie. Brzegi jéj po większéj części są stałe; tam tylko, gdzie się stałe brzegi przerywają, tworzą się zawady dla spławu, woda rozlewa, a łoże rzeki traci swoją normalność. W stosunku wszakże do pięknych i regularnych przestrzeni rzeki, liczba złych miejsc jest nader mała. Usunienie zawad i z mieliżny wynikających łatwiejsze jest na Wiljii niż na wielu innych rzekach, albowiem po za płytkiemi miejscami spotykamy zaraz niemałe głębiny, w których zniesiony z miałkich miejsc, za pomocą ścieśnień koryta, żwir i piasek, mógłby osiąść wygodnie, nie psując wcale nurtu rzeki. Trudniejsze i kosztowniejsze byłyby prace około tych miejsc, gdzie łożysko rzeki zasunione kamieniami to wyżéj, to niżéj zaległemi, które pęd wody nierównym czynią i zasypy piaskiem pomnażają.

Jeżeli dzieła większéj wagi do marzeń zaliczyć należy, przynajmniéj godzi się spodziewać uchylenia zawad niewymagającego znacznych nakładów. W niektórych miejscach, rzeka rozdzielając się na dwa ramiona, niesłychanie utrudnia przeprawę; króbki muszą się zatrzymywać przed temi punktami, i, aby je przebyć jakkolwiek, część ładunku zdejmować. Zaparcie jednego ramienia nieraz bardzo małą trudność przedstawia. Cóż łatwiejszego przy dzisiejszych środkach nad rozsadzenie mnóstwa ogromych kamieni, lub wydobycie innych, zwłaszcza, że przez znaczną część lata w wielu punktach, nawet niżéj Wilna, rzeka w bród się przebywa. Oko naszego sternika i płytnika dopatrzy zdala po zmarszczkach wody, gdzie mu grozi niebezpieczeństwo od ukrytego kamienia. Nieraz dziwić się należy, jak nieruchoma na pozór króbka lub większy płyt drzewa towarnego, skręca się i wężykiem przemyka pośród kamieni; ale nie zawsze to się udaje. Pamięta nasz wieśniak nadwilejski i wszystkie mieliżny stałe, usiłuje przebyć je bez szkody, lecz któż go obwini, że osiadł tam, gdzie w roku przeszłym bezpiecznie przepływał, dziś na mieliznę trafiwszy. Te mieliżny, nieprzewidziane dla płynącego, powstają najczęściéj z upadku drzewa. Nieraz jeden pień drzewa służy do układu wielkiéj piaszczystości, coraz rosnącéj i wymagającéj następnie do usunienia znacznéj pracy i nakładu. Mimo tego, widzimy nad brzegami mnóstwo wielkich drzew, to powodzią wiosenną, to wiekiem, ku upadkowi do rzeki pochylonych, a nikt nie myśli o zrąbaniu ich i sprzątnieniu. Na domiar tysiącznych zawad, liny nawet przy niektórych promach są tak nizko zwieszone, jak gdyby przeznaczeniem ich było służyć nie do przeprawy przez rzekę, lecz do tamowania spławu.

Pieśń o Wilji „strumieni naszych rodzicy“ wzdyma pierś Litwinki i „Brzegi Wiljі“ w upojenie wprowadzają. Warto téż posłuchać i pieśni naszego kmiotka, wzywającéj ratunku w niebezpieczeństwie zatopienia np. seciny beczek siemienia. Ależ krzyk ten doszedł zapewne i do twoich uszów, szanowny Redaktorze, przy rozerwaniu się na schyłku tego lata kosztownéj króbki pod Wilnem, około Wierszuby; przechadzając się nad brzegami Wilji, częstokroć widzieć musicie rozproszone kłody po wielu takich przypadkach. Nie jesteśmy więc bez nadziei, iżby i piękna Wilja nasza nie doczekała się kiedyś swego Tarły lub Narwojsza, a przynajmniéj spółczucia w piśmie miasta, któremu tyle usług wyrządza. *Pia desideria!*

Z Mohilewa.

Szanowny Redaktorze!

Z prawdziwą rozkoszą czytałem korrespondencje Kurjera Wileńskiego z Wołynia i Ukrainy, pierwszą pod tytułem: „słówko o kwestji kredytu,“ a drugą p. T. Padalicy, obie pomieszczone w 91 i 92 NN. Kuryera. Szczęśliwa Ukraina i Wołyń! pomyślałem sobie, wszakto tam już na serjo krzątają się około urządzenia kredytu ziemskiego, kiedy u nas w gubernji Mińskiéj i Mohylewskiéj ani nawet jeszcze o tém zaczynają myśleć, a Wileńska Kowieńska i Witebska gubernje, jak widać z gazety Petersburskiéj i Przewodnika ekonomicznego, wbrew przeciwnie prawdziwemu swojemu interessowi, starają się zlać w jedno z towarzystwem formującém się w Petersburgu; gdy tymczasem miejsca odbytu produktów rolnictwa tych gubernij i naturalny rynek dla ich listów zastawnych, znajdują się zupełnie gdzie indziéj.

Z interesującéj korrespondencji pana T. Padalicy z Ukrainy wyczytuję także radośną wiadomość, że tam przynajmniéj zaczęto myśleć o kształceniu ludu choć początkowém. Wiadomość ta w mojém przekonaniu, tém jest radośniejszą, że nie tylko u nas tu o tém jeszcze ani nawet marzą, ale że Ukraina pod tym względem (zwłaszcza jeśli myśl ta z projektu stanie się faktem) wyżéj stoi od Anglji. Tam bowiem, kiedy w 16-ym już wieku nie było ani jednego niewolnika, to *ragged schools* zjawiły się nie wcześniéj jak w 19-stym; a na Ukrainie nawet przed dokonaniem uwolnienia ludu już myślą o jego ukształceniu. Święta, wielka myśl! Dignum ac justum est.

Gdy urządzenie kredytu ziemskiego na zasadach racjonalnych i kształcenie ludu stanowią kwestje dziś dla nas najważniejsze, pozwól przeto szanowny Redaktorze i mnie lubo nie mającemu najmniejszéj pretensji do jakiego bądź autorytetu zrobić nad tym przedmiotem kilka uwag. Jeżeli uwagi te nie będą zupełnie zgodnemi ze zdaniem szanownych jego korrespondentów, spodziewam się, że oni to mi wybaczą, pamiętając na przysłowie: „du choc des opinions jaillit la vérité.“

O urządzeniu kredytu ziemskiego w naszym kraju mówiono już wiele jak w Kurjerze Wileńskim tak i w niektórych pismach rossyjskich. Co mnie jednak uderzyło to że, chociaż wielu z piszących o kredycie ziemskim w dziennikach rossyjskich wykazało nie zbyt gruntowną znajomość przedmiotu, ogół jednakże tych piszących trzyma się w tym względzie zdań liberalnych; kiedy przeciwnie zdanie *o użyciu przymusu* pierwszy wyrzekł ziomek nasz p. F. Miaskowski w Journal de S-t Petersbourg (1860 r. NN. 112, 113 i 114), i toż zdanie o użyciu przymusu nawet względem właścicieli, co do ich wstąpienia do towarzystwa kredytowego ziemskiego spotykam u szanownego korrespondenta Kurjera z Wołynia, w artykule pod tytułem: „słówko o kwestji kredytu„ (w 92 N. Kuryera).

Najpierwszą tedy uwagą jaką zrobię, będzie otwarta i wyraźna protestacja przeciwko użyciu wszelkiego rodzaju przymusu przy urządzeniu kredytu ziemskiego. Kredyt ten wyraża się w formie legalnéj umowy albo kontraktu, a każda umowa, jeśli tylko ma przynieść pożytek, powinna być dobrowolną. Albo znaczna większość właścicieli pojmie pożytek urządzenia towarzystw kredytowych ziemskich, i wtenczas przymus do wstąpienia do towarzystwa staje się niepotrzebnym, albo większość ta znaczenia i pożytku takowych towarzystw nie pojmie i wtenczas przymus zamiast pożytku przyniesie szkodę; gdyż bez pewności dla kapitalistów kredyt ziemski egzystować nie może, a pewność ta zasadza się głównie na tém, że właściciele ziemscy, udający się do kredytu, będą go używali stosownie do jego właściwego znaczenia, a zatém, że to znaczenie pojmują dobrze. Oczywiście tedy, jeśli właściciele ziemscy przystąpili do towarzystwa tylko z musu, więc prawdziwego znaczenia kredytu ziemskiego nie pojmują i kapitaliści, w tém ich musowém wstąpieniu, nie mają żadnéj gwarancji. Zresztą gdyby zasada przymusu co do wstąpienia do towarzystwa kredytowego miała być wprowadzoną do statutów towarzystwa i zatwierdzoną przez władzę, rzucało by to jakieś cale nie chlubne i bynajmniéj niezasłużone na właścicieli ziemskich podejrzenie jakoby znaczna ich większość nie pojmowała własnego interesu.

Z tegoż artykułu „słówko o kwestji kredytu“ w N. 92 Kuryera wyczytuję, że członkowie komitetu wysadzonego w Kijowie dla napisania projektu statutu towarzystwa kredytowego ziemskiego, mieli pewne wątpliwości, po rozwiązanie których udali się do specjalistów, pp. Dobrowolskiego i Radyńskiego, którzy owe wątpliwości rozwiązali.

Udanie się po radę do ludzi specjalnych, u nas stanowi także nowość i nowość bardzo szczęśliwą i pożądaną. Wszakże z jedném ze zdań szanownych pp. Dobrowolskiego i Radyńskiego, przytoczonych w „słówku o kwestji kredytu“ zgodzić się trudno.

Pp. Dobrowolski i Radyński sądzą, że dla utrzymania listów zastawnych w dobréj cenie, zwłaszcza przy jednocześném znajdowaniu się na rynku pięcio-procentowych biletów rządu „nieodbitém jest *zastrzeżenie*, żeby listy zastawne przyjmowane były przez wierzycieli al-pari, skoro pożyczka dopełnioną zostanie na ich satysfakcję.“

A jeśli wierzyciele na to się nie zgodzą? Tedy oczywiście wypadnie do tego ich *zmusić*. A jeżeli cena listów zastawnych, jakto w początkach koniecznie być musi, będzie od *pari* znacznie mniejszą?

Proponowane *zastrzeżenie* oczywiście nie będzie operacją kredytową, ani nawet przemysłową. Jestto to poprostu mniéj lub więcéj zręczny strategiczny manewr dla zrobienia szach i mat wierzycielom. Dziwię się tylko czemu pp. Dobrowolski i Radyński nie potrafili także starać się o powrót *eksdywizji*, taka operacja prowadziłaby do tego samego celu daleko prościéj.

W jednym z numerów Brukowych wiadomości (nie pamiętam już którego roku) znajduje się opisanie operacji przeciwko kredytorom, użytéj przez pewnego *pana*. Pan ten zaciągnął znaczne długi i część pożyczki użył na wybudowanie *w swoich dobrach* figarni; kiedy wierzyciele poźniéj udawali się do niego, żądając zwrótu pożyczonych pieniędzy, *pan* ten *rozdawał im figi*. Proponowane przez pp. Dobrowolskiego i Radyńskiego *zastrzeżenie*, jak dwie krople wody podobne jest do owéj, opisanéj w Brukowych wiadomościach *pańskiéj* operacji. Wierzyciele, którzy w skutek swego *zastrzeżenia*, za swoją należność będą zmuszeni wziąść listy zastawne *al pari* i też listy przedać po 80 albo 70 za sto, oczywiście, za resztujące 20 lub 30 procentów z ich kapitału otrzymują śliczne i świeże figi.

Wątpię bardzo, aby proponowane *zastrzeżenie* zostało przyjętém do statutu któregokolwiek w naszém kraju towarzystwa kredytowego ziemskiego; gdyby jednak na nieszczęście tak się stać miało, tedy okoliczność ta byłaby najlepszém usprawiedliwieniem niedawnego artykułu o kredycie ziemskim, p. Rosena. Wszakże i w takim razie gdyby którekolwiek z towarzystw kredytowych ziemskich zastrzeżenie, o którém tu mowa, do swego statutu przyjęło, tedy takowy statut niezawodnie nie otrzyma zatwierdzenia władzy. Jeżeli niektórzy z dłużników i dziś jeszcze pamiętają patryarchalne czasy *eksdywizji*, *moratorium*, i tym podobnych manewrów, tedy wierzyciele dziś już nie są ci co byli w owe czasy, nawet i czasy zmieniły się, na lepsze; zapewne wierzyciele ci nie omieszkają opponować się i przeciwko tak dla siebie szkodliwemu zastrzeżeniu protestować, i ze wszystkiego wnosić wypada, że ich protest bez skutku nie pozostanie.

Ale gdyby nareszcie *zastrzeżenie*, o którém się mówi, nad wszelkie spodziewanie otrzymało zatwierdzenie władzy i siłę prawa, tedy okoliczność ta zamiast pożytku, samymże członków towarzystw kredytowych ziemskich przyniesie szkodę, kredyt zasadza się, nie tylko, jak się utrzymuje, zwyczajnie na ufności, ale na pewności kapitalistów, gdy teraz u nas niezawodnie potrzeba będzie udać się do kapitalistów nie tylko krajowych ale nawet zagranicznych, przeto wzbudzenie powszechnéj ufności do operacij kredytu ziemskiego jest rzeczą pierwszéj wagi. A przy wprowadzeniu cytowanego *zastrzeżenia* jakąż pewność, jakąż ufność mogą mieć kapitaliści jak krajowi tak i zagraniczni? oczywiście będą oni sądzili: że kiedy podobne *zastrzeżenie* raz użytém zostało przeciwko wierzycielom dawniejszym, to ten, lub temu podobny manewr raniéj czy późniéj będzie użytym przeciwko nim samym. Konkluzja takowego rozumowania oczywista— hermetyczne zamknięcie kiesek i pugilaresów, usunięcie się kapitału znaczny upadek ceny na listy zastawne.

Szanowny autor korespondencji z Ukrainy podjął wielką ważną kwestję oświecenia ludu. Wstrzemięźliwość od gorzałki i szkółki zapewne są najdzielniejszemi środkami takowego oświecenia. Zupełnie zgadzając się na tę główną zasadę, co do szczegółów jednak pozwolę sobie zrobić niektóre uwagi.

Co do wstrzemięźliwości od gorzałki, szanowny korespondent powiada, że wszystkie usiłowania ludzi dobréj woli dla zaprowadzenia, były sparaliżowane i spełzły na niczém, z przyczyny energicznych usiłowań w sensie przeciwnym tenutarów propinacji i akcyzy. Nie wiem jak na Ukrainie, ale co na Litwie i Białejrusi tedy przyczyną nie przyjęcia się wstrzemięźliwości nie są jedynie tenutorowie propinacji. Gdyby obywatele zechcieli skassować u siebie gorzelnie i szynki, tedy żadne usiłowania akcyzników przeciw wstrzemięźliwości, niceby nie pomogły. Tak postąpiono w 1843 czy 1844 roku w Szwecji, gdzie obywatele na sejmie postanowili jednogłośnie skassowanie gorzelni i szynków; skutki tego prawdziwie patryotycznego i ludzkiego kroku były takie jakich oczekiwać należało. Możnaby na to może powiedzieć, że utrzymując gorzelnie i szynki obywatele zabezpieczają swoje dochody, ależ to samo i z tychże powodów czynią i akcyznicy i w takim razie za coż ich obwiniać wyłącznie?

Co do szkółek dla ludu, szanowny korrespondent ubolewa nad tém, że dobra chęć obywateli do ich urządzenia hamowaną jest przez rozmaite, niezależne od nich okoliczności. Nie można temu wprawdzie zaprzeczyć, że takowe okoliczności w téj świętéj sprawie mogą stanowić niejaką zawadę, ale żeby znowu miały być zupełną i niepotrzebną do niéj przeszkodą, temu wierzyć nie mogę; „złéj tanecznicy i fartuszek na zawadzie“ mówi przysłowie, i słusznie. Przecież widziemy przykłady w rozmaitych miejscowościach naszych prowincij, jak zacni obywatele, sami nieszczędząc swéj pracy i kosztów, we dworach zbierają, podczas zimowych miesięcy dziatwę wiejską, i uczą czytać, pisać, pierwszych zasad nauki Chrystusa, bez żadnych form nie do treści rzeczy niedodających ale jakby w jedném kółku rodzinném, starsi uczą młodszych, wszczepiają w ich serca młodociane poczucie godności człowieka i obowiązków względem Bogu i ludzi, oraz powinności nierozerwanie związanych z ich towarzyskiem położeniem. Takie przeto szkółki są możliwe. Co do tego punktu, przekonany jestem jak najmocniéj: 1) że otwarcie szkółek dla ludu na Ukrainie, Podolu, Litwie i Białéj rusi, dziś z pożytkiem może być dokonaném tylko przez właścicieli ziemskich czyli obywateli w naszym kraju, 2) że takie otwarcie, jeżeli nie zupełnie, tedy w znacznéj części zależy od tychże obywateli; trzeba tylko działać. *Labor improbus omnia vincit.* Zdanie to może, gdyby tego zaszła potrzeba, gotów jestem bronić i wyłożyć obszerniéj.

Daléj szanowny korrespondent z Ukrainy nastaje także na nieodbitą potrzebę kształcenia dla ubogiéj i jak on nazywa służebnéj szlachty i jednodworców, i radzi w tym celu zaprowadzenie szkółek przy parafjach rzymsko-katolickich i pod zarządem plebanów. Potrzeba kształcenia dla ubogiéj szlachty i jednodworców równie czuć się daje u nas, jak na całéj Ukrainie, a zatém i potrzeba szkółek; wszakże co do poddania tych szkółek pod wyłączny zarząd duchowieństwa pozwoli szanowny korrespondent, że z całém dla jego światłego zdania szanowaniem, z tém zdaniem się jednak nie zgodzę. Szkółki dla ubogiéj szlachty, jednodworców, w ogóle dla ludu, powinny być realne, jak to doskonale dowiódł p. Malinowski w Tece Wileńskiéj, kształcenie w nich powinno być professjonalném, dla tego właśnie, aby szlachta dziś *służebna* z czasem być nią przestała; znalazła sposób do uczciwego i niezależnego życia w kunsztach i rzemiosłach. Ludzie jako zupełnie od świata i jego interesów oddaleni, nie mający rodziny i oddani całkowicie interesom daleko wyższym, interesom czysto duchowym, prowadzący życie twarde, ascetyczne i kontemplacyjne, przy wychowaniu zwłaszcza professjonalném, nie zawsze pożytecznie działać mogą. Życie ma swoje interesa i warunki, które żadnym sposobem nie dadzą się ująć w regułę klasztorną, a wychowanie pod zarządem księży koniecznie w tę regułę ujętém będzie i dla tego wymagania życia praktycznego, przy takiém wychowaniu koniecznie ucierpieć muszą. Dzieci ubogiéj szlachty i w ogóle ludu, w szkółkach powinny być przyzwyczajone do pracy, przynoszącéj korzyść, zarobek, a zatém przyuczone do zarobku; wychowanie bowiem pierwiastkowe, głównie powinno mieć na względzie przyszły zawód życiowy młodzieży, i doń zawczasu gotować, wdrażając wraz z zasadami moralnemi, praktyczny kierunek zajęć. Z resztą, szkółki potrzebne są nietylko dla chłopców ale i dla dziewcząt. Nie waham się w tym względzie wyrazić zdania, które także w razie potrzeby gotów jestem wyłożyć obszerniéj i bronić, że jeśli szkółki dla ubogiéj szlachty są potrzebne, i jeśli ich zaprowadzenie ma przynieść prawdziwy pożytek, tedy wychowanie w nich powinno być professjonalném, powinny one powstać przez inicjatywę bogatszéj szlachty, być pod zarządem wyłącznie świeckim, złożonym z ludzi familijnych, i wszelki wpływ biurokratyczny lub klerykalny powinien być z nich ściśle usuniętym.

Do zrobienia kilku powyższych uwag o przedmiotach tak dziś dla nas ważnych, jedyną i wyłączną pobudką dla mnie była gorąca chęć dobra ogólnego. Zdanie moje w téj mierze wyraziłem śmiało i bez ogródki, ponieważ sądzę, że dobro takowe wymaga właśnie niemaskowania lub upiększania rzeczywistości, ale jedynie wystawienia rzeczy w prawdziwém ich świetle. Spodziewam się tedy, szanowny Redaktorze, że i sam zechcesz dać tym moim uwagom miejsce w Kurjerze, i szanowni jego korrespondenci nie wezmą mi za złe tego, że chociaż światłe ich zdanie wysoko poważam, nie zupełnie jednak z niém się zgadsam.

J. Jastrzębski.

1860 r., dnia 29 Listopada.
Mohylew białoruski.

Aleksota, d. 2 stycznia 1861 r.

Agencja nasza w Królewcu pod dniem 29 z. m. i r. donosi nam:

Na angielskich jak i szkockich targach obrót interesów zbożowych był ograniczony z powodu świąt, wszelkie ziarno jednak trzymało się w cenie stale, a na zagranicznem 1 do 2 szylingów na kwarterze podwyższenia notowano.

Podobne usposobienie handlowe dało się spostrzegać po wszystkich niemal francuzkich i belgijskich placach, lubo ostatnie więcéj nieco szansy przedstawiały.

W Hamburgu chociaż dla świąt nie wiele zawarto tranzakcji, jednakowoż te po wyższych jak dotąd cenach, uskuteczniono.

Giełda Królewiecka, idąc zwykle za popędem zagranicy, również nie tyle, co w poprzednim tygodniu, okazywała ruchu. Ceny jednak nie szczególnéj uległy zmianie. Na pszenicy i innych gatunkach zboża się obniżyły, stosunkowo zaś na życie się podniosły.

Ostatnio płacono na giełdzie Królewieckiéj:

	Fun. Hol.	Gul. Prus.	Korzec Warsz., z dolicz. 14 pr. agio.
Pszenicy jasnéj:			
	120 do 128.	540 do 630.	Zp. 47 gr. 9 do 55 gr. 5.
„	zwyczajnéj:		
	118 — 125.	480 — 576.	„ 42 „ — „ 50 „ 15.
„	czerwonéj:		
	118 — 125.	480 — 570.	„ 42 „ — „ 49 „ 28.
Żyta	114 do 126.	288 do 348.	Zp. 25 gr. 7 do 30 gr. 16.
„	na dostawę majową i czerw.		
	120.	„ 339.—	— 29 „ 18.
Jęczmieniu wiel:			
	100 — 106.	240 — 288.	„ 21 — „ 25 „ 9.
„	małego:		
	95 — 102.	228 „ 270.	„ 20 „ 23 „ 20.
Grochu	białego	336 „ 384.	„ 29 „ 14 „ 33 „ 25.
„	zielonego	390 „ 498.	„ 34 „ 4 „ 43 „ 20.
Bobu		348 „ 420.	„ 30 „ 16 „ 36 „ 27.
Wyki		180 „ 336.	„ 15 „ 15 „ 29 „ 18.
Siemienia lnian:			
	104 „ 116.	403 „ 498.	„ 35 „ 13 „ 43 „ 23.
Rzepaku		540 „ 630.	„ 47 „ 9 „ 53 „ 7.
Tymoteuszu za cetnar		Tal 8 sgr. 15.	
Kuchów lnianych		„ 2 „ 8 do tal. 2 sgr. 12.	
„	rzepiowych		„ 1 „ 25.

Spiritusu beczka tal. 22 sgr. 25. 8000% Trallesa.
Kursa zamian: Amsterdam 101 1/12.
Berlin 2 M. 99 1/2 — 3 M. 99.
Hamburg 44 17/20.— Londyn 197 1/4.
w Aleksocie 2 stycznia 1861 r.
Bracia Gawrońscy, Skarzyńscy i Spółka.

DOBROCZYNNOŚĆ PRYWATNA.*)

Zacny Panie Redaktorze!

Swieżo odczytane „słów kilka“ wrażeń roku upłynionego, wywołały tyle współczucia jednostajnością dążeń, celów i rozebrania *rodzaju bolesci*, iż niepodobna nie wziąść jego głosu za wstęp do naszéj odezwy. Bo słusznie w N. 99 powiedziano: *o ile jawność jest korzystną w życiu społecznem.* Na mocy tego przekonania, zdajemy sprawę z obrótu składkowych pieniędzy na podźwignienie braci potrzebującéj.

Kilka na to zbiega się źródeł i potoków.

Nie polegając na własném sumieniu winniśmy oświecić zasilkujących, gdzie się podziały ich ofiary.

Wiedza o liczbie coraz zwiększającego się ubóstwa, z różnych powodów: drożyzny—chorob, śmierci pracujących ojców, lub matek, a przez to osierocenie podupadłych rodzin—straty miejsc lub mienia, przez nieszczęśliwe koleje i niezliczone wypadki, do których i nieszczęsne pijaństwo wiele się dokłada.

Nie jeden oświadomiony o stanie rzeczy, może się przekona, że każda jednostka dołożona do wspólki, silniéj działa i jest jakby ręką, co rękę myje, podług przysłowia.

A przeto może kto zechce się przyłączyć do téj skarbnicy chrześcijan, co jednych biedy i dostatki, zasilają drugich. Bo niewiadomo, czy możni ofiarą tyle czynią, ile biedni przykładem pokory. A jedni i drudzy, do karbony ogólnéj Obcowania świętych, wedle wiary naszéj.

Jedyne w naszym kraju skupienie, zgodne od chwili swego zawiązania, i niczém nie zerwany pokój i zgoda w działaniu, powinno być wyjaśnione, dla przekonania nieświadomych reguł i praktyki, a po za obrębem tylko rozmaicie przesądzających i uwolnienia troskliwych, od fałszywych sądów szkodzących interesowi ubogich.

O zaprawdę, powiedział Kuryer, *nikt jeszcze rujnujące nie zbudował, nikt różnice nie zjednoczył.*

Oto sprawozdanie.

Składki uczynione od 1-go Stycznia 1860 r. a działanie rozwinięte od 9 Kwiet. t. r. przyniosły w rezultacie:

Osób 131 po 12 rs.	czyni 1572	„
Ofiary jednorazowe	„ 461	29.
Podatek dobrowolny od rzeczy ulubionych	„ 44	10.
Z teatru amatorskiego przysłano	„ 100	„
Z zabawy w ogrodzie botanicznym	„ 138	65.
Ze sprzedaży ofiarowanego łańcuszka	„ 30	„
Z kwest po kościołach pięcio razowie	„ 31	71.
Ofiary przysłane z różnych stron	„ 87	45.
Summa	2465	20.

Od 9 Kwietnia do 31 Grudnia, opatrzono rodzin 495 którym:

1.)	Wydano na żywność	rs. 1036 k. 45.
2.)	„ na odzież	„ 483 „
3.)	„ na wsparcie jednorazowe	„ 557 „ 85.
4.)	„ na wykupienie rzeczy niedobrze potrzebnych z zastawy.	„ 123 „ 71.
5.)	„ koszta szkół i papiery niezbędnie potrzebne.	„ 125 „ 55.
6.)	„ na lekarstwo pól sumy odstąpione przez Aptekarzy.	„ 91 „ 75.
7.)	„ na pogrzeb	„ 13 „
		rs. 2432 k. 31.

Ulokowanych dzieci po różnych miejscach, a najwięcéj u obywateli 51.

Rekomendacji za przekonaniem się osób 26.

Nad to: obowiązkiem jest zajmujących się odprowadzać od złego, oświecać nieumiejętnych, pocieszać zasmuconych i t. p. czego skutki Bogu samemu zdadzą sprawę.

Koszta na księgi rubrykowane, kassyjne, protokoły, bony na chleb, krupy, sól i t. d. poniesione zostały przez ofiarę dobrowolną pp. Zawadzkich. Nakłady kancelaryjne nie wchodzą w rachunek pieniędzy składkowych.

Jedna zabawa w ogrodzie botanicznym z bufetem, muzyką i allegri, sama opłaciła nakłady, a czysty dochód jak wyżéj wyliczony.

To tylko jeszcze dodamy, dla uspokojenia troskliwych że nikt tu w tém działaniu swoją głową nie rządzi; a prowadzeni prawami ułożonemi i postanowionemi przez człowieka duchem Bożym natchnionego, a praktyką 80-letnią uświęconego; przez 200 już lat we Francji i innych krajach wykonywanemi z wielką prostotą i przyjęciem wiary publicznéj. Smutno byłoby, żeby poczciwe Wilno i przepoczciwa Litwa nasza, brudziły dzieło tak czyste, tak dobrobione, jak każdy pomysł S. Wincentego à Paulo, którego nawet rewolucja francuska obalająca ołtarze, nazwała bohaterem ludzkości, a późniéj geniuszem miłosierdzia, Opatrzności posłannikiem!!.

Aczkolwiek święte prawa; początkujących kroki zawsze są słabe i tylko *jednomyślna zgoda i uprość, to dzieci pierworodne miłości, mogą je spotęgować z organizacyjną siłę* (**).

„Nie nam więc, nie nam, ale Imieniowi Twemu daj chwałę.“ A i zaprawdę wstyd byłby, żeby tu kto miał za co nadzwyczajnego, że ochrzczeni usiłują być chrześcijanami!

Wszelkie odnowienie składek na rok idący 1861, kto nieświadomy miejsca, raczy poinformować się w Redakcji Kuryera Wileńskiego. *Pszczoła.*

(*) List niniejszy, jako sprawozdanie z dziełań dam dobroczynnych w Wilnie podajemy dosłownie. (Przyp. Red.)

(**) Obacz Kurjera Wileńsk. N. 102.

ROZMAITOŚCI.

—PP. Orłowski i Witkow otrzymali od rządu rossyjskiego dziesięcioletni przywiléj na wynaleziony przez nich aparat mający służyć do mielenia słomy dla przygotowania z niéj materjału do robienia papieru.

—Rossyjski dziennik„ Akcjonarjusz“ donosi, iż kwestja przywozu herbaty kantońskiéj jest blizką załatwienia, i że pomimo najżwawszych zabiegów, prawdopodobnie można będzie ten produkt wprowadzać do kraju; lecz jakie będą warunki i ograniczenia, tego jeszcze niewiadomo.

—W końcu roku 1860 wychodziło we Francji 503 rozmaitych pism czasowych. W téj liczbie 43 zajmowały się polityką i zagadnieniami chwili bieżącéj bytu społecznego; reszta zaś, 460, poświęcona była literaturze nadobnéj, naukom, rzemiosłom, handlowi i rolnictwu.

—Dzienniki zagraniczne donoszą, że w Ameryce południowéj odkryte zostały bogate pokłady rudy srebrnéj, zawierającéj w sobie 10 pct. czystego metalu.

Dziennik Rozpraw podaje następny list z Neapolu, pisany d. 24 grudnia: „Wiadomości polityczne są bez znaczenia. Król opuści Neapol 27, niezadowolony z politycznego stanu rzeczy. ale pełen pociechy ze sposobu w jaki wszędzie i przez wszystkich był przyjmowany. Lecz w Neapolu nikt o tém teraz nie myśli. Główne zajęcie stanowi zajadanie węgorzów, i kapustek (broccoli) z czosnkiem i oliwą; bo to przed dzień Bożego Naro-

dzenia. W tym roku Najświętsza Panna i dzieciątko Jezus przybrały tu rewolucyjne barwy. Boskie niemowlę we wszystkich urządzonych jasełkach ubrane jak garibaldysta, Bogarodzica przywdziana wspaniałą trójkolorową suknią, na niesłychanego obwodu krinolinie, a św. Józefowi poprzylepiano wąsy na wzór Wiktora-Emmanuela. Wół i osieł wystąpiły w trókolorowych kokardach. Trzéj królowie ubrani są jak Bixio, a orszak ich składa się z majorów w czerwonych bluzach, lub w mundurach gwardji narodowéj. Franciszek II przedstawiony jest w postaci Heroda, a miss White w postaci Herodjady. Między innemi osobami jasełkowemi, pokazują się i ojciec Gavazzi, Bertani i wszyscy bohaterowie garibaldowskiego orszaku. Co rok w Neapolu urządzają się jasełka, przyzwoitsze niż dzisiejsze; zwyczajem jest sprowadzać darzarcow (zampognaro) z Abruzzów, dla grania przy szopie pieśni, znanéj smutnéj, odwiecznéj, jak Abel, co był pierwszym pasterzem. W tym roku zaniechano tego zwyczaju. Niewiasty dzieci, z wrzaskiem, dopominają się o hymn Garibaldiego i żadnéj innéj pieśni grać nie pozwalają. Łatwo sobie wystawić co tam za wrzawa!

OFIARY.

W Redakcji Kurjera Wileńskiego złożyli na kościół panien Marjawitek w Częstochowie: ksiądz Romuald Starewicz rub. sr. 3. Ignacy Juchnowicz rub. sr. 2. Na kościół w Kowarsku: Ignacy Juchnowicz rub. sr. 6. Na szkołę Ostrobramską w Wilnie: Ignacy Juchnowicz rub. sr. 2. Na pogrzelców Małatskich: Robert Łaniewski rub. sr. 2.

TEATR.

Wtorek 3 stycznia 1861 roku: Freyschuetz.
Środa 4 stycznia: Koncert pana Kolossanti na ofiklejdzie.
Okrężne (komedja). Córka ruskiego aktora (wodewil).

...ЕННЫЯ ОБЪЯВЛЕНІЯ.

3. Отъ Виленскаго губернскаго правленія объявляется, что въ слѣдствіе постановленія его 20 октября 1860 г. состоявшагося, на удовлетвореніе признанныхъ подлежащими безспорному взысканію долговъ Ошмянскихъ мѣщанъ: Ефима, Осипа и Семена Яковлевыхъ Воробьевыхъ еврею Ицихасу Абрамовичу Козловскому по заемному письму 580 р., и дворянину Вендлановичу по сохранной росписке 55 р. съ процентами, а также исковъ Коревы въ 55 р. и Ластовскаго въ 130 р., коль скоро сіи посѣдніе два будутъ признаны въ установленномъ порядкѣ безспорными, подверженъ въ публичную продажу застроенный участокъ ихъ Воробьевыхъ Ошмянскаго уѣзда въ 1 станѣ состоящій Мосцище называемый, заключающій земли 42 десятинъ, оцѣненный 248 р., и для произведенія таковой продажи назначенъ въ присутствіи Ошмянскаго уѣзднаго суда срокъ торгамъ 12 числа января мца 1881 г., съ 11 часовъ утра, съ узаконенною послѣ онаго чрезъ три дня переторжкою; желающіе разсматривать бумаги относящіеся къ этой публикаціи и продажѣ, могутъ найти оныя въ упомянутомъ уѣздномъ судѣ. Ноября 28 дня 1860 года.

Совѣтникъ *Гецолдъ.*
Секретарь *Комаръ.*
Столоначальникъ *Кодзь.* (741)

3. С.-Петербургская сохранная казна, по положенію своему 19 іюля 1860 года состоявшемуся, симъ объявляетъ, что въ оной будетъ продаваться, съ аукціоннаго торга, заложенное и просроченное имѣніе помѣщика Адама Георгіевича Шаумана, Витебской губерніи Лепельскаго уѣзда при имѣніи Низіловьѣ дворовыхъ 1, въ деревняхъ: Заручевьѣ крестьянъ 121, Низіловьѣ 72, Козловщизнѣ 48, Скакуновщизнѣ 73, Залѣскѣ или Залѣсковѣ 43, итого 358 душъ, а въ доставленной сему имѣнію Витебскимъ губернскимъ правленіемъ при отношеніи отъ 21 іюня 1860 г. N. 5569 описи, значится въ означенномъ селеніяхъ по 19 ревизіи 340, а на лицо 353 души и земли 2412 дес. 872 саж., на коемъ долга сохранной казнѣ состоитъ 40,200 р. Имѣніе г. Шаумана въ числѣ 340 душъ будетъ продаваться съ рожденными послѣ 10 ревизіи, со всею принадлежащею къ нему землею и всякимъ на оной строеніемъ и съ переводомъ долга по правиламъ сохранной казны, кто пожелаетъ. Торгъ же назначается 20 съ переторжкою 23 Февраля 1861 г. въ 2 часа по полудни; почему желающіе купить и благоволятъ явиться въ сохранную казну въ назначены деньній подписаться къторгу, и во всякое до торга время, разсматривать бумаги, до производства продажи относящіяся. (769)

3. С.-Петербургская сохранная казна, по положенію своему 15 іюля 1860 года состоявшемуся, симъ объявляетъ, что въ оной будетъ продаваться, съ аукціоннаго торга, заложенное и просроченное имѣніе помѣщика Михаила Бернардовича Лакиса, Витебской губерніи Полоцкаго уѣзда при имѣніи Страшномъ или Михайловѣ дворовыхъ 2, въ деревняхъ: Прудовѣ крестьянъ 8, Еремѣевѣ 10, Рожновѣ 2, Заборовьѣ 20, Заблудовѣ 36, Куневцѣ 5, Воронкѣ 22, Забродняхъ 1, итого по 8 ревизіи 106 душъ съ землею 1500 дес., а въ доставленной сему имѣнію Витебскимъ губернскимъ правленіемъ при отношеніи 11 іюля 1860 г. N. 5295 описи значится въ означенныхъ селеніяхъ по 10 ревизіи 101 и на лицо 79 душъ и земли 1500 дес., на коемъ долга сохранной казнѣ состоитъ 9,400 руб. Имѣніе г. Лакиса въ числѣ 101 души будетъ продаваться съ рожденными послѣ 10 ревизіи, со всею принадлежащею къ нему землею и всякимъ на оной строеніемъ и съ переводомъ долга по правиламъ сохранной казны, кто пожелаетъ. Торгъ же назначается 17 съ переторжкою 22 февраля 1861 г., въ 2 часа по полудни; почему желающіе купить и благоволятъ явиться въ сохранную казну въ назначенный день и подписаться къ торгу, и во всякое до торга время, разсматривать бумаги, до производства продажи относящіяся. (770)

3. С.-Петербургская сохранная казна, по положенію своему 26 іюля 1860 года состоявшемуся, симъ объявляетъ, что въ оной будетъ продавать ся, съ аукціоннаго торга, заложенное и просро ченное имѣніе помѣщицъ Людвики и Антонины Ка зимировыхъ Пуловскихъ, Волынской губерніи Новоградволынскаго уѣзда въ селеніи Купчинцы 213 душъ съ землею 1291 д. 2349½ с., а въ доставленной сему имѣнію Волынскимъ губернскимъ правленіемъ при отношеніи 27 іюня 1860 г. N. 7032 описи, значится въ означенномъ селеніи по 10 ревизіи 230, а на лицо 243 души и земли въ однойокружной межѣ тоже самое. Количество на коемъ долга сохранной казнѣ состоитъ 9,640 р. Имѣніе гг. Пуловскихъ въ числѣ 230 душъ будетъ продаваться съ рожденными послѣ 10 ревизіи, со всею принадлежащею къ нему землею и всякимъ на оной строеніемъ и съ переводомъ долга по правиламъ сохранной казны, кто пожелаетъ. Торгъ же назначается 16 съ переторжкою 21 февраля 1861 г., въ 2 часа по полудни; почему желающіе купить и благоволятъ явиться въ сохранную казну въ назначенный день и подписаться къ торгу, и во всякое до торга время, разсматривать бумаги, до производства продажи относящіяся. ((771)

3. Отъ Виленскаго губернскаго правленія объявляется, что вслѣдствіе постановленія его 13 октября 1860 года состоявшагося, на удовлетвореніе Виленской Евангелической Реформатской коллегіи 360 р. сер. и податей оклада 1, половины сего года 50 р. 46 к. сер., принадлежности причитающейся съ помѣщика Вилейки, назначено въ продажу движимое имущество его Вилейки находящееся въ имѣніи Козлишкахъ Виленскаго уѣзда и заключающееся въ лошадяхъ, скотѣ и экипажахъ, оцѣненное въ 420 руб. сер. Означенная продажа производиться будетъ на мѣстѣ аукціонныхъ порядкомъ на срокъ 12 января 1861 г. (792)

3. Канцелярія г. Виленскаго военнаго, Гродненскаго и Ковенскаго генералъ-губернатора объявляетъ, что выѣзжаютъ слѣдующія лица за границу: помѣщикъ Витебской губерніи солистъ скрипачъ Владиславъ Бартошевичъ и дворянинъ Троекскаго уѣзда Казиміръ Осиповъ Еленскій.

Колл. асс. *Зубовичъ.* (798, 799)

OGŁOSZENIA SKARBOWE.

3. Wileński rząd gubernjalny ogłasza, iż w skutek jego postanowienia, 20 października 1860 r. nastałego, na zaspokojenie przyznaych ulegającymi bezspornemi uzyskaniu długów mieszczan Oszmiańskich: Joachima, Józefa i Symona Jakóba Worobjewych, należnych: żydowi Plichasowi Abramowiczowi Kozłowskiemu za obligiem 580 rub. i szlachcicowi Węcławowiczowi za rewersem schowczym 55 rubli, z procentami, oraz poszukiwań Korewy na 55 rub. Łastowskiego na 130 rub., skoro tylko takowe drogą prawną uznane będą za bezsporne, wystawiony zostaje na publiczną przedaż kawał ziemi zabudowanéj rzeczonych Worobjewych, w Oszmiańskim powiecie w 1-m stanie położony, Mościszcze nazywany, 42 dziesięciny przestrzeni zawierający, oceniony 248 rubli, i dla uskutecznienia téj przedaży, w Oszmiańskim sądzie powiatowym będzie się odbywał targ dnia 12 stycznia 1861 r., od godz. 11 zrana, ze zwykłym we trzy dni przetargiem; życzący rozpatrzyć papiery, téj przedaży i publikacji tyczące się, mogą je widzieć w tymże sądzie powiatowym. Dnia 28 stycznia 1860 roku.

Radzca *Giecołd.*
Sekretarz *Komar.*
Nacz. Stołu *Kodź.* (741)

3. St. Petersburska kassa zachowawcza, w skutek swego postanowienia 19 lipca 1860 roku na stałego, niniejszém ogłasza, iż w niéj będzie się przedawał, z publicznego targu, zaewikcjonowany i przeroczony majątek obywatela Ad-ma Szaumana, w gubernii Witebskiéj w Lepelskim powiecie przy majątku Niziułowie dworski 1, we wsiach: Zaruczewie włościan 121, Niziułowie 72, Kozłowszczyznie 48, Skakunowszczyznie 73, Zalesiu czyli Załęckowie 43, w ogóle dusz 358, w przysłanym zaś przez Witebski rząd gubernjalny przy odezwie pod dniem 21 czerwca 1860 r. za N. 5569 inwentarzu, w wymienionych wioskach podług 10 rewizji liczy się 340, a obecnych 353 dusze i ziemi 2412 dz. 871 sąż., na którym długu kassy do zachowawczéj jest 40,200 rubli. Majątek p. Szaumana w liczbie 340 dusz składający się, będzie się przedawał z nowonarodzonemi po rewizji, ze wszystkiemi należącemi doń gruntami i ze wszelkiem zabudowaniem, oraz z przelewem długu na prawidłach kassy zachowawczéj, jeżeli kto będzie życzył. Targ naznacza się na dzień 20 z przetargiem 23 lutego 1861 r., o godz. 2 po południu; przeto życzący kupić, zechcą przybyć do kassy zachowawczéj, na dzień naznaczony i stanąć do targu, i w każdym przedtém czasie rozpatrywać papiery, téj przedaży tyczące się. (769)

3. St. Petersburska kassa zachowawcza, w skutek swego postanowienia 15 lipca 1860 roku nastałego, niniejszém ogłasza, iż w niéj będzie się przedawał, z publicznego targu, zaewikcjonowany i przeroczony majątek obywatela Michała Łakisa, w gubernii Witebskiéj w pow. Połockim, przy majątku Strasznym czyli Michajłowie dworskich 2, we wsiach: Prudowie włościan 8, Jeremiejewie 10, Rożnowie 2, Zaborowie 20, Zabłudowie 36, Kuniewcach 5, Woronikie 22, Zabrodniach 1, w ogóle podług 8 rewizji 106 dusz z ziemią 1500 dz., a w przysłanym przez Witebski rząd gubernjalny przy odezwie 11 czerwca 1860 r. za N. 5295 inwentarzu tego majątku wykazano w pomienionych wioskach podług 10 rewizji 101, a obecnych 79 dusz i we wsi 1500 dziesięcin; na którym długu do kassy zachowawczéj jest 9,400 rubli sr. Majątek p. Łakisa liczy 101 głów będzie się przedawał z nowonarodzonemi po rewizji, ze wszystkiemi należącemi doń gruntami i ze wszelkiem zabudowaniem, oraz z przelewem długu na prawidłach kassy zachowawczéj, jeżeli kto będzie życzył. Targ naznacza się na dzień 17 z przetargiem 21 lutego 1861 r., o godz. 2 po południu; przeto życzący kupić, zechcą przybyć do kassy zachowawczéj na dzień oznaczony i stanąć do targu, i w każdym przedtém czasie rozpatrywać papiery, téj przedaży tyczące się. (770)

3. St. Petersburska kassa zachowawcza, w skutek swego postanowienia 20 lipca 1860 roku nastałego, niniejszém ogłsza, iż w niéj będzie się przedawał, z publicznego targu, zaewikcjonowany i przeroczony majątek obywatelek Ludwiki i Antoniny Pułowskich, guber. Wołyńskiéj w pow. Nowogródwołyńskim, we wsi Kupczyńcach 213 dusz z ziemią 1291 dz. 2349½ sąż., w przysłanym zaś przez Wołyński rząd gubernjalny przy odezwie pod dniem 27 czerwca 1860 r. za N. 7032 inwentarzu tego majątku, podano w rzeczonéj wsi podług 10 rewizji 230, obecnych zaś 243 dusze i ziemi w jednym obrębie taż sama ilość, na którym długu do kassy zachowawczéj jest 10,640 rubli. Majątek pp Pułowskich w liczbie 230 dusz składający się, będzie się przedawał z nowonarodzonemi po rewizji, ze wszystkiemi należącemi doń gruntami i ze wszelkiém zabudowaniem, oraz z przelewem długu na prawidłach kassy zachowawczéj, jeżeli kto będzie życzył. Targ naznacza się na dzień 16 z przetargiem 21 lutego 1861 r., o godzinie 2 po południu; przeto życzący kupić, zechcą przybyć do kassy zachowawczéj na dzień naznaczony i stanąć do targu, i w każdym przedtém czasie rozpatrywać papiery, téj przedaży tyczące się. (771)

3. Wileński rząd gubernjalny ogłasza, iż w skutek jego postanowienia w dniu 13 pazdziernika ter. 1860 r. nastałego, dla uzyskania na rzecz Wileńskiego Ewangielickiego kollegium Reformowanego 360 rubli i podatków za pierwszą połowę tego roku 50 rub. 46 k. i dalszych należności na obywatelu Wilejce liczące się, wystawiona zostaje na przedaż ruchomość tego Wilejki, znajdująca się w majątku Kozliszkach w powiecie Wileńskim i składająca się z koni, bydła i pojazdów, oceniona 420 rubli sr. Takowa przedaż będzie się odbywała na miejscu, porządkiem licytacyjnym, w terminie 12 stycznia 1861 roku. (792)

3. Kancellarja p. Wileńskiego wojennego, Grodzieńskiego i Kowieńskiego jenerał-gubernatora ogłasza, iż wyjeżdżają za granicę osoby następujące: obywatel gubernii Witebskiéj, solista skrzypek Władysław Bartoszewicz i szlachcic powiatu Trockiego, Kazimierz Jeleński.

Koll. ass. *Zubowicz.* (798, 799)

3. Отъ Виленскаго губернскаго правленія объявляется, что въ слѣдствіе постановленія его, 27 октября состоявшагося, на удовлетвореніе признаннаго безспорнымъ самымъ должникомъ, покойнымъ нынѣ, дворяниномъ Ильею Захаріевымъ Соболевскимъ, и вошедшимъ въ законную силу постановленіемъ Виленскаго земскаго суда, долга его, Соболевскаго, дворянину Александру Якубовскому, по заемному письму 500 р., и по сохранной росписке 60 р., а также для возмѣщенія предъявленныхъ къ нему, Соболевскому, денежныхъ претензій, по заемному письму и росписка мъ: а) помѣщикомъ Александромъ Барановскимъ въ 300 р.; б) казеннымъ крестьяниномъ Казиміромъ Ярмоловичемъ въ 39 р., и в) дворянками Михаловскими на 23 р., коль скоро сіи послѣдніе иски признаны будутъ въ установленномъ порядкѣ подлежащими безспорному взысканію, подверженъ въ публичную продажу населенный фольваркъ упомянутаго Соболевскаго, Виленскаго уѣзда 6 стана въ околицѣ Немежѣ состоящій, заключающій вообще земли 35 десятинъ, оцѣненный въ 1,100 р., и для произведенія таковой продажи, назначенъ въ присутствіи сего правленія срокъ торгамъ 1 числа мая 1861 г., съ 11 часовъ утра, съ узаконенною послѣ онаго чрезъ три дня переторжкою. Желающіе разсматривать бумаги относящіяся къ этой публикаціи и продажѣ, могутъ найти оныя по 3 отдѣленію 8-му столу сего правленія. Декабря 8 дня 1860 года.

Совѣтникъ *Гецолдъ.*
Секретарь *Комаръ.*
Столоначальникъ *Кодзь.* (776)

3. Отъ Виленскаго губернскаго правленія объявляется, что въ слѣдствіе постановленія его 13 октября 1860 г. состоявшагося, на удовлетвореніе духовной принадлежности причитающейся съ помѣщика Ходзьки въ количествѣ 215 руб., назначено въ продажу движимое имущество его Ходзьки, находящееся въ имѣніи Хацимъ Ошмянскаго уѣзда и заключающееся въ лошадяхъ, скотѣ и экипажахъ, оцѣненное въ 235 руб. Означенная продажа будетъ производиться на мѣстѣ аукціоннымъ порядкомъ, на срокъ 12 января 1861 года. (791)

3. Wileński rząd gubernjalny ogłasza, iż w skutek jego postanowienia w dniu 27 października nastałego, na zaspokojenie przyznany sporną przez samego dłużnika, zmarłego obecnie szlachcica Eljasza Sobolewskiego i weszłéj w obowiązującą moc prawną przez postanowienie Wileńskiego sądu ziemskiego, należności od tegoż Sobolewskiego szlachcicowi Aleksandrowi Jakubowskiemu wypadającéj za obligiem w ilości 500 rubli i za dokumentem schowczym 60 rub., oraz dla uzyskania objawionych na tymże Sobolewskim pretensij pieniężnych, za obligiem i rewersami: a) przez obywatela Aleksandra Baranowskiego 300 r.; b) przez włościanina skarbowego Kazimierza Jamołowicza 39 r. i c) przez szlachcianki Michałowskie w ilości 23 rubli, skoro tylko te ostatnie pretensje przyznane będą zwykłą koleją za bezsporne, wystawiony zostaje na publiczną przedaż osiadły folwark rzeczonego Sobolewskiego, w Wileńskim powiecie w 6 stanie w okolicy Niemieżu położony, zawierający w ogólności ziemi 35 dziesięcin, oceniony 1,100 r., i dla uskutecznienia téj przedaży, w rządzie gubernialnym naznaczony został termin targu na dzień 1-szy maja 1861 roku, od godz. 11 z rana, ze zwykłym we trzy dni przetargiem; życzący rozpatrywać papiery téj przedaży i publikacji tyczące się, mogą je widzieć w 8 stole 3 wydziału tego rządu. Dnia 8 grudnia 1860 roku.

Radzca *Giecołd.*
Sekretarz *Komar.*
Nacz. Stołu *Kodź.* (709)

3. Wileński rząd gubernialny ogłasza, iż w skutek jego postanowienia, w dniu października 1860 r. nastałego, na zaspokojenie duchownéj należności, liczącéj się na obywatelu Chodźce w ilości 215 r., wystawiona zostaje na przedaż ruchomość tegoż Chodźki, znajdująca się w majątku Chacimiu w Oszmiańskim powiecie, składająca się z koni, bydła i pojazdów, oceniona 235 r. Takowa przedaż będzie się odbywała na miejscu, porządkiem aukcyjnym, w terminie 12 stycznia następującego 1861 roku. (791)

OGŁOSZENIA PRYWATNE.

NOWA KSIĘGARNIA

Leona Idzikowskiego

w Kijowie,

poleca się znacznym doborem dzieł w językach: polskim, francuzkim, włoskim, angielskim i niemieckim, i w każdym dziale piśmiennictwa może żądania zaspakajać po cenach nader umiarkowanych i warunkach przystępnych. Dwuletnie moje usiłowanie dało poznać światłéj publiczności, że wszelkie polecenia uskuteczniałem jak najakuratniéj i w warunkach najprzystępniejszych. Polecam przeto na nadchodzące kontrakta Kijowskie mój zakład świeżo opatrzony we wszystkiego rodzaju płody tak nowéj, jak i dawniejszéj literatury ojczystéj i zagranicznéj.

Mam przeto niepłonną nadzieję, że zaufanie jakiém sobie zjednać potrafił u JW. pp. obywateli i literatów i teraz mnie nie opuści, a ja wszelkich starań dołożę, aby czytającéj publiczności za ten zaszczyt godnie odpowiedzieć.

Leon Idzikowski.

Księgarnia moja jak w latach poprzednich tak i tego roku w czasie kontraktów: na Padole w domu p. Kisielewskiego I-szy magazyn od sali kontraktowéj, w ciągu zaś roku: na Kreszczatku w domu Kisielewskiego obok Hotelu angielskiego.

Nakładem księgarni **Aleksandra Nowoleckiego** w Warszawie przy rogu ulicy Krakowskie przedmieście wprost kolumny Zygmunta N. 457 wyszło z druku następujące dziełko:

Obrazki z Życia

Bogobojnych i pobożnych polaków i polek

ofiarowane młodemu wiekowi, napisane p. I. *Smigielską.* Serja 2-ga bez względu na poniesione koszta z podniesienia cen papieru i t. d., pozostaje taż sama jak na wydanéj Serji I-éj tego dzieła, to jest za exemplarz na pięknym pap. oprawny w tekturkę z ozdobną litografowaną okładką i 4-ma rycinami rs. 1 k. 35, bez oprawy rs. 1 k. 20, toż samo bez rycin i litografowanéj okładki, k. 75. Nabyć można to dzieło we wszystkich księgarniach oraz na wszystkich urzędach i stacjach pocztowych lub też za nadesłaniem powyższéj kwoty wprost pod adresem wydawcy *franco* to dzieło zostanie przesłane.

ILLUSTROWANY

Skarbczyk Polski.

HISTORJA POLSKA,

wierszem opowiedziana przez *Marję Ilnicką*, z dodaniem do każdego panowania wiadomości historycznych przez p. J. B. W. oraz; muzyki do niektórych ułożonéj, p: *Stanisława Moniuszkę*, zdobią to dziełko drzeworyty rysunku P. P. Gersona Piłati Sypniewskiego, Tegazo, z 45 popiersiami Królów i hetmanów polskich i 33 rycin przedstawiających ważniejsze wypadki dziejowe, i ozdobna illustrowana okładka. Dzieło powyższe z 300 przeszło stronic druku składające się w końcu zaś dołączone melodje, na pięknym welinowym glansowanym papierze, obecnie cena oznaczona rs. 2 k. 25 w oprawie w tekturkę rs. 2 kop. 50 w płocienko ang: ozdobnie ze złoceniami rs: 3 k. 50. bez złocenia rs. 2 k. 70: w skórkę (chagrin) z ozdobnemi odciskami rs. 4. Toż samo dzieło na pap: białym zwyczajnym, bez oprawy rs: 2. Nabyć można we wszystkich księgarniach, oraz; na urzędach i stacjach pocztowych tylko exemplarz po cenie rs. 2, a zaś na pap. welinowym i t. d., tylko za nadesłaniem wyżéj oznaczonéj kwoty wprost pod adresem wydawcy.

Zbiór Powinszowań

WIERSZEM i PROZĄ,

na wszystkie uroczystości familijne oraz wpisy do imienników (Sztambuchów) zebrane z najlepszych i najnowszych autorów, wydanie 2-e pomnożone wieloma oryginalnemi, przejrzane i poprawione, w języku polskim, francuzkim, niemieckim, obejmuje w sobie przeszło 700 różnych powinszowań. Zebrał *Aleksander Niewiarowski.* Nabyć można we wszystkich księgarniach i na wszystkich urzędach i stacjach pocztowych po cenie rs. 1. Toż samo oddzielnie po polsku kop. 60 za nadesłaniem powyższéj kwoty pod adresem wydawcy *franco* przesłanemi te dwa dziełka zostaną.

Sześć Spiewów

St. Moniuszki.

Słowa Marji Ilnickiéj wyjęte ze Skarbczyka polskiego.

Obejmują w sobie:

1) Do . . . — 2) Piast.— 3) Bolesław Chrobry.— 4) Kazimierz Wielki.— 5) Jadwiga Król. Pol.— 6) Jan III Sobieski.

Nabyć można we wszystkich księgarniach po cenie rs. 1 k. 20 lub też za nadesłaniem pod adresem wydawcy *franco* przesłanem zostanie.

Znajdujący się przy Księgarni

JÓZEFA ZAWADZKIEGO

SKŁAD INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH,

posiada stale w znacznym zapasie:

1) FORTEPIANY i PIANINA palisandrowe zagraniczne, z mechaniką angielską.
2) FORTEPIANA palisandrowe Warszawskie, z mechaniką Wiedeńską.
3) ORGMELODIONY Paryzkie i Drezdeńskie do kościołów i kaplic.
4) SKRZYPCE, ALTÓWKI i WIOLONCZELLE, z fabr. Vuillaume'a w Paryżu.
5) SMYCZKI z tejże fabryki do Skrzypiec i Wiolonczelli.

Księgarnia p. f. **Józefa Zawadzkiego** otrzymała w tych dniach znaczny transport dzieł z rycinami ozdobnie oprawnych, dla dzieci i młodzieży, w językach Francuzkim, Polskim, Rossyjskim i Niemieckim, które przy nadchodzących świętach mogą służyć na podarunki i kolendy. 3. (794)

Главная КОНТОРА Московскихъ ЧАЙНЫХЪ МАГАЗИНОВЪ купца МИХАЙЛА ГАВРИЛОВА КЛИМУШИНА въ Москвѣ, высылаетъ немедленно съ первою почтою ЧАИ *лучшаго качества,* въ прочныхъ укупоркахъ во всѣ города Имперіи и Царства. 3. (734)

3. Głowny KANTOR Moskiewskich MAGAZYNÓW HERBATNICH, kupca MICHAŁA KLIMUSZYNA w Moskwie, wysyła niezwłocznie przez najpierwszą pocztę HERBATĘ *najwyborniejszych gatunków,* w trwałem upakowaniu i do wszystkich miast Cesarstwa i Królestwa. (734)

ВИЛЕНСКІЙ ДНЕВНИКЪ.

Пріѣхавшіе въ Вильно съ 29 декабря. по 2 января.

ГОСТИННИЦА НИШКОВСКІЙ. Помѣщ.: Чеховичъ. Пилсудскій. Г-жа Корейвина. Студ. Унив. Высоцкій. чин. особ. пор. П. Крживицкій.

Въ разныхъ домахъ:

Въ д. Пузыны. пом. В. Хмѣлевскій. М. Помарнацкій.—Въ собственномъ домѣ: Гр. П. Ледоховскій.—Въ д. Захватовича: дворянинъ Вл. Быховецъ.—Въ. Пясецкаго: Кн. Б. Любецкій.—Въ д. Яловцена: шт. кап. Лабунцовъ.

Выѣхали изъ Вильна отъ 29 декабря по 2 января.

Пом. Гонсовскій. купецъ Весенинъ. пом. В. Гедройць. А. Гедройць. кол. секр. Гинтовтъ. пом: В. Малевскій. Подполк. П. Савицкій. пом. П. Серпинскій. Г-жа Верещинская. надз. сов. Бѣлявскій.

DZIENNIK WILEŃSKI.

Przyjechali do Wilna od 20-go grudnia do 2-go stycznia

HOTEL NISZKOWSKI. Ob Czechowicz. Pilsudzki. pani Korejwina. stud. uniw. Wysocki. urzędn. szczegól. poleceń J. Krzywicki.

W różnych domach.

W d. Puzyny. ob. W. Chmielewski. M. Pomarnacki.—W d. własnym: hr. J. Ledochowski.—W d. Zachwatowicza: szlachcic Wł. Bychowiec.— W d. Piaseckiego: ks B Lubecki.—W d. Jałowcena: szt: kap. Łabuncow.

Wyjechali z Wilna. Od 29-go grudnia do 2-go stycznia.

Ob. Gąsowski. kupiec Wesnin. ob. W. Giedrojć. A. Giedrojć. sekr. kol. Gintowt. ob. W. Malewski. podpólk. J. Sawicki. ob. I. Sierzpiński. pani Wereszczyńska. rad: dw. Bielawski.

Skład Redakcji: Malinowski Mikołaj, Adamowicz A. F., Kondratowicz Ludwik (Władysław Syrokomla), Przybylski Wacław, Krupowicz Maurycy, Paszkowski Kazimierz, Snarski Tomasz, Korotyński Wincenty, Gliński Antoni, Kulikowski Władysław.

Redaktor główny **Adam Honory Kirkor.**

Печатать позволяется. Вильно 2 Января 1861 г.— Цензоры: дѣйствительный статскій совѣтникъ и кавалеръ, *П. Кукольникъ* и статскій совѣтникъ и кавалеръ *А. Мухинъ.*

W Drukarni A. H. Kirkora i sp.